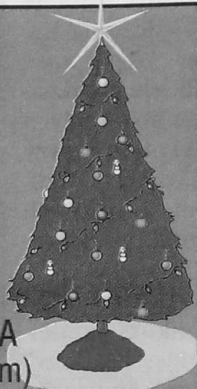


U nas kupisz
żywą
choinkę

10% zniżki
z tym kuponem

Nowogrodzka 150 A
(400 m przed bazarem)



52 strony
PIEWNIK
pod choinkę
(wkładka)

JUBILER U KRUKA

skup - sprzedaż

i
wymiana złota
duży wybór srebra i zegarków

ŁOMŻA, ALEJA LEGIONÓW (dawna Kameralna)

KONTAKTY

51/52 (842/843)

22-29 GRUDNIA 1996

CENA 2,50 zł (25 000 zł)



Rys. Zdzisław Romanowski

100

nagród
dla Czytelników



**Zabawki
znanych
ludzi**

str. 9

Jabuzelscy

str. 18-19



ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ LEKARZY PRZYSTĄPIŁA DO PROTESTU, będącego częścią ogólnopolskiej akcji zainicjowanej przez Związek Zawodowy Lekarzy. W łomżyńskim protest polega na wprowadzeniu takich zasad przyjmowania pacjentów, jak w dni wolne od pracy. Każdy zgłaszający się z poważnymi dolegliwościami był przyjmowany, ale ruch w przychodniach okazał się znacznie mniejszy niż zwykle. W tym tygodniu rozpoczęły się rozmowy przedstawicieli środowiska lekarskiego z rządem i być może zapadną decyzje o dalszym przebiegu protestu.

WZROST ILOŚCI ROZBOJÓW jest szczególnie niepokojącym zjawiskiem dla policji województwa. W pierwszym półroczu było ich 165 (rok wcześniej 120). Pięć postępowań przygotowawczych w tym okresie dotyczyło przypadków z użyciem broni.

POLICJA ZAMBROWSKA ROZPRACOWAŁA GRUPĘ PRZESTĘPCZĄ, złożoną z mieszkańców Białegostoku oraz gmin Rutki i Zawady, która zajmowała się fałszowaniem dokumentów aut sprowadzanych z Zachodu i sprzedawaniem ich na giełdzie. Na rynek trafiły za sprawą przestępców co najmniej 23 samochody, z których policja odzyskała 13. Trzej białostoczanie, stanowiący „szefostwo” grupy, prawdopodobnie przebywają za granicą.

DO UJĘCIA SPRAWCÓW NIEBEZPIECZNEGO NAPADU na kantor wymiany walut w Elku doprowadziła wspólna akcja policji z Elku i Łomży. Napastnicy używali broni palnej i paralizatora. Czworkę z pięciorga bandytów zatrzymali funkcjonariusze Komendy Rejonowej Policji w Łomży.

SPÓŁDZIELNIA „MLEKOVITA” W WYSOKIEM MAZOWIECKIEM DOROBIŁA SIĘ już na rynku rosyjskim takiej marki, że zarabia także na swoim znaku firmowym: kilka firm mleczarskich z Polski północno-wschodniej sprzedaje tam swoje wyroby z oznakowaniem „Mlekovity”, a spółdzielnia pobiera za to 100 dolarów od tony. Pracownicy mazowieckiej firmy czuwają we współpracujących zakładach nad jakością wyrobów, które także „pracują” na prestiż „Mlekovity”.

PIERWSZĄ ŚWIATYNIĘ W SWEJ NOWEJ DIECEZJI wyświęcił biskup ordynariusz łomżyński Stanisław Stefanek. Przy ul. Poznańskiej w Łomży w ekspresowym tempie (prace zaczęły się w kwietniu) powstał kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Częstochowskiej. Na razie stanowić będzie ośrodek duszpasterski Parafii św. Brunona, kierowanej przez proboszcza Henryka Jankowskiego, a w

przyszłości być może stanie się samodzielnym kościołem parafialnym.

ZAKON KAPUCYNÓW UZGODNIŁ wstępnie z Wyższą Szkołą Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego sprzedaż dla uczelni budynku przy ul. Krzywe Koło w Łomży. Budynek od dziesiątków lat zajmowany jest przez Zakład Doskonalenia Zawodowego. Kierownictwo ZDZ składało również ofertę kupna, ale wszystko wskazuje na to, że będzie musiało znaleźć w Łomży inną siedzibę albo 750 dziewcząt i chłopców w szkole zasadniczej oraz uczących się znacznie będzie „rozparcelowanych” po innych placówkach oświatowych.

STACJA DIALIZ ZOSTAŁA OTWARTA w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym przy al. Piłsudskiego w Łomży. Osiem stanowisk ze sztucznymi nerkami pozwoli na obsłużenie około 40 pacjentów dziennie.

WIOLETA WAJS z Zespołu Szkół Rolniczych w Wojewódzinie została nową przewodniczącą Związku Młodzieży Wiejskiej w województwie.

PROF. MICHAŁ GNATOWSKI ZOSTAŁ PONOWNIE WYBRANY na prezesa Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów. Walne Zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze podsumowało działalność w minionej kadencji i przyjęło zadania na kolejną, m.in. prowadzenie badań naukowych Łomżyńskiego w różnych dziedzinach życia.

ZNAK JAKOŚCI „Q” przyznało Polskie Centrum Badań i Certyfikacji spółdzielni mleczarskiej „Kurpianka” w Kolnie za ser kurpiowski w czasie Targów Mleczarskich „Mleko-Expo '96” w Warszawie.

WŚRÓD PLACÓWEK OŚWIATOWYCH, KTÓRE UBEZPIECZYŁY MŁODZIEŻ w ŁOMŻYŃSKIM PZU S.A., firma rozlosowała dwie nagrody specjalne w postaci sprzętu radiofonicznego. Nagroda główna wartości 2680 złotych przypadła Szkole Podstawowej w Nadborach (gm. Jedwabne), a nagroda wartości 718 złotych Państwowemu Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży. Ponadto wszystkie ubezpieczone w PZU S.A. placówki oświatowe otrzymały łącznie 12 tysięcy złotych na zakup niezbędnego w szkole sprzętu.

NOWĄ KSIAŻKĘ TELEFONICZNĄ województwa przygotowała Telekomunikacja Polska. Spis abonentów, prezentujący stan telefonizacji Łomżyńskiego z 15 września, trafi bezpłatnie do około 45 tysięcy posiadaczy telefonów nie mających zaległości w opłacaniu rachunków.

POMYSŁ STWORZENIA w ŁOMŻY MŁODZIEŻOWEGO OŚRODKA MIĘDZYNARODOWEJ WSPÓŁPRACY Wschód-Zachód zgłosił senator

Jan Stypuła. Miałby to być ośrodek wykorzystujący doświadczenia Europejskiego Centrum Współpracy Młodzieży w Toruniu. Oferta działania skierowana jest do młodych ludzi znających języki obce, którzy chcieliby stworzyć „pomost” ułatwiający rówieśnikom z różnych stron wzajemne kontakty, poznanie innych kultur i tradycji.

207 PRAC Z KILKU KONTYNETÓW wpłynęło na konkurs pamiątnikarski „Zachodnie losy Polaków” zorganizowany przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży oraz m.in. Centrum Pamiątnikarstwa Polskiego i Polonijnego pod patronatem marszałka Senatu Adama Struzika. Pierwszą nagrodę za swoje wspomnienia zdobył Adam Lizakowski z USA, dwie drugie – Franciszek Strachowiak z Zabrza i Lena Kuchlack z Kanady, a trzy trzecie – Helena Kuta z USA, Joanna Paszkiewicz – Jagers z Holandii i Krystyna Jakubiak z Kanady.

SPOTKANIE ŁOMŻYŃSKICH ŻOŁNIERZY AK w niedzielę, 22 grudnia (godz. 10.00) w Katedrze łomżyńskiej zostanie odprawiona msza święta w intencji gen. Leopolda Okulickiego, ostatniego komendanta Armii Krajowej, zamordowanego 24 grudnia 1946 roku w moskiewskim więzieniu na Łubiance.

Tego samego dnia (godz. 14.30) w Domu Parafialnym przy Katedrze odbędzie się spotkanie wigilijne członków łomżyńskiego Obwodu Światowego Związku Żołnierzy AK.

MISTRZ ŚWIATA „KONTAKTÓW”

Piotr Szuba reprezentujący tygodnik „Kontakty” podczas Mistrzostw Świata w wyciskaniu sztangi leżąc, które 14 i 15 grudnia odbyły się w Grazu w Austrii, wywalczył złoty medal w grupie juniorów starszych. Drugie miejsce w grupie juniorów młodszych zajął inny zawodnik z Łomży – Piotr Walkowski.

ZNAKI CZASU

• Telekomunikacja Polska nie-
rzetelnie rozlicza się z klientami i
nadmiernie obciąża ich kosztami
rozwoju spółki. Telekomunikacja
utrudnia też dostęp na rynek in-
nym firmom, nie zrealizowała
programu instalacji publicznych
aparatury telefonicznej, w tym
telefonów alarmowych wzdłuż
głównych dróg, to wnioski naj-
nowszej raportu NIK.

• Premier poprosił wszystkie
instytucje państwowe, by poziom
ich wydatków nie przekroczył po-
ziomu przyszłorocznej inflacji,
czyli 15 proc.

• Marszałek Senatu Adam
Struzik odwiedził w tym roku
m.in.: Białoruś, Włochy, Chiny,
Mongolię, Francję, Egipt, Kuwejt,
Japonię, Tajlandię, Laos, Wiet-
nam, Węgry, RPA. Na przyszłoroc-
zne podróże senatorów planuje
się przeznaczyć 10 mld zł.

• Ryszard Bender przegrał pro-
ces z redaktorem naczelnym
„Nie” Jerzym Urbanem i musi go
publicznie przeprosić za to, że w
1992 r. powiedział o nim „Goeb-
bels stanu wojennego, pan Jerzy
Urban”.

• Odpłatne świadczenie usług
seksualnych nie jest działalnością
gospodarczą, zdecydował wroc-
ławski ośrodek NSA.

Wszystkich
„samotnych żeglarzy”
(i nie tylko)
Restauracja „Pod Łosiem”
w Łomży, tel. 16-37-27
spotkać sobie marzy
na
Balu Noworocznym
w sobotę, 4.01.1997 r., od godz. 18.00
Wstęp 20 zł (konsumpcja)
ZAPRASZAMY!

Fak. 922-0

Weź do ręki biały opłatek,
choćbyś nie miał nawet go z kim dzielić.
I życz szczęścia całemu światu,
niech się wszystkie serca weselą.

KONTAKTY



LINORYT. Monika Miller



KONTAKTY

TRZY PYTANIA DO...

Miška, niczyjego kundla z łomżyńskiej ulicy

— O czym rozmawiają bezdomne psy w wigilijną noc?

— Przede wszystkim o naszym pieskim życiu: bez budy, bez koci na zapas i pana, na którego można czekać. I chyba to ostatnie doskwiera nam najbardziej. Ja nigdy nie miałem swojego domu, więc mi lżej na duszy, ale na przykład mój kumpel Figiel od lat bardzo przeżywa rozstanie ze swoim panem. Figiel najpierw znudził się dzieciom, a potem gospodarzom, którzy pewnego dnia wyrzucili go z samochodu w samym środku lasu. Zęby same mi się szczyrzą, kiedy widzę konającego psa, potrąconego umyślnie przez kierowcę, psa wymalowanego olejną farbą od czubka nosa po ogon albo umierającego z głodu, chociaż naokoło tyle domów. Ale nie wszystkie psy, które mają pana, są szczęśliwe. Przy ludziach podtykają takiemu pod nos smakowite kąski i pozwalają wylegiwać się na kanapie, a kiedy nikt nie widzi, okładają go smyczą ile się da. Straszny los mają też psy skazane przez całe życie na łańcuch, nie raz tak krótki, że nawet nie da się usiąść i do tego wrzynający się w ciało. Przy tym buda ruina albo wcale jej nie ma. Taki pan da ci jeść, kiedy zechce i z reguły byle co. I tyle dostajesz za swoją wierną służbę. Dla nas ludzie dzielą się wyłącznie na dobrych i złych.

— A jacy są ludzie dla ludzi?

— Powiem krótko: zwierzęta pokazują zęby w złości, wy w uśmiechu. Nigdy nie wiadomo, czego można spodziewać się po człowieku. Jeżeli człowiek płacze przez człowieka, to mówi samo za siebie. Nie mogę też zrozumieć, dlaczego ludzie „wieszają na siebie psy”. Nie mamy z tym nic wspólnego! Kiedy w czasie walki pies kładzie się na grzbiet i odkrywa brzuch, to znak, że się poddaje. A człowiek tylko czeka na taki moment. To nie psy używają określenia „kopać leżącego”; w przenośni także. My nie umiemy nienawidzić, zazdrościć, oszukiwać. Ale, na szczęście, są też ludzie, którzy szanują i siebie, i innych, odpowiedzialni, a do tego jeszcze pogłaszczą bezdomnego psa.

— Jako ludzie wypadamy fatalnie w tej ocenie. Skąd więc wzięło się powiedzenie, że najlepszym przyjacielem człowieka jest pies?

— Pod tym względem pies nigdy się nie zmienia. Jeżeli jest przyjacielem, to na całe życie. Nie tak, jak człowiek. Bo ludzie nie wiedzą, na czym polega prawdziwa przyjaźń. Jeśli ktoś przestaje być przyjacielem, to znaczy, że nigdy nim nie był.

MIĘDZYNARODOWY KWARTALNIK W ZAMBROWIE

Zambrowski policjant, komisarz Mariusz Żebrowski, podjął się wydawania „Wiadomości Polskiej Sekcji IPA”, czyli kwartalnika Międzynarodowego Zrzeszenia Policji. Organizacja powstała w 1950 roku w Wielkiej Brytanii, a celem jej i wydawanego pisma jest nawiązywanie kontaktów, przyjaźni, świadczenie wzajemnej pomocy dla czynnych i byłych policjantów. Mariusz Żebrowski w pracy redakcyjnej wykorzystuje doświadczenie z współtworzenia „Wiadomości Zambrowskich”.

DROGIE UBEZPIECZENIA

Znaczną podwyżkę obowiązkowego ubezpieczenia komunikacyjnego OC wprowadziła największa firma na tym rynku, PZU. Łomżyńskie utrzymało pozycję w strefie IV, co oznacza m.in. niższe opłaty niż w sąsiednich województwach: białostockim i suwalskim. Od 27 grudnia roczna opłata OC będzie następująca: auta o pojemności silnika do 700 ccm — 265 zł, 701-900 (oraz CC 903) ccm — 280 zł, 901-1250 ccm — 405 zł, 1251-1500 (także warszawa, fiat 125p i polonez 1,6) ccm — 605 zł, 1501-2200 ccm — 790 zł i powyżej 2200 ccm — 840 zł.

ZAPROSILI NAS...

• Młodzieżowy Klub Sportowy „Medyk” w Łomży — na turniej Taekwondo Narodzie Olimpijskich „Sydney 2000”.

• Łomżyńskie Przedstawicielstwo Zakładu Ubezpieczeń i Reasekuracji „Polonia” S.A. — na uroczystość 5-lecia działalności.

• Galeria „Bonar” w Łomży — na wernisaż wystawy rysunku Marka Bałaty.

• Międzygminny Związek „Ziemia Ostrowska” — na spotkanie z prof. Michałem Kuleszą i jego wykład pt. „Powiaty samorządowe a zasada pomocniczości” do Ostrowi Mazowieckiej.

• Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży i ordynator Oddziału Wewnętrzznego II — na uroczyste otwarcie Stacji Dializ.

• Dyrektor łomżyńskiego Oddziału Polskiego Banku Inwestycyjnego S.A. — na uroczystość 3. rocznicy rozpoczęcia działalności PBI.

• Łomżyńska Orkiestra Kameralna — na koncert symfoniczny.

• Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej w Łomży — na uroczyste wręczenie nagród laureatom II edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Pamiętniki Serca”.

• Dyrekcja Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie — na finały olimpiad z zakresu gospodarstwa domowego.

• Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży — na spotkanie wigilijne.

Dziękujemy.

DZIEŁO PLASTYCZNE ROKU 1996

„Dziełem plastycznym roku” w ocenie jury został olejny obraz Przemysław Karwowskiego „Bez tytułu III”. Druga nagroda przypadła Katarzynie Swoińskiej, a trzecia — Stanisławowi Kędzielawskiemu. W tradycyjnym konkursie łomżyńskiego środowiska plastycznego, organizowanym przez Galerię Sztuki Współczesnej Muzeum Okręgowego w Łomży, prace zaprezentowało 8 artystów. Wystawa w Galerii potrwa do 12 stycznia i do tego czasu na „Dzieło roku” mogą głosować także zwiedzający.

Miłych i pogodnych Świąt
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym 1997 Roku

życzy

Bank Polska Kasa Opieki SA



JEDNYM ŚWIĄTECZNYM ZDANIEM

★ Łacińska „vigilia”, od której pochodzi nasza „wigilia”, oznacza czuwanie.

★ Konstantyn Wielki był pierwszym cesarzem rzymskim, świętującym Boże Narodzenie 25 grudnia.

★ Fragment polskiej kolędy „Lulajże Jezuniu” Chopin wplótł w jeden z najpiękniejszych swoich utworów „Scherzo h-mol”.

★ Dawni Słowianie wierzyli, że mak w wigilijnych potrawach wróży dostatek na cały rok.

★ Autorem pierwszej szopki jest święty Franciszek z Asyżu, który wybudował ją w 1223 roku w miasteczku Greccio.

★ Najstarsze polskie teksty kolęd pochodzą z XV wieku.

★ Nie wiadomo, kto wymyślił choinkową bombkę, ale na pewno produkowano je w Zachodniej Europie już w latach trzydziestych ubiegłego wieku.

★ Król Zygmunt August w prezencie gwiazdkowym od dworzan otrzymał dwa charty, Gryfa i Sybillę, które później stały się jego ulubionymi psami.

★ Zwyczaj ubierania choinki przywędrował do naszych domów dwa wieki temu z Niemiec, wypierając gałązki jedliny, którymi w świąteczny czas przyozdabiała wnętrza chat polska wieś.

★ W Oberndorfie, gdzie wikariusz Josef Mohr i kompozytor Franz Gruber w 1818 roku stworzyli najśłynniejszą kolędę „Cicha noc”, mieszkańcy zbudowali kaplicę i nazwali ją tytułem tej pieśni.

★ Dzień Bożego Narodzenia przyjęty na świecie jako 25 grudnia, jest datą opierającą się tylko na tradycji; ostatecznie ustalił ją swoją bullą papież Kalikst II w połowie 350 roku.

★ Międzynarodowe Muzeum Szopki znajduje się w Rzymie.

★ Opłatek wywodzi się z tradycji starochrześcijańskiej, która zobowiązywała wiernych do roznoszenia po domach tak zwanych chlebów ofiarnych, symbolizujących miłość i wspólnotę.

★ Słowo „anioł” w języku greckim oznacza posłańca.

★ W największych miastach dwiętnastowiecznej Europy istniały sklepy, których specjalnością była sprzedaż upominków; szczególną sławą pod tym względem cieszyła się paryska firma Edouarda Coqui.

★ W Australii Boże Narodzenie przypada w środku lata, kiedy temperatura wynosi około 30 stopni C.

★ Komety i zaćmienie Słońca od najdawniejszych czasów uważano za zły znak; wszystko odmieniła kometa nad Betlejem, zwiastująca światu wielką radość.

Z księdzem biskupem STANISŁAWEM STEFANKIEM ordynariuszem DIECEZJI ŁOMŻYŃSKIEJ rozmawia Maria Tocka



— Ojciec święty Polakiem, religia w szkołach, wolność Kościoła i... każdego dnia tak dużo nienawiści, zła, agresji. W czym upatrywać tego przyczynę?

— Rozentuzjasmowali się faktem wybrania Polaka na Ojca świętego. To historyczny moment, ale w tym wyborze, dla nas, chrześcijan, jest zaproszenie do pogłębienia samoświadomości. Odbieramy papieża w kategoriach społecznych, a nie teologicznych. Zapominamy albo nie rozumiemy jego niepowtarzalnej misji, która jest od Boga. On odświeża szansę zbawienia każdego człowieka. I tu jest pierwszy powód zaniepokojenia: nie wykorzystujemy papieża i jego talentów do końca. Często widzimy go jako człowieka roku, pierwszą osobę na świecie, nie studiujemy Kościoła, nie analizujemy faktów zbawczych.

— Ale językiem nienawiści przemawiają nawet hierarchowie Kościoła. Myślę o przeorze Jasnej Góry i prymasie Polski kardynale Józefie Glempie.

— „Nienawiść” to zdecydowanie za mocne słowo. Nawiązuje Pani do znanych faktów, które były bardzo jednostronnie rozreklamowane. Kaznodzieja ma do dyspozycji określony, zwykle krótki czas. W krótkim czasie bardzo trudno jest powiedzieć ostrą prawdę. Chrystus często uciekał się do przypowieści. Przypowieść, czyli obraz jest czymś ostrym, ale jego ostrość łagodzi zakorzenienie w realiach życia. Nie zawsze jest czas na przypowieść. W wypowiedziach kościelnych rzeczywiście jest trochę niepowodzeń w doborze słów. Typowym przykładem tego jest wypowiedź przeora z Jasnej Góry. Nigdy nie było i nie ma zamkniętych bram na Jasnej Górze, nie było takiego zamiaru i tu nic się nie zmienia. Wypowiedź przeora była sprowokowana konkretnym działaniem natury dyplomatyczno-organizacyjnej. Chodziło o oficjalną wizytę nowo wybranej głowy państwa w tzw. „mu-

zeum narodowym, którym jest Jasna Góra”. Dla nas Jasna Góra nie jest muzeum, tylko świątynią, traktuje się ją jako ołtarz ojczyzny i dla czyjejś reklamy nie pozwolimy traktować jej jako słup ogłoszeniowy. W takim kontekście nasza wypowiedź bywa nieraz skrócona i odbierana nieprzyjaźnie. A druga rzecz, to jest słabość, której my także ulegamy. Broniąc ewangelii, dajemy się wciągnąć na pole atakującego rozmówcy czy przeciwnika. Przyjmujemy jego sposób myślenia i reakcji i w ten sposób możemy się też nauczyć nienawiści. Ale jest to sygnał do pracy nad sobą każdego duchownego i nie tylko. Wręcz parę razy dziennie trzeba robić rachunek sumienia.

— Czy nie jest tak, że w systemie demokratycznym hierarchia Kościoła nie może się odnaleźć; czy swoich obowiązków nie chciałaby przerzucić na barki państwa, a sama ustawić się w roli strażnika i kontrolować, czy państwo je dobrze spełnia, zamiast wybrać dłuższą drogę przekonywania i trafiania do sumień?

— Pogląd wyrażony przez Panią należy do katechizmu dziennikarskiego. Zapewniam, że nigdy nie zrezygnowaliśmy z przekonywania i trafiania do sumień. Zgłaszając postulaty legislacyjne, nie zamykamy kościołów, ani też nie chcemy przez wojewodę czy premiera realizować zadań związanych z poziomem moralnym społeczeństwa. Byłby to samobójczy zabieg, likwidujący naszą istotną misję. Z przekonywania nikt nas nie zwolni. Zawsze powtarzam, że dziecko trzeba bronić w sercu matki, zwłaszcza wtedy, kiedy nie obroni go parlamentarzysta. A gdyby nawet prawo zostało wyjątkowo precyzyjnie określone, to zawsze między prawem stanowionym a zachowanym jest przestrzeń dla wychowawcy. Jesteśmy na usługach ewangelii do dyspozycji społeczeństwa, a nie sędzia-

mi i strażnikami. Ale przy czynieniu już dokonanych musi paść ocena i jest to normalna reakcja na prawdę i fałsz. Jednak nigdy nie przestaliśmy przekonywać i służyć refleksją. Jest jeszcze druga zasadnicza przestrzeń: ustanowione prawa nie rozwiązują problemów społecznych. My zabiegamy o ludzki program naszego rządu, parlamentu, by wszystkie instancje były przychylnie człowiekowi.

— Jednak hierarchia Kościoła ma swoje sympatie i daje się wykorzystywać pewnym partiom z jednej strony, a z drugiej sama instrumentalnie wykorzystuje ugrupowania polityczne. Czy nie jest to ze szkodą dla Kościoła?

— Mamy bardzo jasno skonstruowaną teorię od samego Pana Jezusa: nie wchodzimy w żadne układy polityczne. Nie jesteśmy zainteresowani żadnym środowiskiem, które przejmie władzę. Ale trudność pojawia się w momencie, gdy zaczynamy wyjaśniać prawdę. Mogę być przychylny dla swojego rozmówcy lub krytyczny. I zwykle wtedy brakuje cierpliwości po obydwu stronach: u głoszących ewangelie i u podających pewne programy społeczne. To jest ciągle ta sama pomyłka, którą próbowano wmówić Chrystusowi: „Potrafisz rozdawać chleb, bądź królem”. Po prostu Kościół wciąga się do autoreklamy, do rozgłaszania własnych programów i wtedy zanika refleksja. Przykładowo: mogę powiedzieć, że PSL jest mi bliskie, bo pochodzę ze wsi albo że znalazłem tam wielu przyjaciół, albo jeszcze z innych powodów. I natychmiast odezwie się krzyk, dlaczego mówię tylko o PSL, a nie o jakimś chrześcijańskim ugrupowaniu. Nie mogę być do końca wolny, bo moje gesty i słowa zamieniane są na polityczne punkty. Teraz otrzymałem kilka życzeń, gratulacji i miłych zaproszeń ze strony SLD. Mam wśród SLD kilku bardzo dobrych znajomych, długoletnich współ-

Da robić rachunek sumienia



czynię
ocena
na praw
nie prze
służyć re
ga zasa
anowane
oblemów
amy o lu
ładu, par
instancje
kowi.
Kościoła
e się wy
partiom z
niej sama
przystuje
ne. Czy
a Kościo
no skon
tego Pana
w żadne
jesteśmy
środowis
ładzie. Ale
momen
wyjaśniać
chylno dla
krytyczny
cierpliw
u głoszą
ających pe
e. To jest
którą pró
rystusowi
deb, bądź
iół wciąga
rozgłasza
w i wtedy
ykładowo
SL jest m
e wsi albo
lu przyja
ych powo
ezwie się
ę tylko o
arzejście
mogę być
je gesty
na polity
przymale
i miłych
LD. Mam
o dobrych
ch współ

pracowników, a nawet w jednym z drugim wypadku użyłbym słowa przyjaciół. I najchętniej powiedziałbym: przyjdźcie panowie, wypijemy herbatę. Ale wtedy moi racia zapytają: kogo ty przyjmiesz w tym domu. Dlatego mogę spotkać się oficjalnie w sejmie lub w senacie, gdzie nadal będziemy borykać się o obronę człowieka od poczęcia, aż do momentu zroczumienia, co to znaczy demokracja. Jest to trudność metodologiczna, ale nie powinniśmy się zrażać.

— **Zasada świętego Augustyna mówi: „Należy odrzucać błędy, natomiast kochać błądzących”.**

— Słowa świętego Augustyna są naszym środkiem ewangelii. Ale Pan Jezus mówił też o bardzo trudnej sytuacji. Na katedrze Mojżesza zasiadły trzy grupy: gorliwi działacze, mądrzy nauczyciele i starsi ludu, czyli przywódcy z autorytetem. O nich Pan powiedział, że mają prawo mówić i trzeba ich słuchać, ale w postępowaniu nie wolno naśladować. Ten rozdzźwięk jest w samym środku egzystencji ludzkiej. Niekonsekwencja bardzo dużo kosztuje. Gdyby Kościół był czysto społeczną instytucją, to cena, którą płacimy za nasze błędy, byłaby tak potworna, że już dawno by się rozleciał. Ale on stoi zupełnie inna siłą.

— **Hierarchowie nie odcinają się od przywódców, liderów organizacji, wspierających się autorytetem Kościoła, u których nie widać chrześcijańskich postaw zachowań.**

— Absolutnie nie, wtedy popełnilibyśmy poważny błąd. Jeśli spotykam się z takim przywódcą i rozmawiamy w cztery oczy albo w środowisku zamkniętym i mówimy o konkretnych, jestem wobec konkretnego człowieka bezlitościwie surowy. Ale gdy wypowiadam się publicznie, nie mogę napiętnować i potępiać osoby, nie mogę nazywać konkretnym nazwis-

kiem, bo zaraz zrodzą się uogólnienia. Pojawiają się komentarze w tym stylu, „my bronimy prawdy, a biskup idzie za tymi, co kłamią”.

— **Czy sposób prowadzenia Kościoła w Polsce, obrany przez hierarchów, nie prowadzi do pewnego rozdzźwięku w samym Kościele i do podziału na hierarchię i wiernych?**

— Taki rozdzźwięk pojawia się w wielu głosach i rodzi się nie z powodu obrania kierunku, ale z braku pogłębionej katechizacji. Nasze grzechy nie polegają na pojedynczych sformułowaniach, które potem są nagłaśniane w mediach. Nasze grzechy to zaniedbanie pogłębionej ewangelizacji społeczeństwa. Każdy powinien wiedzieć, że Kościół, to najpierw my wszyscy. Rozdzźwięk nazywa się ogólnie antyklerykalizmem. Otóż Kościół ma w swojej strukturze ludzi świadomych, którzy przychodzą do Pana Boga i tych, którzy Pana postrzegają przez księdza, biskupa, katechetę, katolików. Rozdzźwięk powstaje tam, gdzie nie ma głębszej świadomości religijnej. Jeśli wśród katolików trafi się ktoś, kto zapomina o dyscyplinie, zasadach moralnych, jest awanturnikiem, bo to się przecież zdarza, wtedy atakuje się nie konkretnego człowieka, ale całe środowisko, które reprezentuje. A najłatwiej byłoby zaatakować Pana Boga, bo po co ma takiego służyć. I już bylibyśmy blisko pomysłu, by przy Kurii utworzyć małe więzienie dla takich. Ale zapewniam, że tą drogą nigdy nie pójdziemy. Zawsze będziemy kierować słowa pojednania, które wymagają cierpliwości, a bywa, że po obydwu stronach jesteśmy niecierpliwi.

— **Ks. bp Tadeusz Pieronek uważa, że stosunki między państwem a Kościołem nigdy wcześniej nie były tak złe jak obecnie. Dla przeciętnego wiernego są to puste słowa: buduje się kościoły, jest wolność. Jak je rozumieć?**

— Wolność Kościoła nie polega na budowaniu kościołów czy sal i plebanii, których akurat teraz buduje się mniej niż wcześniej. Ta nieprzychylność wzajemna nie dotyczy linii Kościół-władza. Ośmielam się dość ryzykownie powiedzieć, że już dawno nie było tak dużej odległości między władzą a przeciętnym obywatelem jak teraz. Mam na myśli środowiska upośledzone ekonomicznie i społecznie. Czysto protokolarne manipulacje (myślę o ordynacji wyborczej) pozbawiły reprezentacji w Sejmie jednej trzeciej społeczeństwa. To nic innego, jak ogrodzone wysoko podwórce po to, by złapać władzę w sprawne ręce. Masa ludzi została pozbawiona szans rozwoju: nie rozwija się rzemiosło, drobna wytwórczość, gospodarstwa rolne. W głębokim upośledzeniu ekonomicznym szykujemy się do wielkiej farmeryzacji i drogi na Zachód. Stanowiska urzędników przydzielane są nadal według klucza partyjnego. To jest przecież totalitaryzm, a nie demokracja. I boję się o przedsiębiorcę, Kowalskiego, który zagarnie wielki majątek (bo wielkie fortuny wcale nie są dziś wysiłkiem wielu pokoleń, ani uczciwej i konsekwentnej pracy) i odgrodzi się od dwóch czy czterech tysięcy głodnych oczu. One wcześniej czy później zaatakują te ogrodzenia. Boję się niepokoju społecznego, który wywołuje niesprawiedliwość. Problemem zatem jest odległość między władzą i posiadającym a przeciętnym obywatelem. Te widełki ciągle się rozsuwają. I jeśli my się denerwujemy, wskazujemy na te zagadnienia i ostro atakujemy również ośrodki władzy, wtedy spycha się nas w taki teren, który nie jest głównym problemem. A to się nas przyklei do konkordatu, a to do aborcji. Kościół wchodzi w środek żywego społeczeństwa i broni każdego człowieka.

— **Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

NIGDY

NIE

PODARUJĘ



5

— Nie podaruję! Dostała odszkodowanie za zalane łaki. Dostała, a nie powinna. Ma alimenty, zasiłek dla bezrobotnych, matka rentę. Wszystko idzie do wspólnej kupki. A ja? Ja żyję tylko z renty. Gospodarstwo przekazałem synowi. Mnie się należało. ...to prawda, że syn od wiosny razem z żoną pracuje za granicą, a ja sprzątnąłem z pola. Każdego miesiąca odstawiam mleko od trzech krów. To się nie liczy. Mam tylko rentę. Ja tego nie zostawię. Nie podaruję!

★

— Nie podaruję! To trzeba koniecznie opisać. Załatwię go. Ten wikary uwiódł mi żonę. To było wtedy, gdy byłem pijany i spałem. Wszystko opiszę i dużo zapłacę za opublikowanie ich nazwisk: wikarego i mojej żony. To nic, że dzieci chodzą do szkoły i będą się z nich śmiać. Niech się śmieją. Ja go muszę zniszczyć. Nie podaruję!

★

— Nie podaruję! Zszargał dobre imię siostry. Zepsuł jej opinię. Dla niego porzuciła męża. Bez ślubu żyła z nim dziesięć lat. Teraz ją zostawił. Tyle razy z nim wódkę piłem. Mówiłem mu „szwagrze”, choć nim nie był. Skierowałem sprawę do sądu. Musi siostrz płacić. Musi! Nie podaruję!

★

— Nie podaruję! Worał mi się w pole. Przesunął kamień. Dużo, niedużo. Z brzegu pół metra, dalej będzie więcej. Syn nie chce po sądach chodzić, a ja już trzeci rok dochodzę swego. Siódmy krzyżyk w marcu wyskoczy, różne choroby się czepiają. Ale ile tylko sił starczy, będę walczył o swoje. Nie podaruję!

★

To fragmenty opowieści z redakcyjnego pokoju. Jak często pojawia się w nich zawistne postanowienie: „Nie podaruję”.

★

Choinka, świece, kolędy, biały obrus i opłatek. I jeszcze chwila zastanowienia. Czy uda się sięgnąć po niego bez złości i nienawiści w sercu. Czy uda się nie zazdrościć, przebaczyć przykrości, zostawić urazy, zapomnieć na zawsze. Podarować!

KONTAKTY





Wyspy Wesołych Świąt

Jako mieszkańcy Ziemi mamy na zawsze pamiątkę zimowych świąt: dwie Wyspy Bożego Narodzenia.

Jedna znajduje się na Oceanie Indyjskim, u wejścia do Cieśniny Sunda, która rozdziela Sumatrę i Jawę, na ważnym szlaku morskim, wiodącym do Dżakarty i Singapuru. Powierzchnia Wyspy wynosi 135 kilometrów kwadratowych. Zamieszkuje ją około 2 tysięcy ludzi, w tym ponad połowę stanowią Chińczycy; wśród pozostałych dominują Malajowie. Klimat Wyspy, równinowy wilgotny, to coś dla nas, wiecznie zmarzniętych zimą: średnia temperatura roczna wynosi około 27 stopni Celsjusza. Klifowe wybrzeże (urwiska spowodowane niszczącymi skutkami falowania) są charakterystyczną cechą Wyspy. Odkryto ją w 1615 roku, a w 1643 pewien kapitan holenderskiego statku nadał jej nazwę Bożego Narodzenia. Odkrycie naturalnego bogactwa, złóż fosforytów, stało się przyczyną zaanektowania Wyspy w 1888 roku przez Wielką Brytanię; w 12 lat później została włączona do angielskiej kolonii Singapur. Podczas II wojny światowej Wyspę okupowali Japończycy. Od 1958 stanowi terytorium zamorskie Australii.

Druga Wyspa Bożego Narodzenia to największy atol koralowy na Oceanie Spokojnym. Jej powierzchnia wynosi 388 kilometrów kwadratowych, a liczba mieszkańców około 2,5 tysiąca. Cechami charakterystycznymi Wyspy, wchodzącej w skład państwa Kiribati, są plantacje palmy kokosowej i wielomilionowe stada czerwonych krabów, które w okresie rozrodu wędrują przez plaże. Klimat też dla piecuchów, bowiem Wyspa leży niemal na równiku. Jej odkrycie w 1777 roku zawdzięczamy samemu Jamesowi Cookowi, jednemu z najwybitniejszych żeglarzy w historii świata. W tym samym roku co jej imienniczka podzieliła ten sam los: także została zaanektowana przez Wielką Brytanię.

Od obu tych pięknych miejsc na świecie dzieli nas tysiące kilometrów i niewiele będzie miało szczęście, by kiedyś zobaczyć je na własne oczy. Ale jest też Wyspa Bożego Narodzenia na wyciągnięcie ręki: to miłość, życzliwość i radość życia, którą możemy nawzajem się obdarzyć; bez względu na to, na którym kontynencie przyszło nam żyć. (gab)

Jest to dzielenie pieniędzy, które były w jej rodzinie i które nadal powinny do niej należeć, bo, jak mawiał jej ojciec, „szwajcarski bank jest najpewniejszy na świecie!”

Maria G. jest córką przedwojennego komendanta policji w Nowogrodzie. Jej matka pochodziła z za-

— Jedną trzecią pieniędzy wydobytych ze szwajcarskiego banku oddałabym człowiekowi, który pomógłby mi te pieniądze odzyskać. Drugą część przekazałabym dzieciom niewidomym i niedowidzącym z Ośrodka w Laskach, a ostatnią obdarowałabym swoje dzieci — planuje Maria G. z Łomży.

możnej ziemiańskiej rodziny. Wniosła duży posag, poza tym rodzice jej i jej męża dużo pomagali swoim dzieciom.

— Rodzicom powodziło się bardzo dobrze. Tatuś był oszczędny. Wtedy wszyscy jeszcze mieli w pamięci niepokój i strach związany z pierwszą wojną. Byli niepokorni i kto tylko miał, masowo lokował pieniądze w szwajcarskich bankach — opowiada Maria G.

Pamięta, że znajomi z Nowogrodu, którzy potem wyjechali z Polski, też mieli konto w Szwajcarii. Tam również lokowali pieniądze jej kuzyni z Łomży, przedwojenni właściciele wielkiego sklepu masarniczego. Przypomina sobie fragmenty rozmów, w których pojawiała się zapewnienie, że szwajcarski bank to pewniak.

Maria G. nie wie, w jakim banku tatuś składał pieniądze. Wie, że wpłacał tam dolary w latach 1931, 1932 i 1933.

— Z pewnością było ich kilka tysięcy — ocenia.

Pamięta też, że przed wojną regularnie przychodziła korespondencja z banku. Bankierzy szwajcarscy informowali, jaki jest stan konta, ile procent przyrosło i uprzejmie pytali, jakie są decyzje jego właściciela: czy może życzy sobie część kwoty wypłacić, czy tylko procenty, czy też życzy sobie, by były dopisywane do rachunku. Taka korespondencja, systematyczna i uprzejma, nie budziła żadnego niepokoju u właściciela rachunku, a raczej upewniała o słuszności podjętej decyzji.

Tak było do 1939 roku. Potem wybuchła wojna i wielki strach. W Nowogrodzie budowano schrony,

zbliżał się front. Wszyscy cokolwiek mieli, zakopywali w ziemię. W domu Marii G. w wielkich kufrach ułożono odzież i pościel. W inne, piękne pluszowe kapy, które matka kupiła z myślą o trzech córkach. W skrzyniach złożono porcelanę. Matka rozpaczała, w domu panował rozgardiasz, ale „w ziemię” poszły

dzi, którzy ich ostrzegali, uratowali się przed wywózką na Sybir.

Po wojnie wszystko wracało do normy. Ojciec Marii wykopał z ziemi słoje z dolarami. Było od czego zaczynać, było łatwiej w pierwszym okresie. Pamiętał też o pieniądzach w banku szwajcarskim. Napisał list, w którym poinformował o stracie

Przepadło

jak w szwajcarskim banku

nawet przetwory owocowe. Maria asystowała ojcu, gdy zbijał wielką skrzynię, wykładając ją sianem i tam zapakował słoje z konfiturami. Potem kufr i skrzynię zostały zakopane w dużym ogrodzie koło domu i dalej.

W jeden duży słoje ojciec Marii włożył bankowe dokumenty i książeczkę szwajcarskiego banku, a w drugi dolary. Razem z mamą planowali, że w razie najgorszego, będzie to zabezpieczenie na rozpoczęcie nowego życia. Słoje rodzice zakopali w różnych miejscach. Potem, jak inni, uciekli z Nowogrodu. Przez pół roku mieszkali w Chomentowie. W ich miasteczku rządzą Rosjanie. Wiedzieli, że ludzie zakopywali swój dobytek. Szukali go w ziemi długimi szpikulcami. Znaleźli kufr, odzież, naczynia, skrzynię z przygotowywanymi dla córek pięknymi kapami. Wykopane rzeczy albo pokradli, albo zostawili i się zniszczyły. Kapy zamienili na wódkę. Znaleźli też słoje z bankową książeczką, którą pewnie wyrzucili lub spalili, bo dla nich nie przedstawiała żadnej wartości. Rosjanie spalili też miasteczko. W całym Nowogrodzie ocalały tylko dwa domy.

Rodzina Marii wróciła do piwnicy zniszczonego domu i rozkopanego ogrodu. Dzięki życzliwości lu-

domu i dokumentów i chciał wycofać swoje pieniądze.

— Rodzice z niecierpliwością oczekiwali zagranicznej korespondencji. Przyszedł tylko jeden list. Nie wiem, co tam było napisane, ale wiem, że rodzice bardzo przeżyli tę odpowiedź — opowiada Maria.

Maria pamięta jeszcze, jak bawiła się razem z siostrami wekslami, które po wojnie zupełnie nic nie znaczyły, bo nikt nie realizował wcześniejszych zobowiązań, gdyż nie miał z czego.

Jej ojciec próbował jeszcze kilka razy odzyskać pieniądze z banku. Był to przecież szwajcarski bank! Córka przypomina, że chodził do proboszcza Supińskiego w Nowogrodzie i razem pisali listy do Szwajcarii. Więcej jednak nie nadeszła żadna odpowiedź.

— A może bank odpowiedział, tylko do nas ta korespondencja nie dotarła? — zastanawia się córka.

Ani Maria, ani jej dwie siostry nigdy nie starały się odzyskać pieniędzy ojca. Nie wiedziały nawet o jakim bank chodzi. Jednak ojciec Marii wracał czasami do odległego tematu i nigdy nie mógł pogodzić się z faktem, że właściciel nie może wycofać złożonych w banku pieniędzy. Jego pieniądze nadal mają właściciela. Jest przecież córka, spadkobierczyni. Ale czy istnieje jeszcze tamto konto?

— To nieprawdopodobne, żeby było inaczej. To był przecież szwajcarski bank! Ale gdyby ktoś mi pomógł, to jedną trzecią z całej kwoty ofiarowałabym za tę pomoc. Kolejną część dla dzieci niewidomych... — planuje Maria G.

KATARZYNA MAY

Dwa tysiące lat temu wyruszyli do Betlejem brzemienna Maria z Józefem oraz ich osiołek, kiedy Cezar August wydał rozporządzenie przeprowadzenia spisu ludności w prowincjach. Pod tym względem Palestyna przysparzała Rzymowi szczególnych trudności, bowiem jej mieszkańcy zapisani byli nie w miejscu zamieszkania, lecz pochodzenia swej rodziny. Józef żył w Nazarecie, a pochodził z rodu Dawida. Musiał więc przybyć na spis ludności do Betlejem, miasta Dawidowego. Spis obowiązywał jedynie mężczyzn. (Należy przypuszczać więc, że obecność Marii w tej wielkiej wyprawie podyktowana była ich wzajemną miłością, szacunkiem, poczuciem odpowiedzialności za mające wkrótce narodzić się dziecko). Rejestry spisowe zawierały, oprócz imienia i nazwiska, także zawód i majątek obywatela rzymskiej prowincji. Dane te służyły między innymi polityce podatkowej oraz sprawom obronności państwa. Jak wiemy, Józef był z zawodu cieślą. Niestety, biednym. Ale nawet największego biedaka stać było na osiołka.

Nazaret od Betlejem dzieli około 150 kilometrów. Osiołek mógł pokonać tę odległość w ciągu czterech — pięciu dni. I tak, po fatalnych drogach wśród pustynnych skał, utrudzeni wędrowcy dotarli wreszcie do celu. Tu stał się Cud.

Beth Lehem oznacza „Dom Chleba”. Dla wierzących i niewierzących w Jezusa: że miłość i dobro jest ponad wszystkim. Każdy więc może ruszyć własną drogą do swojego Betlejem. (gab)

Droga
do
Betlejem



KONTAKTY

wielu z nas mieszka w kącie ukochany pluszowy miś. Z naderwanym chem, wytarty, ale najmiłszy, bo przypomina dziecińne lata...
"Kontakty" zapytały znanych ludzi o ich ulubione zabawki z dzieciństwa.



Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP:

— Jak dla każdego chłopaka, tak i dla mnie, najwspanialszym prezentem była piłka nożna. Prawdziwa, ze skóry, wiązana na smyczy. Grałem w nią nie tylko z kolegami, ale i z tatą.

Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezes NBP:

— Moją ukochaną zabawką była szmaciana lalka. Miała jasne włosy i piękną twarz. Nazwałam ją Hesja. Towarzyszyła mi przez wiele lat, wszędzie ją zabierałam i do dziś pamiętam.

Ks. biskup Stanisław Stefaniek, ordynariusz łomżyński:

— Mieszkaliśmy na takiej wsi, że moją jedyną zabawką była fajerka z pieca. Mama pożyczła mi specjalny drut i z tą fajerką biegałem... po wsi. Był w tej "dyscyplinie" konkurs zręczności i szybkości, w którym brał udział wszyscy koledzy. Piłki nie miałem, chyba że sobie zrobiłem. Zimą jeździłem na jednej, drewnianej łyżewce, która była od koła obkręcona drutem. Ale moją najbardziej ukochaną zabawką była miednica. Wawsze po kąpieli mama prosiła mnie o wylanie wody z miednicy w specjalne miejsce w gospodarstwie. Było oddalone kilkadziesiąt metrów od domu. Wracając z miednicą, która zamieniała się w kielich, wymarzonego samochodu. Wtedy jeszcze nie rozróżniałem miednicy od kielicha, więc nawet nie myślałem, że jadę volvo czy mercedesem. Ale po wyjeździe do domu klaksonem, szumem silnika. Tak sobie to upodobałem, że już mając lat 15, poszedłem na kurs jazdy. Gdy skończyłem lat 16, zdobyłem prawo jazdy. Jestem zawodowym kierowcą, który może prowadzić ciężarówki i jak redakcja będzie przeprowadzać, to mogę was przewieźć.

Marek Kortański, prezes „Monarcho”, opiekun narkomanów, bezdomnych i chorych na AIDS:

— Całe dzieciństwo bujałem się na ulubionym koniu na biegunach.

Spytaj o ulubioną zabawkę mamę i tatę. I zapisz:

Arcybiskup Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański:

— Może to wyda się dziwne, ale od najmłodszych lat najchętniej bawiłem się książkami. Interesowały mnie już wtedy, kiedy jeszcze nie umiałem czytać. A kiedy już opanowałem tę sztukę, moją ulubioną lekturą stała się „Książka o książce”. Niestety, nie pamiętam dzisiaj ani jej treści, ani dlaczego tak mnie zachwyciła.

Prof. Grzegorz Kołodko, wicepremier i minister finansów:

— Moją ukochaną zabawką był traktor nakręcany kluczykiem. Mogłem się bawić nim godzinami. Poza tym lubiłem różnego rodzaju zabawki w kształcie zwierzątek, przede wszystkim pluszowe. Wśród nich był delfin, zwierzę, które do tej pory podziwiam i lubię.

Prof. Leszek Kubicki, minister sprawiedliwości — prokurator generalny:

— Najchętniej bawiłem się różnymi mechanicznymi zabawkami, takimi jak: nakręcane samochodziki. Wielką radość sprawił mi kiedyś подарowany zajęć czekoladowy. Dostałem go na święta Wielkiej Nocy. W dzieciństwie miałem wielu kolegów. Modne było wówczas organizowanie różnego rodzaju loterii fantowych. Sprytni koledzy wiedzieli, że w moim domu jest sporo zabawek. Dlatego, dziwnym trafem, wiele z nich trafiało jako fanty i opuszczało mój dom.

Jacek Kuroń, lider Unii Wolności:

— Może to głupio zabrzmieć, ale nie miałem prawdziwych zabawek. Kiedy wybuchła wojna, byłem pięcioletnim dzieckiem. Potem bawiłem się procą i łukiem zrobionymi domowymi środkami. Marzyłem, żeby wojna długo trwała, bym mógł walczyć z Niemcami. Takie szczeniackie, okrutne marzenia gówniarza, że zdążę na wojnę.



Mieczysław Bagiński, wojewoda łomżyński:

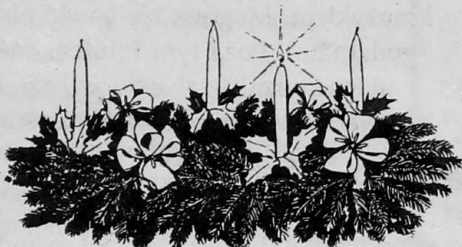
— Pamiętam, że w czasach mojego dzieciństwa zamiast św. Mikołaja był Nowy Rok. Do mojej wsi nie docierał, na szczęście. Pierwsze prezenty, które dostałem od św. Mikołaja, to słodczyce, kredki i wieczne pióro. Sądzę, że św. Mikołaj wystawił mamie wysoki rachunek za prezenty. Wieczne pióro kosztowało aż 16 złotych. Niestety, pani nie pozwalała mi pisać nim w szkole. A poza tym do moich zabawek mogę zaliczyć niewypały, różne akcesoria żołnierskie. Tym się bawili chłopcy po wojnie. Niektóre z nich zachowałem w rodzinnym archiwum. Mam nadzieję, że są to niewypały...





W ten wieczór, gdy z kolędą spotkamy Anioła
Kiedy sercom zaświeci radość, jak świt srebrny
Życzymy sobie, abyśmy umieli na nowo pokochać
i abyśmy tej Miłości zawsze byli wierni.

Zdrowych, Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności w nadchodzącym 1997 roku klientom
oraz wszystkim znajomym i przyjaciołom
życzy



Bernard Szymański
właściciel Hurtowni
Artykułów Elektrycznych
BTS w Łomży

Fak. 933

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW ELEKTRYCZNYCH



w Łomży
ul. Wojska Polskiego 53

oferuje do sprzedaży
w cenach fabrycznych:

- kable i przewody BFK — Bydgoszcz
- wyłączniki i rozdzielnie FAEL — Ząbkowice Śląskie
- źródła światła PHILIPS LIGHTING POLAND
- gniazda siłowe — Polam Nakło

Zapraszamy

w godz. 8.00–16.00
soboty 8.00–13.00
tel./fax 160-180
tel./fax 167-799

Fak. 933



Radosnych, miłych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia

oraz

szczęśliwego Nowego Roku

*członkom oraz sympatykom Łomżyńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej
życzy Rada*

Fak. 933

**TAPETY • WYKŁADZINY • OŚWIETLENIE • KARNISZE
DYWANY • FIRANY • FARBY • KASETONY SUFITOWE**



„KASZMIR”

ŁOMŻA

ul. Wojska Polskiego 163B

(przy zakładach „NAREW”)

tel. 160-701

**NIEDZIELA HANDLOWA
22 XII – 10.00-14.30**

NOWOŚĆ!!!

**PANELE
PODŁOGOWE**

NAJWIĘKSZY SKLEP W ŁOMŻY. NAJWIĘKSZY WYBÓR.
TOWARY NA PRÓBĘ. DOGODNY DOJAZD. PARKING.

ZAPRASZAMY CODZIENNIE 10-18, soboty 10-15



KONTAKTY

Kolor niebieski ma niebagatelne znaczenie w polityce. Rok temu kandydat na prezydenta RP ujmował wyborców błękitem oczu, pogłębionym niebieską koszulą i niebieskim tłem. Zwyciężył!

W Łomży trudno, patrząc na ubiór, nie widzieć, żeby w najbliższym czasie ktoś szykował się na prezydenta.

Odkąd w listopadzie odszedł do Warszawy kurator oświaty Cezary Kocon, jeden z najciekawszych

Po dwóch latach sprawowania funkcji prezydenta wyraźnie zmienił się styl prezydenta

Trzeba przyznać, że panowie mają zdecydowanie mniejsze możliwości wyboru. W Łomży na palcach jednej ręki można policzyć sklepy, w których elegancki mężczyzna znajdzie dla siebie coś interesującego. Reszta oferuje turecką tandetę i styl z zabawy disco-polo.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z paniami.

problemów zakłada spódnice przed kolana, do perfekcji opanowała sztukę dobierania dodatków. Trudno zliczyć ilość apaszek, klipsów i koralików.

Swoją własną styl wykreowała mecenas Zofia Kozioł. Ubrana w tweedy o ciepłej kolorystyce brązu, zieleni opatulona w pelerynę z nieodłącznym kapeluszem, zegluguje po ulicach Łomży. W ten sposób wiernie odtwarza brytyjski styl „country”.

Zwolenniczką dobrze skrojonych garniturów jest mecenas Halina Wołkowska, która kolekcjonuje kapelusze. Od lat niepowtarzalny styl mają plastyczki (choć są i „szare myszki”). Tak jest zwłaszcza w przypadku Teresy Adamowskiej, która z niczego potrafi wykreować jedyną w swoim rodzaju rzecz.

Karolina Skłodowska, kierownik Galerii Sztuki Współczesnej zawsze z eleganckim luzem i smakiem, robi dla siebie i koleżanek interesujące swetry na drutach. Obowiązuje model: spódnica, żakiet, ewentualnie spodnie.

Nie ma jeszcze przymusu ubierania rzeczy w odcieniach firmy (jak zdarza się na Zachodzie) czy chodzenia latem w rajstopach (co jest „wymagane” w Europie).

W naszej specyfice mieszczą się jeszcze szklane, błyszczące dzęty na swetrach, silny zapach perfum od rana, mini spódnice ledwie zakrywające pół uda, z przezroczystymi bluzkami. Im młodsza sekretarka, tym częstszy widok odsłoniętych ramion i głębokich dekoltów.

Panowie nadal witają się uściskiem ręki prawie wyłącznie z paniami.

Panie podają dłoń (najczęściej) gestem omdlewającej meduzy.

To był, na szczęście, nasz zwykły dzień. A teraz święta. I będziemy śliczni i światowi.

KAROLINA E. POPRAWSKA



Śliczni i światowi

ubranych mężczyzn Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, moda męska w wydaniu urzędniczym wróciła do normy. Jest poprawna, ale bez fantazji i indywidualności. Zniknęły, na szczęście, białe skarpetki, bardzo rzadko błyskają gołe łydki, choć czasami, co zaobserwowaliśmy u pracowników Urzędu Miasta w Łomży, spod spodni bielą się kalesony.

Zdarzają się jednak wyjątki. W powodzi — stonowanych szarości i granatów można dostrzec jasne, wcięte w pasie marynarki z długimi klapami, które nosi główny księgowy Wydziału Kultury Sportu i Turystyki. Te same od co najmniej 10 lat. Ale doczekał się: właśnie teraz można takie egzemplarze zobaczyć na pokazach awangardowej mody paryskiej.

Wojewoda Mieczysław Bażyński pokazuje się w lekko błyszczącym garniturze w graficznym odcieniu. Rzadziej zakłada ulubione dawniej róże, jagody i wrzosek.

Czar niebieskości (odcień chabru) rozsiewa lekarz wojewódzki Marian Siwik. Do tego krawaty w ostrych kolorach, co daje mu wyrazisty wygląd.

Na tym dość bezbarwnym tle, jak paw mieni się Mieczysław Bieniek, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy. Nosi się z dużą odwagą. To u niego można zobaczyć kolorystykę buraczkowo-różową, krzykliwe krawaty, widoczne spinki. Dyrektor Bieniek kreuje swój image: patrzę na wszystko z przymrużeniem oka, na siebie też. Jeżeli nie jest śmiertelnie poważny, wygląda znakomicie w pawich piórach.

Entuzjastą agresywnych krawatów jest radny Łomży Piotr Grabani, który zakłada najczęściej śnieżnobiałą koszulę i całe swoje „ja” pokazuje w krawatach.

Nie zmienił swoich obyczajów przewodniczący Rady Miejskiej w Łomży, Tadeusz Kowalewski, który chodzi najczęściej w szarych i niebieskich garniturach. Szerokością noszonych krawatów ustępuje radnemu Januszowi Świderkiemu, który prezentuje styl dawno minionych lat. Powiew nowości wnoszą radni Jan Mieczkowski i Bogusław Dębosz telefonami komórkowymi wdzięcznie wetkniętymi do kieszeni (najlepiej tak, żeby komórkowiec wypychał trochę kieszeń i z niej wystawał).



tej-
Po-
stował
tach,
do bar-
wanej
Zre-
trzej
raja
bez
styl

ele-
brej
czyć
cieli pa-
Wśród

Wśród nich mecenas Wołkowska ubrany często w trzyzędrowy garnitur z wysoko zapiętą kamizelką w ciemnych krawatach z dyskretnymi wzorkami. Mógłby udzielać lekcji przedstawicielom samorządów. Wójtowie (choć nie wszyscy) pokazują się publicznie w rozpiętych koszulach, bez krawatu z nie pasującymi kolorystycznie poszczególnymi częściami garderoby.

Edwarda Makowskiego. przednio, gu-
w mdłych fiole-
teraz przeszedł
dziej zdecydow-
kolorystyki.
szta, wszyscy
prezydenci ubie-
się klasycznie,
wyróżnika, na
„zginąć w tłumie”.
Do klasycznych
gantów starej do-
szkoły można zali-
kilkule przedstawie-
lestry adwokackiej.
nich mecenas Woł-
kowska ubrany często
w trzyzędrowy garnitur
z wysoko zapiętą kamizelką
w ciemnych krawatach z dyskretnymi
wzorkami. Mógłby udzielać lekcji
przedstawicielom samorządów. Wójtowie
(choć nie wszyscy) pokazują się publicznie
w rozpiętych koszulach, bez krawatu z nie
pasującymi kolorystycznie poszczególnymi
częściami garderoby.

Helena Wińska, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki nosi często akcenty ludowe (chusty w kwiaty). Nie doczekamy się jednak chyba odważniejszych wariacji stroju kurpiowskiego.

Krystyna Falkowska, dyrektor Wydziału Rolnictwa, często zakłada białe bluzki, dające świeży wygląd. Ostatnio odważnie zmieniła kolor włosów.

Klasyczny styl mundurkowy czyli kostiumy, obowiązują większość pań pracujących w bankach, urzędach i spółkach.

Z szeregu wyłamuje się kilka osób, jak choćby Maria Konopka, dyrektor łomżyńskiego Oddziału PBK S.A. Jej kreacji trudno nie zauważyć i zawsze budzą sporo komentarzy.

Odważnie ubiera się zastępca dyrektora PKO S.A., Jolanta Makowska. Figura modelki pozwala jej na eksperymenty: spódnice mini, spodnie; większość w czerni, szarościach i bieli.

Interesująco ubierają się przedstawicielki kręgów sądowiczoprokuratorsko-adwokackich.

Szefową Prokuratury Wojewódzkiej Krystynę Michalczyk-Kondratowicz łatwo zauważyć latem: słomkowy kapelusz przepasany granatową wstążką i marynarski kostiumik. Pani prokurator bez

Upominek z charakterem

Niektórzy psycholodzy twierdzą, że podarunek świadczy o charakterze ofiarodawcy. Sprawdź więc, jaki sam jesteś i jacy są ci, którzy dają:

- **prezent oryginalny** (przedmiot wyszukany w antykwaracie, artystyczna biżuteria, dzieło malarskie); to ludzie o wysokim poczuciu własnej wartości, wyróżniający się stylem życia, niezwykle wrażliwi, oczekujący od otoczenia uznania, ceniący obdarowywanego na równi ze sobą.
- **prezent praktyczny** (komplet filiżanek, żelazko, bielizna); to ludzie spontaniczni, opiekuńczy, lubiący doradzać bliskim i przyjaciółom w każdej sytuacji, idący przez życie z przekonaniem, że należy je sobie ułatwiać, otwarci i szczerzy, gotowi pomagać innym na każde zawołanie.
- **prezent „puchar przechodni”** (taki, którzy dostali sami i chętnie pozbędą się go, kiedy nadarzy się okazja); to typowi egoiści, lubiący być w centrum zainteresowania, wciąż oczekujący czyjejś wdzięczności, trzymający się od innych na dystans i wciąż ukrywający swoje emocje.
- **prezent nieprzydatny do niczego** (czekoladki, maskotki, breloczki); to ludzie bezpośredni, łatwo ulegający nastrojom chwili, nie zabiegający o względy, szukający w życiu spokoju i harmonii, łatwo nawiązujący kontakty z innymi, z dużym poczuciem humoru, łatwo obdarzający zaufaniem.
- **prezent wykonany własnoręcznie** (szalik, serwetka, fartuszek); to urodzeni optymiści, wyrozumiali i tolerancyjni, trochę sentymentalni, wyjątkowo cierpliwi, trzeźwo patrzący na świat, serdeczni i uczuciowi, skromni, często nieśmiali, kochający tradycję.
- **prezent wyrachowany** (książka kucharska lub deska do prasowania dla bliskiej osoby, zegarek szwajcarski dla szefa); to ludzie umiejący się dopasować do każdej sytuacji, czerpiący z życia ile się da, ceniący niezależność, uparci, konsekwentnie dążący do celu.
- **prezent „dla ducha”** (książka, płyta); to ludzie skłonni do poświęceń, przywiązani do wspomnień, często zamknięci w sobie, wrażliwi na piękno, odpowiedzialni, dokładni i systematyczni, idealisci i marzyciele, zawsze starający się walczyć o własne przekonania.
- **prezent kłopotliwy** (zwierzętko, wybujała roślina, której nie ma gdzie upchnąć); to ludzie przekonani o słuszności i sensie tego, co robią, realiści, nie znoścy krytyki swojego postępowania, z reguły lojalni i wierni, często zaborczy w uczuciach.





Pivo to jeden z najstarszych napojów ludzkości. Receptura jest prosta: garść chmielowych szyszek, trochę słoju jęczmiennego, drożdży, wody i gotowe! Ale nie do końca.

Każdy browar ma swój sekret, którego mocno strzeże. Wystarczy niewielkie odstępstwo i piwo będzie miało inny smak, zapach i barwę.

Smakosze wyczuwają delikatne zmiany, doceniają barwę, zapach, przejrzystość. Lekkie, pełne, mocne, jasne, ciemne, portery, pilzner, karmele, lager to mile brzmiące nazwy dla piwosza.

W sklepach wybierać można spośród kilkudziesięciu marek piwnych. Ale w Łomżyńskim, Suwalskim i Białostockim pierwsze miejsce wśród najczęściej kupowanych zajmuje piwo „Wyborowe” z łomżyńskiego browaru. Według ostatniego Raportu Piwnego, wykonanego przez Instytut Badania Opinii i Rynku »Pentor«, „Łomżyńskie Wyborowe” cieszy się zasłużoną renomą wśród klientów.

Co kryje się w butelce z naklejką z charakterystycznymi lalkami kurpiowskimi? Przede wszystkim doskonała, źródłana woda. Łomżyński browar ma swoje głębokie ujęcie, z którego czerpie krystalicznie czystą wodę. Chmiel, podstawa piwa, rośnie na polach w Niemczech i Szwajcarii. Do Łomży trafia specjalnie skoncentrowany granulowany chmielowy, który daje niepowtarzalny smak. Do granulatu dodać trzeba słoju jęczmienny. Browar w Łomży od lat nie zmienia swoich dostawców i kupuje w zakładach z przedwojennymi tradycjami, w Sierpcu i



Hop, szklanka piwa...

Poznaniu. Zmieszany słoju i chmiel zaparza się w specjalnych kotłach warzelnych, dodaje drożdże i czeka na wyniki. Najszybciej dojrzewa lekkie piwo „Kurpie”, które potrzebuje jedynie miesiąca leżakowania. Najbardziej wymagające jest piwo „Export”, bo musi leżeć 45 dni.

W łomżyńskim browarze wszystkie czynności wykonywane są tradycyjnie. Dzięki temu stali piwosze przeżywają niespodzianki: smak piwa nieznacznie się zmienia, zaskakuje zapach. Kiedy w bliskiej przyszłości ruszy w pełni zautomatyzowana linia do produkcji piwa, będzie można docenić tę odrobinę niespodzianki piwa wyrabianego metodami tradycyjnymi. Bo piwo z „automatu” jest zawsze takie same.

„Wyborowe Łomżyńskie” trafia na stoły mieszkańców Łomżyńskiego, Ostrołęckiego, Białostockiego. Mimo dużego wyboru in-

Piastowski książę, Leszek Biały, wymówił się przed papieżem, że nie może spełnić nałożonego nań obowiązku udziału w krucjacie do Ziemi Świętej, bo „w gorących krajach wystudzonego piwa zabraknie”.

Przywiązanie do piwa zdecydowało o rezygnacji proboszcza wrocławskiego z objęcia arcybiskupstwa w Salzburgu: machnął ręką na karierę na wieść, że nie znają tam piwa z pszenicy.

Król Jagiełło rozkazał, by zawsze na stole było piwo. Pod Grunwaldem, wśród rycerskich namiotów, stały olbrzymie beczki...

Piwo pili egipscy faraonowie, władcy starożytnej Babilonii i... Piast Kołodziej na postrzyżynach swojego syna.

nnych marek klienci browaru są wierni. Piją przede wszystkim „Wyborowe”, piwo pełne (12,5° Blg). Te tajemnicze cyfry oznaczają stopień zawartości ekstraktu w rozcieńczonym wyciągu słodowym z dodatkiem lub bez wyciągu chmielowego. „Wyborowe” stanowi 80 procent produkcji browaru. Poza tym w Łomży produkowane jest lekkie piwo „Kurpie” i „Export”. Browar Kętrzyn, w którym większość udziałów ma Pepees, produkuje inne rodzaje piwa. Jest tam mocny „Stark”, „Beer”. Na święta browar szykuje niespodziankę, „Porter”: mocne piwo, gorzkie, propozycja dla smakoszy.

Łomżyńskie piwo można kupić w butelce, można także wypić prosto z beczek. Nie ma już co prawda starych wielkich bek, które zajmowały pół kontuaru w barze. Są za to bardzo ładne beczki typu KEG. W tej chwili co dziesięć litr wyprodukowany w Łomży

leje się do kufla prosto z beczki. Z czasem, podwoi się ilość beczkowanego piwa.

Łomżyńskie piwo zdobywa uznanie wśród znawców. Świadczy o tym nie tylko nagrody, wyróżnienia na specjalistycznych targach, ale i oceny wystawiane przez samych klientów. „Wyborowe” znalazło się w pierwszej dziesiątce najlepiej smakujących piw.

Aby docenić smak piwa, trzeba je podawać schłodzone do temperatury 8-10° C. Jeśli było przechowywane w lodówce, warto je wyjąć na dziesięć minut przed otwarciem butelki. Ciemne piwo może mieć nieco wyższą temperaturę, ok. 14° C. Nie ma nic gorszego niż ciepłe piwo w letni dzień.

Dawniej pijano piwo z kufla kamionkowych lub cynowych. Dziś podaje się je w szklankach, kielichach i kuflach.

„Hop, szklanka piwa”, śpiewał kiedyś trafnie Marek Grechuta.

Rób „Kontakty” z nami

Serdecznie prosimy o podzielenie się opiniami o „Kontaktach”. Sugestie, oceny, wnioski zawarte w Państwa odpowiedziach pomogą nam w dalszym redagowaniu tygodnika. Wszyscy, którzy wezmą udział w naszej ankiecie (termin nadsyłania: 15 stycznia), wezmą udział w losowaniu nagród:

kombiwaru
oraz 20 kalendarzy ściennych

1. Co czyta Pan(i) w „Kontaktach”?

	regularnie	czasami	w ogóle nie czytam
Zdarzenia			
Znaki czasu			
Trzy pytania do...			
Spięcia			
Opowieści kapliczne			
Pytanie intymne			
Lekarz domowy			
Pod paragrafem			
Serce szuka serca			
Przed lustrem			
Tu i tam			
Kronika policyjna			
Sport			
Listy			
Video hit			
Recenzje			
Felieton Wenderlicha			
Reportaż kryminalny			
Reportaż obyczajowy			
Reportaż interwencyjny			
Reportaż społeczny			
Reklamy			

2. Jak Pan(i) ocenia zawartość „Kontaktów”?

	bardzo dobre	dobrze	średnie	słabe	złe
okładki					
jakość papieru i druku					
dobór zdjęć i rysunków					
dobór tematyki					
aktualność informacji					
reklama					

3. Jak często Pan(i) czyta „Kontakty” (właściwe podkreślić): regularnie co tydzień, przynajmniej raz w miesiącu, rzadziej.

4. Ile osób, poza Panem (ią) czyta kupowany przez Pana (ią) numer „Kontaktów”?

5. Jakich autorów piszących w „Kontaktach” ceni Pan(i) najbardziej? Prosimy wymienić trzy nazwiska:

1.
2.
3.

6. Czy zgadza się Pan(i) z poglądami wyrażanymi w „Kontaktach” (właściwe podkreślić): tak, bardzo często; tak, często; zdecydowanie nie.

7. Czy uważasz, że „Kontakty” są pismem (właściwe podkreślić): lewicowym, prawicowym, otwartym na różne poglądy polityczne.

8. Wykształcenie (właściwe podkreślić): podstawowe, zasadnicze, średnie, pomaturalne, wyższe ukończone.

9. Wiek

10. Zawód

11. Miejsce zamieszkania (właściwe podkreślić): wieś, miasto.



KONTAKTY

przed
o nań
Ziemi
ystu-

owało
kiego
: ma-
znają

piwo.
ty ol-

ej Ba-
go sy-

czki. Z
deczko-

obywa
Świad-
dy, wy-
cznych
awiane
Wyboro-
ej dzie-
h piw.

k piwa,
schło-
eratury
owywa-
yjąc na
tworze-
o może
eraturę,
ego niż

kufla ka-
ch. Dziś
h, kieli-

śpiewał
auta.

dpom-
rmin

zle

regu-

nu-

ar-

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Odmieńcy



Przybysz z piękniejszego kawałka świata

okazała się bardzo potrzebna i udana.

Kiedy Marian Pusz zamieszkał w Łomży, postanowił mieć balon także tutaj. Sympatycy znaleźli się szybko. Założyli klub. Dzięki sponsorom, między innymi „Narwi”, PHS i Urzędowi Miejskiemu kupili balon na Węgrzech, ponieważ był jedynym krajem socjalistycznym, szyjącym powietrzne statki. Niestety, radość trwała krótko.

Podczas instruktażowego lotu, z powodu usterki technicznej, ich „grzaniec” (balon na ogrzewane powietrze) spłonął doszczętnie.

Wypadek ostudził entuzjazm członków klubu i sympatyków. A kiedy doczekali się nowego balonu, okazało się, że wyszkolenie pilota, którego w Łomży wciąż nie ma, jest dużo trudniejsze. Z tego między innymi powodu ponad dwa lata balon przeleżał nie zarejestrowany. Na szczęście, znalazło się rozwiązanie.

Zaprzyjaźniony klub białostocki ma pilota, Łomża – balon. Zawarli umowę. Tak więc, kiedy nadarza się okazja uświetnienia w Łomży jakiejś imprezy (z reguły także naszej „Kontaktowej”), balon jest! Zarabia na siebie między innymi

reklamą, bo to kosztowne hobby. Godzina latania kosztuje około 50 złotych, zaś sam balon około 27 tysięcy dolarów.



Marian Pusz woli powietrzną wyprawę „gazowcem”. To prawdziwy komfort podróży: cisza, spokój. Właściwie nie leci, a płynie w powietrzu. Natomiast „grzaniec”, to huk spalonego gazu i po romantycznym nastroju; zakłócenie estetycznych doznań i myśli, które tam, w górze, masz nagle zupełnie inne. Tak czy owak, wbrew pozorom, podróż balonem to poczucie bezpieczeństwa i absolutnego wyciszenia siebie.

— Kiedy odpływasz w górę, zostawiasz wszystko co ziemskie na ziemi — mówi Marian Pusz. — Koncentrujesz się tylko na tym co widzisz i co teraz odczuwasz. A widzisz piękny kawałek świata; o każdej porze roku. I za każdym razem doświadczasz niezwykłego majestatu ziemi.

Najprzyjemniejsze są loty niskie. Na wysokości 150 metrów czujesz się bardzo swojsko: doskonale bowiem słychać gdańskie kurki i szczekanie psów. Szczególnie uczucie wywołuje w górze spotkanie z ptakami.

Każdy lot jest inny. Także ze względu na lądowanie. Reakcja ludzi: od wielkiego zainteresowania do wielkiej ostrożności.

— Kiedyś wylądowaliśmy na skraju pewnej wsi — przypomina Marian Pusz. — Patrzmy: coś nie tak. Ludzie stoją kołem w pewnej odległości od nas i ani drgną! Byliśmy w kaskach, na plecach spadochrony. No i tak patrzmy na siebie bez słowa. Dopiero kiedy podjechał do nas na rowerze pierwszy odważny, wszystko się wyjaśniło: mieszkańcy wzięli nas za przybyszów z Kosmosu!

Z reguły jednak na widok lecącego balonu ludzie pozdrawiają ludzi w koszu machając ręką, a kiedy wylądują, służą wszelką pomocą.

Marian Pusz lata balonem z żoną i dziećmi.

— Każdy człowiek kocha latanie — mówi. — Nie ma takiego, który po pierwszym w życiu locie balonem powiedziałby: nigdy! Wszyscy nasi pasażerowie natychmiast pytają o następny lot. Już przepadli! Tak jak my.

Bo balon to balon! (gab)

KONKURS Polowanie na byka KONKURS

„Krowa Anglii urodziła bliźniaki”. Taki tytuł ukazał się swego czasu na pierwszej stronie popularnego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Drobną literówką, bo bliźniaki urodziła, oczywiście, królowa Anglii, wywołał skandal międzynarodowy, protest ambasady brytyjskiej i wszedł do ... kanonu błędów, omawianych przez wszystkich studentów dziennikarstwa.

Nam też zdarzają się wpadki: błędy literowe; pominięcia, które wypaczają sens; przedziwne nazwy własne, wynikłe z braku należytej staranności. Itd., itp. Nie musimy chyba nikogo przekonywać, jak bardzo zależy nam, by tego rodzaju potknięć było jak najmniej, a najlepiej wcale.

Ten numer „Kontaktów” przygotowaliśmy ze szczególną starannością. Ale...

I to właśnie nasz konkurs dla uważnych Czytelników: kto upoluje najwięcej „byków” w świątecznym numerze?

Na szczególnie skrupulatnych czekają nagrody:

I (najwięcej wskazanych błędów) — radiomagnetofon

II — aparat fotograficzny

III — skrzynka mandarynek

Wśród wszystkich, którzy wezmą udział w konkursie, rozlosujemy 15 pięknych kalendarzy ściennych. Aby wziąć udział w konkursie, należy nadesłać te strony „Kontaktów”, na których błąd lub błędy zostały popełnione; błąd wystarczy wyraźnie podkreślić. Czekamy do 5 stycznia („Kontakty”, 18-400 Łomża, Al. Legionów 7).

KONKURS Portret miasta KONKURS

„Kontakty”, Muzeum Okręgowe i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ogłaszają konkurs na starą fotografię Łomży pod hasłem „Portret miasta”. Interesują nas oryginalne zdjęcia od najstarszych po wykonane w latach siedemdziesiątych oraz same negatywy, z których można wykonać fotografię.

Wiele obiektów Łomży odeszło bezpowrotnie w przeszłość, zmieniły się ulice. Ale przecież pozostała fotografia, dokument najwierniejszy i bezcenny. Rodzinne albumy zawierają niejedną fotograficzny portret miasta. Pokażmy go także innym.

Do fotografii prosimy dołączyć opis z podaniem daty wykonania zdjęcia oraz w miarę możliwości jak najwięcej informacji o miejscu, które przedstawia. Na fotografii oczekujemy do 31 marca 1997 roku.

Zdjęcia, zabezpieczone przed zniszczeniem, wraz z dokładnymi danymi (i ewentualnie numerem telefonu) uczestnika konkursu, prosimy przysyłać pod adresem: Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1, 18-400 Łomża.

Na nadawców najwartościowszych fotografii czekają nagrody:

• I w wysokości 1000 złotych,

• II w wysokości 750 złotych,

• III w wysokości 500 złotych,

oraz 5 wyróżnień honorowych.

Jury zastrzega sobie inny podział nagród.

Plonem naszej akcji będzie wystawa pokonkursowa w Muzeum Okręgowym, której otwarcie połączymy z uroczystością wręczenia nagród laureatom.



Biuo Porad Obywatelskich to zupełnie nowa instytucja wśród różnych urzędów, organizacji, partii, fundacji, organizacji. Jego działalności nie da się porównać do żadnego istniejącego urzędu. Pierwsze Biuro w Polsce powstało w Warszawie. Wkrótce drugie, 10 października, właśnie w Łomży.

Kolejne trzy biura pilotażowe rozpoczęły działalność w Krakowie, Wrocławiu i Łodzi. Ich program oparty jest na pomysły pochodzącym z Wielkiej Brytanii, gdzie biura działają od pół wieku i cieszą się ogromną popularnością. Ich największą zaletą jest fakt, że są instytucjami absolutnie niezależnymi, bezstronnymi i bezpłatnymi. Zatem dostępne są dla każdego zagubionego i szukającego pomocy, który nie zawsze musi mieć wypchaną kieszeń.

Angielskie biura pracują przede wszystkim w oparciu o zaangażowanie wolontariuszy. Pracownicy Biura w Łomży, Małgorzata Duda-Choromańska (kierownik) i Alicja Mo-

Mały pokój na drugim piętrze, do którego prowadzi 37 stopni schodów, w tym 17 stromych i żelaznych. W pokoju mały, kwadratowy stół z trzema krzesłami, wciśnięta pod ścianę ława i dwa fotele.

Opisane pomieszczenie to pokój pracy socjalnej Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łomży. W każdy czwartek i piątek jest to Biuro Porad Obywatelskich.

roz-Rutkowska, potrafiły powielić angielski wzorzec i skupić wokół placówki czterech wolontariuszy: Elżbietę Leszczyńską (muzykolog), Marię Miller (ekonomistkę), Danutę Momot (nauczycielkę, społecznego kuratora sądowego) i Mieczysława Mioduszeńskiego (prawnika).

— Należę do ludzi o tym typie wrażliwości, którzy chcą pomagać. A ponieważ nie mam możliwości finansowego wspierania, zdecydowałam się służyć innym w ten sposób — mówi Elżbieta Leszczyńska.

Dla Marii Miller społeczna praca w Biurze jest formą spłacania długu, zapłatą za wielką życi-

wość, jakiej sama doznała od zupełnie obcych ludzi, gdy przeżywała niezwykle ciężkie chwile.

„Tęgo długu nigdy nie będę w stanie spłacić, ale chcę pomagać”, wyznaje.

— Dużo spraw dotyczących

różnych zawiłości prawnych. Chcę bezinteresownie służyć swoją wiedzą — mówi Mieczysław Mioduszeński.

Danuta Momot do grupy wolontariuszy dołączyła jako ostatnia. Najpierw w zatłoczonym autobusie, a potem w gronie znajomych usłyszała bardzo dobre opinie o Biurze. Pracuje z dziećmi niepełnosprawnymi, dobrze zna problemy rodzin, w których jest niepełnosprawny. Pomyślała, że może jeszcze komuś przyda się jej wiedza, że będzie mogła wesprzeć rodzinę z chorym dzieckiem i... przyszła.

— Wolontariusze w naszym Biurze to wielkie osiągnięcie. Szczególnie w Łomży, gdzie nie ma tradycji bezinteresownej pracy, gdzie każdy goni za zarobkiem. A oni poświęcają swój prywatny czas i służą fachową wiedzą — nie ukrywają satysfakcji pracownicy BPO.

Każdy z łomżyńskich wolontariuszy na pracę w Biurze poświęca średnio pięć godzin tygodniowo. Dzięki temu koszty obsługi jednej osoby przez biuro wyniosły 42 złote i można było udzielić więcej porad. W ciągu dwóch miesięcy BPO udzieliło ich 106.

— Gdy sprawa jest skomplikowana, mimo najszerszych chęci, nie da się pomóc od ręki — mówi Alicja Moroz-Rutkowska.

Większość spraw jest właśnie takich. Dotyczą problemów rodzinnych i mieszkaniowych (tych jest najwięcej), uprawnień pracowniczych, ubezpieczeń społecznych rolników, spraw spadkowych. Bywa, że jest prowadzone postępowanie sądowe i ludzie jeszcze dodatkowo szukają rady i korzystnej dla siebie podpowiedzi. W małym pokoju opisywane są rodzinne dramaty. I wtedy najlepiej widać, jak czasami bezsilne i mało doskonale jest nasze prawo.

Mąż po rozwodzie nadal znęca się nad byłą żoną. Nie płaci za nic, korzysta z wszystkiego. Brak w tym wypadku ochrony interesów rodziny. Kobieta, nad którą znęca się były mąż, nie ma gdzie się schronić, bo nie ma w Łomży ani w województwie ośrodka interwencji kryzysowej.

Nie wszystkie sprawy, mimo szukania pomocy w urzędach centralnych, dają się rozwiązać. Tak jest między innymi w przypadku kar nakładanych przez rejon energetyczny za

nielegalny pobór energii. Rejon karze nieuczciwych klientów na podstawie przepisów z lat siedemdziesiątych. Wykrycie nielegalnego poboru nagrażane jest dodatkową prowizją, kary są duże (w przypadku niezapłacenia grozi odcięcie dopływu energii), a odwołać się od decyzji rejonu można tylko do zakładu energetycznego. Brak jest zagwarantowanej prawnie drogi odwoławczej do niezależnego organu. Klient, który zgłosił się do Biura, objął mieszkanie po kimś. Nie wiedział, że poprzednik z koryzją dla siebie przełączył licznik. Za pobór prądu płać dość wysokie rachunki, które nie wskazywały na to, że prąd płynie boki. Nie czuje się winny i nie chce odpowiadać za działalność swojego poprzednika. W czasie nieobecności nowego właściciela mieszkania monterzy wymontowali licznik i odcięli dopływ prądu. Nie pomogły interwencje w zakładzie energetycznym i ministerstwie. Nie ma już żadnej drogi odwoławczej. I choć przypadki nielegalnego poboru prądu zdarzają się często, to wcale nie można zakładać, że absolutnie zawsze. Ta właśnie sprawa trafi do rzecznika praw obywatelskich, jako sygnał o braku zagwarantowanej drogi odwoławczej do niezależnego organu.

— Cieszy nas, że tak dużo ludzi puka do naszych drzwi, czujemy się potrzebni. A z drugiej strony to przerażające, że jest tak dużo różnych problemów. — mówi Alicja Moroz-Rutkowska.

Większości ludzi, którzy odwiedzają Biuro, nie stać na pomoc prawną. Tu otrzymują za darmo propozycje rozwiązania wielu spraw. W kwestiach przedawnionych, w których nie da się już nic odwrócić, zmieni, wystarczy okazana życzliwość, poświęcony im czas, wysłuchanie ich zwierzeń. Może także właśnie tu szukają kontaktu z drugim człowiekiem.

Wystarczyły dwa miesiące, by Biuro stało się partnerem dla Wojewódzkiego i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Wojewódzkiego Ośrodka Adopcji-Opiekunczego, Wojewódzkiego Ośrodka Zatrudnienia i Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Kontaktuje się z instytucjami samorządowymi, wojewódzkimi i centralnymi. Jest potrzebne.

IRENA MORROW



Starszy aspirant Daniel Sadowski z Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Łomży jest jedynym w województwie strażakiem-pletwonurkiem z uprawnieniami instruktora. By ich nie utracić, musi w ciągu roku „wynurkować” 70 godzin na wodach otwartych. W 1996 zaliczył już 170!

Na przełomie października i listopada doskonalił swoje umiejętności w tunezyjskiej miejscowości Tabarka nad Morzem Śródziemnym. Przebywał tam na obozie szkoleniowym, zorganizowanym przez białostocki klub pletwonurków „Skalar”, do którego należy. Do ośrodka w Tabarce zjeżdżają przede wszystkim pletwonurkowie z Europy.

Ale nurkowanie w Morzu Śródziemnym nie było dla Daniela Sadowskiego nowością; wcześniej trzykrotnie pływał w nim podczas szkolenia we Włoszech. „Zaliczył” też Bałtyk, Bajkał i Morze Czarne.

Nurkowanie w morskich głębinach, to nie tylko doskonalenie pływackich umiejętności; to także obcowanie z niezwykle światem podwodnej natury, dotykane życia wciąż pełnego tajemnic dla człowieka. Nie sposób więc zapytać: jak „tam” jest?

— Pięknie, cicho i spokojnie — odpowiada Daniel Sadowski.

Nurkując zawsze zabiera ze sobą kamerę. Z Tabarki też przywiózł film. Na zawsze utrwalił wspaniałe koralce, kraby, ośmiornice, strzępiele, bardzo towarzyskie i przyjazne nurkom kilkudziesięciokilogramowe ryby oraz drapieżne marliny, poruszające się niczym błyskawica.

Przebywającego na głębokości 50-70 metrów człowieka ogarnia tak wielka fascynacja podwodnym światem, że chciałoby się zostać tu dłużej. Niestety, prawa biologii, fizyki, zdrowy rozsądek i przepisy klubowe ograniczają tę podróż do 40 minut jednorazowo. Ze względów bezpieczeństwa nie wolno też nurkować samotnie.

Dla Daniela Sadowskiego nurkowanie to już nie tylko praca, ale przede wszystkim hobby. Na obcych wodach trenuje za własne pieniądze i w czasie urlopu. A wszystko zaczęło się w 1978 roku, kiedy był uczniem poznańskiej Szkoły Chorążych Pożarnictwa. Dzisiaj nurkowanie pochłania mu tyle czasu, że nie starcza go już na inne zainteresowania. Co w tym hobby takiego?

— Wiemy jak wygląda życie na powierzchni ziemi, ale podwodny świat ogląda niewiele. Natura dała mi zaszczyt poznania części jej tajemnicy — odpowiada Daniel Sadowski.

W Łomżyńskim mamy około 30 strażaków-pletwonurków; w Komendzie Wojewódzkiej PSP oraz w Rejonowych w Łomży, Grajewie i Kolnie. Poszukują zwłok ofiar kąpieli czy zbrodni, zatopionych pojazdów i innego sprzętu. Trenować trzeba w różnych warunkach. Najtrudniej zimą; nurkowanie pod lodem jest najbardziej niebezpieczne, ponieważ z wielu powodów można nie trafić do przerebli.

Sekcja naszych strażaków-pletwonurków powstała w 1986 roku i była w tym czasie jedyną w północno-wschodniej Polsce. (gab)

„Wyrażamy protest przeciwko jednemu skreśleniu nas z planu gospodarczych na rok 1977”, napisali. Czuli się pokrzywdzeni. Względów etycznych nie prowadziliśmy walki o pierwszeństwo”, dodają. A c.o. jest już przy Rządowej i Pocztarskiej. Latem w lokalnej telewizji usłyszeli stwierdzenie: w przyszłym roku na budynek przy Kaznodziejskiej 2. Zadeklarowali dobrolną partycypację w kosztach: 50 zł od izby.

— Z roku na rok nas się skreśla mówią rozgoryczeni. — Ciągłe ważniejsze potrzeby. A to kłopot przed ratuszem, a to wizyta u ważnego gościa, a to...

Nie mają nic przeciwko łomżyńskiej gościnności. Ale, czy kłopot nie mogła poczekać? Ważniejsza od noszenia węgla przez starców? Blok zbudowany 33 lata temu w 1963 roku był darem dla najbardziej potrzebujących z rudnicy, z suterenu. Zamieszkali tu robotnicy, nauczyciele, urzędnicy. Zmieszani na rentach i emeryturach. W większości starzy i schorowani.

— Już dziesięć lat temu przewidywałem objęcie siecią centralnego ogrzewania całej Starówki — mówi Zygmunt Stefanowicz, dyrektor MPGK. — Co do tego bloku mam teraz mieszane uczucia. W marcu 1995 odbyło się posiedzenie komisji powołanej przez Prezydenta Miasta Łomży w sprawie wyłączenia w pierwszej kolejności budynków komunalnych do podłączenia do c.o. Wśród przeznaczonych do realizacji w roku obiegłym znalazł się przy Kaznodziejskiej 2. Zaznaczono to w projekcie. Nie wszedł do budżetu.

Blok jest zawilgocony, przemarza ściany. Wielu mieszkańców wierząc, iż sytuacja ich ulegnie zmianie, już rozebrało walące się pięcie.

Mieszkanie nr 2: zapach pleśni mimo remontów (to samo w innych lokalach). Przy oknach szary nalot. „Żyjemy bez pieców trzy lata”, mówią lokatorzy. Piec gazowy pochłania tlen, w pokoju unosi się dodatkowy zapach: smród gazu. Dusząco.

Mieszkanie nr 53: „Jak sąsiad z dołu palił w piecu, to przez drzwi czułem od pieca w pokoju czad się wydzieliał i dym. Szósty rok obiecuje, że będzie c.o.” Rozebraliśmy piec 2 lata temu. Za prąd płacimy 50 zł miesięcznie”. W małym pokoju (u góry suszarnia) pleśń. Była komisja, radziła, by okno otwierać. Rzeczy w szafie przenika zapach wilgoci i pleśni. W łazience czarny grzyb oblepia rury przy ścianie. Mówią: „Odkąd pamiętam, nie było żadnych remontów. Klatkę pomalowano kilka lat temu zimą, tynk odpadł”. „Piece takie, że co się napali, to za kilka godzin, zimno.” „O, tu przy łóżeczku dziecka, grzyb.” Łazienkę malowaliśmy miesiąc temu i już są czarne plamki. Piece rozebraliśmy, bo groziły zaccadzeniem.”

— Rury c.o. przechodzą pod oknami, a my marzniemy — mówią z goryczą. — Na Rządowej, Pocztarskiej umieli się starać. Tam mieszka radna...

nie Komisji Gospodarki Komunalnej. Stawiła się też delegacja z Kaznodziejskiej 2, przedstawiła swój protest. Wzięto go pod uwagę.

Radni szukali środków, znaleźli. Budowa budynku socjalnego (ponad 200 tys. złotych) została przesunięta na 2-3 lata. Ale również, jak ciepło dla Starówki, po-

że tam, gdzie założono centralne ogrzewanie, wzrosło opłaty i wzrosło zadłużenie.

Radni zaprezentowali też pogląd, by zamiast wznosić domy socjalne, pieniądze przeznaczyć na budynki komunalne, a te o niskim standardzie zaadoptować na socjalne. Wówczas lokatorzy z Kaznodziejskiej, zawilgoconej, za-

Skreśleni

trzebne są pieniądze na remonty budynków komunalnych. Co jest ważniejsze?

Dyrektor MPGK nie udzielił porady lokatorom z Kaznodziejskiej. Wyjaśnił też, skąd te „uczucia mieszane”: pod petycją o c.o. podpisały się także osoby nie płacące czynszu. Na budynku ciąży dług 16 lokatorów w wysokości 1800 zł (niektórzy zalegają od pół roku). Ponadto praktyka ujawniła,

grzybionej, mieliby szansę na zmianę swoich lokali na lepsze.

Po dyskusji przeważał wniosek, by 120 tys. przeznaczyć na budowę węzła ciepłego w tym bloku, a instalację c.o. przenieść na rok 1998. Pozostałe 80 tys. skierować na remonty komunalne. Był jeden głos sprzeciwu. Radnej z okręgu Kaznodziejskiej. — Byłam przeciwna, bo uważam, że jeśli robić, to wszystko. I węzeł i

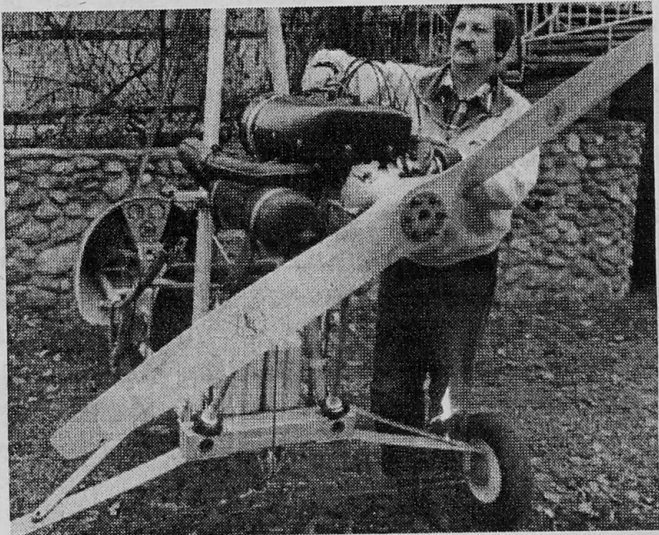
instalacje. Zdjęliśmy 200 tys. z bloku socjalnego, zaproponowałam, by dodać 32 tys. przeznaczone na modernizację Pocztarskiej (przy której mieszkam). Ludzie, by dołożyli, można by zakończyć prace. Niestety, komisja przesunęła 32 tys. na węzeł sanitarny przy ul. Starej.

— Jestem dobrej myśli — mówi wiceprezydent Janusz Nowakowski. — Na początku roku budżet miasta wynosił 57 tys. zł, a pod koniec zamknął się kwotą 9,5 tys. Jest więc nadzieja na sfinalizowanie sprawy. Przychodzą do mnie ludzie, mówią im: najpierw Kaznodziejska.

Jeszcze w grudniu zostanie uchwalony budżet. Komisja Gospodarki Komunalnej przedstawi swój projekt Radzie. W Komisji jest 19 radnych, w Radzie 36. Jeżeli wszyscy radni z Komisji będą głosować „za” — w roku 1997 będzie węzeł ciepła. A może potem znajdą się dalsze fundusze...

HANNA WRZOS

ODMIEŃCY



„Na przełaj” opublikowało zdjęcie ucznia z zasadniczej szkoły zawodowej, który samodzielnie skonstruował motorynkę w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. To było w 1962 roku. Pierwsza w Polsce motorynka!

Ale Roman Murawski, syn rolników spod Ciechanowca, miał inne marzenia. Co tam motorynka. On chciał latać! Rodzice się nie zgadzali. Ma skończyć szkołę mechaniczną, mieć dobry zawód mechanika. Więc skończył technikum w Ostrowi Mazowieckiej, założył rodzinę, warsztat, zbudował dom. Robił różne rzeczy (jest jedynym w Łomżyńskim mistrzem rzemiosł artystycznych w odlewnictwie), ale nie zrezygnował ze swoich marzeń. Pewnego dnia zobaczył w telewizji taksówkarza z Sosnowca, który latał na zbudowanej przez siebie motolotni. Skontaktował się z nim, pojechał na Śląsk, obejrzał. I teraz dwa lata myślał tylko o jednym. Zrobił rysunki, model, ścigał aluminiowe rury, na całe dni przepadał w garażu. Stan wojenny? Kartki? Czy mogło być coś ważniejszego od szansy latania? Do lotni dopasował silnik trabanta. I oto pierwszy start. Najpierw nieporadny skok na nieużytku, a potem lot 100-150 metrów. Zdecydował się na pierwsze rondo w powietrzu (trzeba było mieć odpowiednią wysokość). Udało się. „Miałem serce na ramieniu, ale to był sukces. Gorzej z lądowaniem. Trafiłem na zaorane pole...” Jego motolotnia zdobyła uznanie na Zlocie Konstruktorów Lotniczych w Lesznie w 1987 roku.

Musiał się uczyć latać, musiał się uczyć „skrzydeł”. Tu siła woli, wiara w rzetelność kon-

strukcji, tu niewiadome. Kiedy oswoił się z urządzeniami, z nowym żywiołem, powietrzem, unoszenie się tam, w górę, było już tylko wspaniałą przyjemnością. Lecieć w mgły nad łąkami, w zachód słońca. A przyjemność była nie tylko w lataniu, ale także w konstruowaniu nowych pomysłów. Bo tych mu nie brakowało. W prasie profesjonalnej, w „Młodym Techniku” z 1988 roku, na okładce jest motolotnia Romana Murawskiego.

Chodził z rodziną „na lotnisko”, na łączkę, ludzie zjeżdżali się ze wszystkich stron, nigdy

Skrzydlaty

tęgo nie widzieli. Od niego zarazili się tą pasją lotniarze z Białegostoku i Suwałk. Otrzymywał nagrody i wyróżnienia za oryginalność konstrukcji, za pomysłowość, za nowe rozwiązania.

Dwa razy był zmuszony lądować: raz w Suwałkach na zlocie koleżeńskim nieoczekiwanie zgął mu silnik. Usiadł w zbożu.

— Lotem ślizgowym, mamy to opanowane, to nic strasznego — śmieje się.

Drugi raz, gdy leciał z Ciechanowca do Perlejewy i zabrakło mu paliwa. Tylko patrzył, by nie wylądować na drzewach lasu.

Kiedy stoi powietrze, wtedy rodzi się w nim chęć latania. Idzie na łąkę, rozbija sprzęt, wzniesie się w górę i na tydzień ma spokój. Nie lubi samolotu; na samolot nie ma żadnego wpływu, brakuje kontaktu z powietrzem, z bezpośrednią przestrzenią. Polata tak z godzinę w skafandrze, w otwartej kabinie, wzniesie się na wysokość 300 m i wraca szczęśliwy. I znowu może się zajmować samochodami w warsztacie.

Miał 7 lat, gdy już kupował książki techniczne. Oczy mu błyszczały z „tej książkowej chciwości”. „Poszedłbyś na kuśnierza”, planowali wtedy rodzice. A on kupował modele samolotów.

Teraz ma już dwuosobową lotnię i ciągle ją doskonali.

— To jeszcze nie jest ostatnie słowo — mówi tajemniczo.

(an)



Mosięzna klamka. To jej najbardziej żałuje Tadeusz Gawęcki. Ale to klamka nie byle jaka. Przywiózł ją z Węgier, miała ze sto lat lub więcej. Elegancka, zdobiona. Rozpadła się, gdy wpadł na dom autobus. Rozpędzony staranował drzwi, wywalił kawał ściany. Cud, że nie było wtedy ludzi. Zaraz za drzwiami jest poczekalnia kancelarii notarialnej. Mogło być krwawo.

Tadeusz Gawęcki ma więcej przykładów na poparcie tezy, że na jego posesji odbywa się cud za cudem. Rynnę urwał motocyklista, który wjechał na róg domu. Trochę go tylko poturbowało. Młody chłopak wjechał fiattem na schody. Kilku przechodniów potraciły przejeżdżające samochody.

„Lojalnie uprzedzam, że od pobożnych ludzi miałem propozycję, ażeby w tym miejscu, gdzie jest najwięcej, ustawić figurę Matki Boskiej Częstochowskiej, a że ten teren jest moją bezsporną własnością, to mogę to zrobić. Komuniści nie mogli wyburzyć domu tego, to obrońcy życia poczętego nie pozwolą usunąć symbolu świętego dla całego polskiego narodu... Jeśli nawet nie będzie pomnika, to tablice wotywnie są już zamówione i będą umocowane na frontonie budynku”, napisał do „Rady Miejskiej niepodległego grodu Zambrowa, nad podłgą i smrodliwą rzeczką, zwaną Jabłonią, leżącego” Tadeusz Gawęcki.

Sedno sprawy tkwi w domu, a właściwie między rogiem budynku a jezdnią. Położony tam chodnik mierzy 40 centymetrów. Dom Tadeusza Gawęckiego stoi na ulicy Świętokrzyskiej, tuż przy krajowej drodze łączącej Siedlcę z Łomżą. Mimo że jest to centrum Zambrowa, droga należy do administratora z Warszawy.

— Pięćdziesiąt lat temu skwer i droga to była rodzinna posesja. Mój ojciec trudnił się handlem. Miał trochę pieniędzy i jako jeden z pierwszych postawił w zniszczonym Zambrowie murowany, piętrowy, rozłożysty dom — opowiada Tadeusz.

Był 1948 rok. Wkrótce Gawęccy podpadli władzy jako kamienicznicy i prywaciarze, podejrzani burżuje. Starszy brat Tadeusza wybierał się do gimnazjum, potem do seminarium duchownego. Usłyszał, że nie ma miejsca dla dzieci kamienicznika w ludowej szkole. Trafiał do marynarki.

Wokół domu zaczęto budować wielorodzinne domy. Na początku lat sześćdziesiątych Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku zdecydował o wywłaszczeniu Gawęckich z ponad tysiąca me-

trów kwadratowych działki. Przez posesję wyznaczono drogę, a na jej obrzeżach stanął dom i restauracja „Miła”. Tadeusz utrzymuje, że jego rodzice nie dostali odpowiedniego odszkodowania za wywłaszczenie. Urzędnicy w ratuszu są innego zdania. Urząd Miasta ma księgi wieczyste na wywłaszczone grunty, co oznacza, że wszystko zostało zgodnie z prawem załatwione.

Zdaniem Gawęckiego błędne wytyczenie drogi mści się teraz na nim, jego rodzinie i mieszkańcach miasta. Wystarczyło przed laty przesunąć jezdnię o metr, najwyżej półtora w lewą stronę i już byłoby bezpieczniej. Dopóki Zambrow był spokojnym miasteczkiem, po którym jeździło niewiele samochodów, nie było problemów. Wypadki drogowe, choć cudem kończące się szczęśliwie, zaczęły się, gdy wzmógł się ruch na ulicach. Wcześniej nikt nie chciał słuchać ostrzeżeń Gawęckiego.

— Ile mamy tu z żoną należnego dobra. Ziemniaki, kapusta. Wszystko trafia nam pod nasze drzwi. Jezdnia jest źle wyprofilowana i ma spadek w naszym kierunku. Dlatego z odkrytych ciężarówek spadają nam różności. Zeszłego roku

sporo kartofli nazbieraliśmy — opowiada.

Samochody wjeżdżają na niewielkie wzniesienie i jadą prosto na frontowe drzwi domu. Nagle muszą gwałtownie hamować i skręcać.

— Przed domem stoi znak ograniczenia prędkości do czterdziestu kilometrów. Nikt jednak na to nie patrzy, tylko wali, byle prędzej. Prosiłem policjantów z drogówki, żeby postali trochę z radarem, po prostu dla porządku, ale na razie ich nie widać — opowiada właściciel domu na Świętokrzyskiej.

Gawęcki złości się, szczególnie kiedy spadnie śnieg. Przejedzie pług śnieżny po drodze, cała zaspą leży przy jego ścianie. On odgarnia, by ludziom przejście zrobić. Za chwilę znów ma śnieg. Mury marzną, brudzą się błotem. Nie opłaca się malować z zewnątrz. Wystarczy chlapa, błoto i cała ściana czarna. Czterdziestocentymetrowej szerokości chodnik, który leży w największym przejściu, wyprosił u remontujących jezdnię.

Po ostatnim wypadku w październiku, kiedy kursowy autobus PKS wjechał prosto we frontowe drzwi, nie wytrzymał. Poszedł po odszkodowanie do

Żeby zmiękczyć serca radnych, napisał do rady Miejskiej Zambrowa pismo, które poprzedził zgodnie z obowiązującą, jak mówi, modą — preambułą: „Panowie rajcy, nasza duma i chlubo, szlachetne ziarno na chleb bez zakalca, zwierciadło sprawiedliwości i bezinteresownej uczynności przez nas, wdzięcznych, w demokratycznych wyborach na swych niewygodnych stolcach rajeckich usadowieni.”



firmy ubezpieczeniowej. Zapłacili za zniszczone drzwi i kawał rozbitej ściany. Za te pieniądze wyremontował poczekalnię notariusza. Wtedy własnie rozpadła się zabytkowa klamka. Teraz biegli nie chcą zgodzić się na wypłacenie odszkodowania za pęknięty strop. Uważają, że Gawęcki naciąga ich na pieniądze. A przecież osłabione od drgań i urazów ściany pękły po uderzeniu autobusu.

Tadeusz Gawęcki stwierdził, że wystarczy mu mocnych wrażeń i oczekiwanie na kolejny nagły wjazd samochodu. Poszedł do radnego z prośbą o interwencję. Napisał też pismo do rady, które zaczyna się, zgodnie z obowiązującą modą, jak mówi, preambułą. Ma nadzieję, że list zaczynający się: „Panowie Rajcy, nasza duma i chlubo, szlachetne ziarno na chleb bez zakalca, zwierciadło sprawiedliwości i bezinteresownej uczynności przez nas wdzięcznych, w demokratycznych wyborach na swych niewygodnych stolcach rajeckich usadowieni”, zmiękczy serca radnych.

Chodzi mu nie tylko o zmiękczenie serc, ale i trzeźwe spojrzenie na okolicę. Wzdłuż wyremontowanej równoległej ulicy położono nową kostkę brukową.

— Na tych nowych chodnikach parkują samochody, a z tej strony nie mieli pieniędzy na przebudowę. Jaki sens było wydawać grube miliony, kiedy i tak będą musieli zrobić coś z tą częścią — denerwuje się Gawęcki.

Bogdan Kamiński, zastępca burmistrza Zambrowa, widzi na razie jedno rozwiązanie: ustawienie rzędu barierek ochronnych przed domem Gawęckich. W przyszłości planowany jest objazd. Ale ponieważ jest to droga krajowa, będzie to bardzo odległa przyszłość.

Tadeusz Gawęcki siedzi w swoim malutkim warsztacie szewskim w narożnej części domu. Czuje każde drżenie przejeżdżającej ciężarówki. Na ścianie warsztatu regulamin, który ustanowił sam szewc. Jeden punkt zyskuje mu wielu klientów: zamiejscowy może się spodziewać, że buty będą naprawione w ciągu kilku godzin, tak, by zdążył na powrotny autobus. Ale uwaga: „Warsztat nie ma obowiązku wykonania naprawy obuwia bezpośrednio zdjętego z nóg lub zanieczyszczonego błotem, lub innym brudem”.

Podklejając obcasy, podszewy Tadeusz Gawęcki układa wiersze, rozmawia z klientami i zastanawia się, co jeszcze wymyślić, by skłonić radnych do przesunięcia drogi o pół metra.

JOANNA GOSPODARCZYK

Gipsoryt. A. Popławska (PLSP)

„Nie chcemy już choinki na plaży”, prosił Piotr. Dłatego, choć bardzo kocham ciepło i chętnie wyjechałabym na Flo-
rydę lub Hawaje, święta spędzimy w Chicago — mówi Lidia Greszta.

Święta „na plaży”, czyli na Hawajach, były w ubiegłym roku: tradycyjna polska wigilia, ze wszystkimi postnymi po-
stawami i opłatkiem. Były polskie kolędy śpiewane przez Polaków, którzy jak oni przybyli z USA lub Szwajcarii. Była
świąteczna choinka. Właśnie stała, pięknie ozdobiona, na plaży.

Smak sukcesu

W tym roku święta, zgodnie z życzeniem syna, będą w domu. Na Florydę, do swojej letniej rezydencji, która są-
duje z apartamentami Eliz-
beth Taylor, pojedą później. Lidia
włada, że skoro się ciężko pracu-
je, należy intensywnie odprężyć
się i regenerować siły.

Nie od razu było ją stać na
komfortowy wypoczynek.

— To absolutnie nieprawda, że
pieniądze leżą na ulicy i trzeba
się tylko po nie schylić. Nie ma
łatwych do zdobycia.
Trzeba dużo pracować, także nad
sobą, by potrafić je zarabiać —
mówi.

Jest jedną z najbogatszych Po-
lek w USA.

Karierę zawodową zaczynała w
małym zakładzie krawieckim w
Łomży. Właściwie z dnia na
dzień, po tragicznej śmierci ojca,
stała się właścicielką i szefową.
Była absolutnie nie przygotowa-
na, ale ambitna i zacięta. Pracując
uczyła się komunikowania z lu-
дьми, poznawała prawa rynku.
Połowa lat osiemdziesiątych; han-
dlowcy sprowadzali zachodnie to-
wary, jej produkcja, choć była
niezbyt wyjątkowa, przestała być
nieopłacalna. Zakład podlegał pod
Spółdzielnię „Producent” w Łom-
ży.

W łomżyńskich sklepach moż-
na było nabyć odzież przez nią
projektowaną i szytą w jej zakła-
dzie. Największe osiągnięcie tego
okresu, to zdobycie na Targach
Poznańskich „Srebrnej Igły” za
kolekcję jesienno-wiosenną.

— Wręczała nam ją minister
Kiedzińska. Zawsze mierzyłam do
najlepszych, ale potem już się nie
stało — wspomina Lidia Greszta.

Zmieniały się czasy, rynek,
konkurencja. Zamknęła zakład i
wyjechała do Ameryki. Chciała
zarobić, ale nie sądziła, że zrobi-
ła wielkie pieniądze.

Zaczynała, jak wielu innych.
Słabo znała język angielski,
więc opiekowała się dzieć-
mi w polskiej rodzinie. Potem
pracowała w zakładzie kosmety-
cznym i robiła dziewczyny na
piękne. Praca dawała jej satysfak-
cję, ale małe pieniądze. W Polsce
zostały dzieci z mężem. Zżerały
ją nerwy, męczyła monotonia, co-
raz częściej niecierpliwie sięgała
po jedzenie i... tyła. W sumie sie-
demnaście kilogramów. Z tego po-
wodu przeżywała dodatkowe stre-
sy. Miotła się i szamotała. Wie-
działa, czego chce, ale nie trafiała
na odpowiednią drogę. Podpo-
wiedź przyszła przypadkowo. Sio-
stra wcisnęła jej puszkę odchu-
dzającego koktajlu. Przeczytała
instrukcję i zaczęła stosować.

Wkrótce były efekty. Dostrzegali
je także znajomi. Pytali o receptę.
Polecała koleżankom środek, któ-
ry sama stosowała.

— Pewnego razu zadzwoniła do
mnie kobieta z „Herbalife” i po-
wiedziała, że w ubiegłym tygo-
dni straciłam dwieście dolarów
— opowiada Lidia.

Nikt jej nie okradł, nie zgubiła
żadnych pieniędzy. Strata wyni-
kała z faktu, że sama nie rozpro-
wadza odżywki. Nieznajoma za-
prosiła na spotkanie. Poszła z cie-
kawości. Usłyszała, co mówią i ro-

bią inni. Postanowiła spróbować.
Wkrótce okazało się, że dodatko-
we zajęcie daje jej więcej pieni-
ędzy niż podstawowa praca. To by-
ło wyzwanie.

„Kupię dużo, będę z tego miała
dużo”, myślała wtedy. I kupiła
produktów za ponad dwa tysiące
dolarów. Od razu zdobyła znaczą-
cą pozycję supervisora. Oczywi-
ście, były obawy, ale w najgor-
szym wypadku, pomyślała, wszy-
stko zje sama.

— Wielu mówi, że nie mogłoby
tak pracować. Więc chyba nie jest
to normalna praca albo przeciętni
ludzie nie chcą pracować tak du-
żo — ocenia.

„Nienormalność”, według Li-
dii, polega na absolutnym odda-
niu się wykonywanemu zajęciu.
Tu nie trzeba szukać przeszkód,
by nie zrealizować celu. Tu trzeba
znaleźć najkorzystniejszą drogę
prowadzącą do niego. Nie można
zrażać się i gniewać na kogoś, ko-
go nie interesuje propozycja.

Trzeba być przygotowanym, że
telefon zadzwoni o każdej porze
doby. Należy chcieć rozmawiać z
każdym: mądrym, młodym, sta-
rym i mówić do tłumy. „Nienor-
malność” polega też na tym, że

Była związana ze Spółdzielnią „Producent” w Łomży: w łom-
żyńskich sklepach można było kupić szytą przez jej zakład
odzież. Dziś jest jedną z najbogatszych Polek w USA. Jej sąsiadką
jest Elizabeth Taylor.

najpierw tego wszystkiego trzeba
się nauczyć samemu. Czyli trzeba
bardzo chcieć i wierzyć, że prag-
nienia są do zrealizowania.

Bardzo chciała i uwierzyła w
siebie. Nie stało się to z
dnia na dzień. Pracowała
nad sobą, dużo czytała, podpatry-
wała innych, uczyła się od mi-
strzów. Nabrała pewności siebie,
spokoju, opanowania, potrafiła
przekonywać. Najpierw rozpro-
wadzała preparaty w środowisku
polonijnym. I uczyła się języka.
Miała osiągnięcia. Otworzyła
biuro w Nowym Jorku, a potem w
Chicago. Pięta się coraz wyżej. W
1990 roku zajęła siódme miejsce
na świecie za obroty. Uhonorowa-
na została w teatrze w Beverly
Hills. Kolejne nagrody odbierała
w Monte Carlo, Barcelonie i Or-
lando.

— To prawda, że czuję się ko-
biętą sukcesu. Ale do tej pozycji
prowadzi ciężka praca — wyznaje.

Jest właścicielką złotych i per-
łowych kart kredytowych, domów
w Chicago i Polsce, rezydencji na
Florydzie. Do Chicago sprowadzi-
ła dzieci.

— Dla każdego szczęście zna-
czy co innego. Dla mnie najwięk-

szym szczęściem są moje dzieci.
Mamy ze sobą bliski kontakt. Ra-
zem rozwiązujemy każdy pro-
blem, cieszymy się z każdego
sukcesu — mówi. Pielęgnują każ-
de rodzinne święto. Kasia na
osiemnaste urodziny dostała od
mamy pierścionek z brylantem i
bilet do Polski. Piotr na szesnaste
urodziny otrzymał wymarzony
rower, bo należy do klubu rowero-
wego i również bilet do Polski.
Ostatnie wakacje razem spędzali
w kraju.

Bogactwo mamy nie poprze-
wrało nastolatkom w głó-
wie. Chodzą do szkół, ucze-
stniczą w różnych dodatkowych
zajęciach: siłownia, basen, rower,
korty. Także ona, mimo wysokiej
pozycji, nie rezygnuje z pracy.
Ciagle na walizkach i ciagle w po-
droży. Jeździ, organizuje spotka-
nia, przekonuje. Wpada także do
Łomży. Tu opowiada o swoim
sukcesie:

— Kocham tę swoją, dla niekto-
rych może nienormalną pracę.
Ona dała mi tę pozycję, niezależ-
ność, poczucie własnej wartości,
sprawiła, że moje dzieci przynale-
żą do innej grupy.

ZUZANNA PROROK

„Krysia z gymsem do karety”, „pa-
sterka”, „anglik”, „rybaczek”, „melo-
nik” to najmodniejsze modele kape-
luszy dla pań w tym sezonie.

Łomżyńskie panie, zdaniem
Jacka Wiśniewskiego

(znawcy przedmiotu), nie
chcą już byle czego zakładać na swoją
głowę. W stosunku do ubiegłego roku
znacznie poprawiły się im gusty. Szukają
nakryć ładnych i z dobrego materiału: flau-
szu, aksamitu, bawełny. Mniej interesują się ma-
teriałami sztucznymi, które światowa moda pozo-
stała już wcześniej. Ale w tych poszukiwaniach
są jeszcze ciągle mało odważne i śmiałe. Przywią-
zuje się do standardowych kolorów.

W Łomży najczęściej sprzedaje się kapeluszy
czarnych, które — rzecz wiadoma — są bardzo ele-
ganckie oraz kremowych. Kolor zielony nie budzi
żadnego zainteresowania.

Do wyjątków należą panie, które szukają nowo-
ści. Ale są. Dla znanej pani mecenas, na specjalne
życzenie, kapelusz został sprowadzony z Włoch.

— Kapelusz trzeba umieć przede wszystkim za-
łożyć, a potem nosić. Niektóre panie rodzą się z tą
wiedzą, inne chętnie się uczą — mówi Jacek Wiśniewski.

Te, które decydują się na kapelusz, chętnie ko-
rzystają z fachowej podpowiedzi, jak nosić modne
nakrycie głowy. Często w saloniku z kapeluszymi
przed dużym lustrem zmieniają swoje wcześniej-
sze upodobania.

Dzięki odważnym i modnym paniom zmienia
się łomżyńska ulica. Choć wolno, ale jednak wkra-
cza na nią wielki świat. Widać to nawet po ozdo-
bach na kapeluszach. We Włoszech, w Belgii, Fran-
cji, na Zachodzie, gdzie jeździ Jacek Wiśniewski na
pokazy i podpatruje światową modę, przybranie do
kapelusza przytwarza się z jego prawej strony.
Tak przyozdobione rondka nosi się także w War-
szawie, Toruniu, Poznaniu i innych większych mia-
stach Polski. Natomiast na Wschodzie, w krajach
byłego ZSRR oraz w sąsiednim Białymstoku kape-
lusze ozdabia się po lewej stronie. W Łomży ściera-
ją się dwa nurty mody. Na ulicy można dostrzec ka-
pelusze z przybraniem z prawej i z lewej strony.

Z Włoch przyszły do nas wystrzałowe i modne
wełniane berety z dużym otokiem i pomponem.



Odłot
Z
gymsem do karety

Dla łomżyńszczyk są jeszcze zbyt odlotowe. Zaczy-
niają je nieśmiało nosić młode dziewczyny, coraz
częściej przymierzają panie.

Na czasie dla pań są „cylinderki”, „budki” i
także „meloniki”. Najlepsze i najelegantsze z czar-
nej pilśni welurowej. Taki właśnie kapelusz kupił
sobie w Łomży poprzedni biskup ordynariusz Ju-
liusz Paetz. Taki sam sprawił sobie w czasie pobytu
w naszym mieście wiceminister sprawiedliwości
Grzegorz Ciecierski. Po takie sięgają profesorowie
z seminarium, niektórzy lekarze i dbający o swój
image biznesmeni.

Ale nie każda męska głowa, choć może najma-
rzejsza, najbogatsza w bujny włos albo lustrzaną
łysinkę, nadaje się do kapelusza. Natomiast czap-
ka „angielka” (z wełny w kratę), która z rocznym
opóźnieniem w stosunku do Warszawy stała się
wreszcie modna w Łomży, jest na każdą głowę.

— Panowie to wyjątkowo ciężki temat. Jak przy-
zwyczajają się do jednego fasonu, to bardzo trudno
przekonać ich do zmiany — ocenia Jacek Wiśniew-
ski.

A czapka choć do czapki podobna, jednak różni
się jedna od drugiej. Modne są „angielki” i powra-
cające znowu „leninówki”. Młodszy panowie, którzy
szybko wychwytyją trendy mody, ubierają się w
twarzowe „kangurki” i „baseballówki”.

W samej Łomży modę kreują także klerycy. To
oni pierwsi zaczęli nosić czapki „żeremówki”
(kształt czapki studenckiej, obszytej czarną taśmą
żeremową) i „seminarki” (czapki ze skajowym da-
szkiem).

„Nie mam co na siebie włożyć...”, mówi piosen-
ka. Może więc sięgnę po „Krysię z gymsem do ka-
rety”, a ty po kraciastą „angielkę”. (m)



Kiedy Maria wysiadła z samolotu w New Delhi, przeżyła szok: nigdzie nie widziała tyle biedy i beznadziei w ludzkich oczach. Nadzy żebracy z przepaską na biodrach, spali na chodnikach, rozmnażali się, umierali. A potem przeżyła drugi wstrząs: przyjaciele zaprowadzili ją do Starego Delhi, do „Wesołego Miasteczka”. Kolonia trędowatych: żyli tu wyklęci ze społeczności, odrzuceni z pierwszą plamą na skórze, napiętnowani chorobą, jak przekleństwem bogów.

W Indiach jest ich około 15 milionów.

Każde miasto świata pachnie inaczej. Mieszkała w dzielnicy ambasad, pachnącej dymem, jaśminem, kadzidłami. Nie dochodził tu smród biedy, przeludnienia, brudnej śmierci wśród zmiętych kartonów. Przedtem była w Londynie („pachnącym mgłą”), w Buenos Aires („zapach rosnących na drzewach pomarańczy i mandarynek”), w Waszyngtonie („zapach wszystkich kolorów świata”). Wszędzie czuła się dobrze, potrafiła się odnaleźć.

W Indiach było inaczej. Tak różni ludzie, tak różna cywilizacja. Tyle fascynacji i żrącej udręki. Bo na każdym kroku czuła ich spojrzenia, słyszała jęki, wołania i żaden datek, żadna jałmużna nie mogły ich uciszyć. Czy można pomóc milionom? Jak? Była studentką na uniwersytecie w Delhi, studiowała filozofię orientálną i anglistykę. Wychowywała się w kochającym domu. („Byłam owocem wielkiej miłości moich rodziców. Matka miała 17 lat, gdy zaraz po wojnie wyszła za mąż”). Niczego jej nie brakowało. Tutaj spokój, poczucie bezpieczeństwa, ułgadszone życie w zamożności zostały zmącone.

Miała 20 lat, gdy poznała starszego od siebie o 11 lat Mohana, irańskiego inżyniera, który po studiach w Niemczech przyjechał do Indii. „Szukałem ciebie, czekałem, odnalazłem”, wyznawał. Smagły, czarnowłosy, pogodny, miał wielki dar zdobywania sobie przyjaciół. Zakochał się w Marii i w Himalajach, przyciągały go, były czymś ważnym. Próbowala z nim dzielić i tę miłość. Mohan był najstarszym synem, jego matka nie zaakceptowała Słowianki. Małżeństwo? Nie było przyzwolenia. Mohan miał sobie znaleźć arabską żonę.

Data ślubu została wyznaczona na 15 maja 1969 roku. Postanowili: zaraz po ślubie pojadą do Australii, tam miał już propozycję pracy. Będą razem na przekór jego rodzinie, razem do samego końca.

Tu spotkania z ukochanym mężczyzną, dziewięciu służących. Obok uliczna bieda, trędowaci umierający w odrzuceniu... Coraz częściej zaczęła przemyskać do laprozorium. Lekceważyła ryzyko zarażenia, choć to niebezpieczeństwo nie omijało na-

wet lekarzy. Czuła się chroniona swą szczęśliwą młodością, miłością. Był Mohan, cóż mogło się jej przydarzyć? Przecież w ten sposób niejako odkupywała radość, poczucie winy, choć jej winy w jej losie nie było żadnej.

W niewielkich pawilonach oddzielnie żyli mężczyźni, oddzielnie kobiety, były też całe rodziny zarażone trędem. Chorzy przechodzili dwie fazy: aktywną, zaraźliwą z ropiejącymi ranami i drugą fazę już zaleczoną.

Wstawiała wcześnie, szła na wykłady. Po powrocie zamieniała się w pielęgniarkę. Robiła zastrzyki, zmieniała bandaż na nie gojących się ranach, trzymała za rękę umierających. Zdrowa, niebieskooka, z jasnymi włosami, z gładkością białej

na niego w rezydencji, gdy wbiegł ogrodnik krzycząc: „Panienko, tam, stało się!” Wybiegli na ulicę, zatrzymali rykszę, pojechali w to miejsce. Leżał martwy na trawniku.

Wracał z kolegą i kuzynem z podhimalajskiej bazy, jechali samochodem, on siedział przy kierowcy. Ruszyli na skrzyżowaniu spod zielonego światła, uderzyła w nich ciężarówka z Sikhem pod wpływem narkotyków. Stało się to jedenaście dni przed ślubem. Skamieniała od środka, dalej chodziła do swych chorych. Nie potrafiła uwolnić się od podświadomej pretensji, dlaczego on? W dodatku rodzina Mohana obarczyła ją winą za tę śmierć.

W pół roku

Na krawędzi

Jest córką człowieka, który był ambasadorem w Londynie, Buenos Aires, Waszyngtonie. Nazywał się Władysław Spasowski. To nazwisko, znane w światowej dyplomacji, w Polsce stało się głośnie w 1981 roku, gdy wielokrotny ambasador na wieść o stanie wojennym odmówił powrotu do kraju i poprosił o azyl polityczny w USA.

skóry, była kimś z innego świata.

Uciekała stamtąd. Jechała do Mohana, do bazy u stóp Himalajów. Góry były wyniosłe, nieprzystępne z ośnieżonymi szczytami. Trudno z nimi się było zaprzyjaźnić. Mohan uczył ją tego: wysiłek, piękno i żadnego pomostu z „trędowatym” światem.

W Kalkucie spotkali siostry Matki Teresy: chodziły po ulicach, zabierały dzieci zmarłych matek, podawały wodę konającym. Umierali jedni, ich miejsce na chodniku natychmiast zajmowali następni. Nikt się nie buntował. „Widocznie byłem złym człowiekiem w poprzednim wcieleniu, teraz muszę to odcierpieć. W następnym już będę szczęśliwy.” Tłumaczyli sobie wszystko w ten sposób.

Maria ciągle się buntowała: przeciwko ich nędzy, chorobom, samotności matek w trądzie, opuszczeniu dzieci. Przeciwnie temu, że nigdy nie zaznała głodu. Podobnie reagował jej brat, Kajtek. Ale on nie miał swojego „Wesołego Miasteczka”, niwelującego choć trochę grzech bogactwa i grzech nędzy.

Trwały przygotowania do ślubu. Mohan przebywał jeszcze w górach. W jej pokoju wisiała pełna tiulu i koronek biała suknia. Tego dnia miał wrócić, czekała

później była w Polsce. Nawet brat nie zdołał jej powstrzymać. Tam Indie, tu Warszawa, rok 1970. Inna planeta. Chodziła jak nieprzytomna. Wreszcie pochłonięta egzaminami, pracą magisterską z anglistyki. Zaczęła pracować w radiu; pisała, tłumaczyła, czytała. Znów poczuła ludzi wokół siebie, zaczęła słyszeć muzykę, widzieć kolory. Pierwszego lipca poproszono ją do MSZ, „Aha, jest wiadomość od rodziców”, myślała. „Pani brat nie żyje”, oznajmił jej jakiś urzędnik. To chyba nie do niej? „Za kilka dni przyleci samolot ze zwłokami.” Nie wie, jak przeszła całe miasto i znalazła się u znajomych.

Kajtek miał dwóch szkolnych przyjaciół, Amerykanów. Pojechali do Wietnamu, przysłano dwie trumny. Gdy przyjechał do niej na dwa tygodnie, otrzymywał listy: „Zginiesz, jak Piasecki”. Chciał jechać do Anglii, tam czuł się najlepiej, ojciec nie pozwolił. Miał 19 lat. Zostawił list: „Życie jest małą wysepką bólu, otoczoną obojętnością”. Nie znalazł sobie miejsca.

W życiu Marii zjawiał się Andrzej Grochulski, 29-letni naukowiec. Pomógł jak przyjaciel przetrwać najgorsze. Uczyla w Wyższym Studium Języków Obcych, była tłumaczem na międzynarodowych konferen-

cjach, na spotkaniach z Nixonem, Fordem, Carterem. Tuż przed stanem wojennym jej mąż (pobrali się po trzech latach) otrzymał propozycję wykładów na uniwersytecie w Stanach. Pojechali na rok. Wrócili po kilku nastu. Ich mieszkanie stało się przystanią dla emigrantów z tamtych lat. Spali na kanapach, fotelach. Maria ułatwiała im pierwsze kroki w nieznanym kraju. Znowu się kimś opiekowała. Jej własne życie się ustabilizowało, wykladała na uniwersytecie literaturę porównawczą.

To stało się w lipcu 1991 roku. Namydlona ręka pod prysznicem coś wyczuła pod skórą. Na drugi dzień poszła do lekarza. Biopsja i

wynik: rak złośliwy.

Wiadomość przyjęła spokojnie. Tragedie bliskich bardziej przeżyła. Mąż rozpacział, pocieszała go tak, jakby to on był chory. Wycięto jej guzek, nie całą pierś. I jeszcze seria naswietleń. Słabła, traciła siły. Andrzej czekał na nią na ławce po drugiej stronie szpitala, a ona nie miała sił podejść. Brał ją na ręce, niósł do samochodu. On, który nawet herbaty sobie nie ugotował, teraz robił obiady, sprzątał, modlił się o jej zdrowie. Znowu żyła w ruchu od rana do wieczora. Szybko zapomniła o chorobie. Trzy lata później w tej samej piersi wyczuła guz. Podjęła heroiczną decyzję: usunąć obie piersi.

Operacja trwała siedem i pół godziny. A potem codziennie przez kilka godzin ćwiczyła, gimnastykowała się, by nie było zrostów. Ból, jakby pociąg przez kłatkę przejeżdżał. Jej organizm odrzucał morfinę. Nauczyła się patrzeć na siebie, jakby w trzeciej osobie: to nie mnie, to Marii się to wydarza. Pomógł jej w tym Anthony de Mello swą książką „Przebudzenie”. Pomogli lekarze, partnerscy, ciepli. Andrzej był wciąż przy niej.

Postanowiła przyjechać do Polski, służyć swą wiedzą, doświadczeniem, kobietom walczącym z rakiem. Przed wyjazdem poszła na badania okresowe. Już miała bilet na samolot. W pobliżu obojczyka odkryto guz. Zdecydowała się go usunąć bez sprawdzania. Potem sprawdzili. Po dwóch tygodniach była w Polsce.

Właśnie została oficjalnie zarejestrowana Narodowa Koalicja do Walki z Rakiem Piersi w Polsce. Maria Grochulski, przewodnicząca, walczy teraz o sejmową ustawę o kontroli jakości mammografów. Była także w Łomży, zaproszona przez Stowarzyszenie Kobiet z Problemami Onkologicznymi.

— Śmierć? Nie ma we mnie lęku. Każdy dzień może być ostatni — mówi. — Stałam się bardziej łagodna dla siebie i dla innych. Umiem oddzielić to, co istotne, od rzeczy mniej ważnych. Wiem, że najważniejsze w życiu to miłość, przebaczenie, niesienie pomocy, piękno, moment medytacji.

HANNA WRZOS

Opowieść o Januszu i urzędnikach

ten sposób pozbawili mnie możliwości zatrudnienia – mówi Janusz.

Pewnego dnia wydało się, że urzędnicy stanęli na wysokości zadania. Znaleźli Januszkowi robotę zgodnie z wykształceniem: mechanik samochodowy. Ba, uprzedzili właściciela warsztatu, że Janusz jest wymagającym pracownikiem. Uprzedzony właściciel przygotował odzież ochronną, sprawdził przepisy BHP. Janusz spytał o zakres swoich obowiązków. Właściciel powiedział, że u niego w warsztacie, podczas godzin pracy ma wykonywać wszystkie jego polecenia. Na to Janusz: „A jeśli jedną nogę postawię w warsztacie, a drugą będę miał na chodniku, to co wtedy?” Właściciel zrezygnował.

Januszek lubi wiedzieć. Dlatego pyta o związki zawodowe, o odzież ochronną, regulamin pracy, przepisy BHP, zarobki. Nie podoba się to wielu ewentualnym pracodawcom.

Ostatnio, od kwietnia, toczy się sprawa z administratorem cmentarza, który nie zaangażował Janusza.

– Zostałem skierowany do prac interwencyjnych na cmentarzu. Administrator odmówił podpisania umowy o pracę na czas określony, choć rozporządzenie o pracach interwencyjnych i publicznych z 1995 mówi, że zachodzi taka konieczność. Jest to szczególny rodzaj zatrudnienia. Wniosłem sprawę do sądu przeciwko pracodawcy – mówi Janusz.

– Administrator nie podpisał umowy, bo po pier-

wsze sam fakt skierowania na rozmowę nie oznacza automatycznie, że bezrobotny będzie zatrudniony. Pracodawca ma prawo sobie wybrać odpowiednich ludzi. W tym przypadku chodziło o grabarzy. Trudno, żeby pogrzeb czekał na grabarza, bo pan Janusz stwierdził, że nie jest dyspozycyjny, bo ma na raz kilkanaście spraw sądowych i administracyjnych.

– Jest to dyskryminacja. Każdy obywatel Polski, a wynika to z Konstytucji RP, ma prawo do sądów i nie ma możliwości wyliczenia, ile spraw wolno mu mieć, a ile nie – ripostuje Januszek.

Urzędnicy przyznają: pan Janusz ani razu nie odmówił formalnie przyjęcia pracy. Za każdym razem rezygnowali z niego przyszli pracodawcy. Za to urząd odmówił skierowania go na szkolenie.

– Pięć razy wnosilem o skierowanie na kurs prawa jazdy kategorii B. Chcę rozpocząć działalność gospodarczą w celu ekonomicznego usamodzielnienia się. Niestety, za każdym razem otrzymywałem odpowiedź odmowną. Również gmina, która zobowiązana jest do udzielenia pożyczek na usamodzielnienie się nie zaakceptowała mojego wniosku – mówi z przyganą Januszek.

– Trudno skierować bezrobotnego na kurs prawa jazdy, gdy mamy w rejestrach ponad czterdziestu bezrobotnych posiadających te umiejętności. Gdyby pan Janusz chciał podnieść kwalifikacje i nauczyć się prowadzić, na przykład, ciężarówki, to co innego – bronią się urzędnicy z urzędu pracy.

Urzędnicy z gminy nie zgodzili się na pożyczkę w wysokości 500 milionów starych złotych, bo tyle potrzebował na kupno

samochodu dostawczego.

– Nie możemy w ten sposób rozdysponować funduszu na pożyczki, bo dla innych już by nic nie starczyło i przysliby z kamieniami okna wybijać – mówią w magistracie.

W tej sytuacji Januszek, jako bezrobotny bez prawa zasiłku, został stałym klientem pomocy społecznej. Jegoteczka zajmuje pół półki, a kierownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej wydała zakaz informowania o Januszu. Wiadomo, że kiedy pracownice kupiły dwa emaliowane litrowe garnki (bo napisał w podaniu, że na jeden nieekonomiczny, dziesięcilitrowy), zażądał garnków „Zeptera”, ponieważ lubi rzeczy trwałe.

– Jako jedyny w Polsce mam od 2 lat dokument, w którym Rejonowy Urząd Pracy w zgodzie z Wojewódzkim zobowiązuje się do podpisania umowy o pracę interwencyjną z każdym pracodawcą, który zechce mnie zatrudnić. Jest to rodzaj dyskryminacji mnie lub pozostałych milionów bezrobotnych. Na podstawie Konstytucji RP, Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i wielu innych standardów prawnych inni bezrobotni mają prawo żądać takiego dokumentu, bo przecież istnieje równość szans. Mimo tego zaświadczenia nie mam pracy, a Urząd stara mi się przeszkodzić w ekonomicznym usamodzielnieniu – mówi biegły w paragrafach wiecznie bezrobotny Januszek.

– Chcieliśmy pomóc, żeby w końcu udało mu się przepracować pół roku. Zaświadczenie o naszej gotowości podpisania umowy z pierwszym pracodawcą pana Janusza konsultowaliśmy w Łomży. Nasze dobre chęci ocenił jako dyskryminację.

Pracownicy Rejonowego Urzędu Pracy w Zambrowie usłyszeli, że jeśli uda im się znaleźć zatrudnienie dla pana Janusza, to będzie to sprawdzian umiejętności całego Urzędu.

Januszek swych praw dochodzi w Najwyższym Sądzie Administracyjnym, w Ministerstwie Pracy i kilku pomniejszych instytucjach Łomży, Białegostoku, Zambrowa.

A gdyby tak otworzył punkt konsultacyjny dla bezrobotnych? Wie przecież, jak wykorzystać prawo. I miałby pracę.

ZUZANNA CHOCHOLIK
(Imię zostało zmienione)

Cztery lata temu władza przechytrzyła Janusza. W magiczny sposób rzeczywiście hektary zmieniły się w przeliczeniowe i zmniejszyły się. Ziemia przestała Januszkowi bronić. Poszedł więc do urzędu. Zarejestrował się jako bezrobotny. Urzędnicy orzekli: „Nie pracowałeś do tej pory Januszu, nie dostaniesz od nas pieniędzy”.

Bardzo to się nie spodobało Januszkowi i zabrał się za czytanie praw, regulaminów i ustaw. Wkrótce znał je dokładnie.

Rejonowy Urząd Pracy skierował pana Janusza do młyna. Potrzebne tam były badania lekarskie. Janusz je zrobił i stawiał się przed oblicze właściciela młyna. Ten odmówił przyjęcia go do pracy twierdząc, że czekał na niego wcześniej, a Janusz się spóźnił.

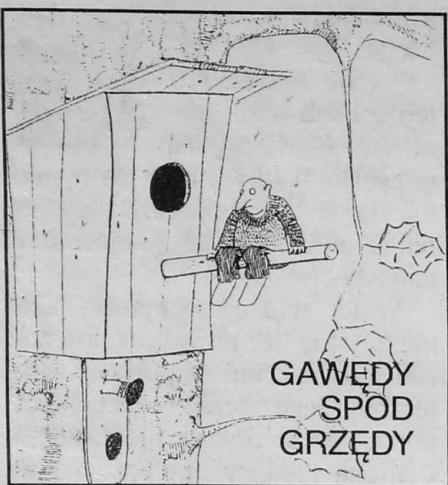
– Pracodawca napisał na kartce, że nie zgłosiłem się w wyznaczonym przez niego terminie i odmówił przyjęcia mnie do pracy. Tymczasem urząd pracy był zobowiązany do szczegółowego zbadania sytuacji. Brak przecież było piśmennego dowodu wyznaczenia terminu stawienia się u przyszłego pracodawcy. Na wezwaniach do sądów, urzędów są terminy. W tym przypadku była to ustna umowa, jednak urzędnicy uwierzyli, bez przeprowadzenia postępowania administracyjnego, nie doszedł do pracodawcy, tłumaczył sobie oblatany w prawie Januszek. Potem wytłumaczył to w urzędzie.

Były kolejne oferty pracy. W Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego nie chcieli przyjąć człowieka bez świadectwa pracy.

– Nie ma świadectwa pracy, bowiem Urząd Gminy w Zambrowie nie chce wydawać takich zaświadczeń właścicielom gospodarstw wiejskich. A ja poprzednio pracowałem na swojej ziemi. W

W Zambrowie żyje sobie Janusz. Skończył szkołę średnią, dostał dyplom technika samochodowego. Ale do pracy spieszo mu nie było. Po rodzicach miał ponad dwa hektary. Choć, bywało, pole zarastało mu chwastami, a władza do Janusza przychodziła i każała żniwa robić, miał z tego korzyść. Ziemia go broniła: nigdy do wojska nie poszedł. Do pracy też nie, bo przecież miał gospodarke, co rozumie się samo przez się. „Jest odroczenie służby wojskowej, bo gwarantuje to ustawa o ochronie ojcowizny, to i pracować nie mogłem”, tłumaczy.





MUZYKALNY FRYZJER

— A ty, Stefan, gdzie się wybierasz — zwróciła się gospodyni do parobka, który najpierw długo przyglądał się sobie w lusterku, a potem nałożył czapkę i skierował się do drzwi wyjściowych.

— Jutro święta. Jestem obrośnięty jak nieboskie stworzenie. Pójdę do Lucjana, to mnie ostrzyże — poinformował parobek i wyszedł. Lucjanie mieszkali tuż za laskiem, w sąsiedztwie. Stefan wrócił niebawem ostrzyżony trochę za wysoko, na modłę pudła. Ale wyglądał schludniej. W domu zastał starego Krawczyka, sąsiada, który często przychodził politykować.

Mówiono, że Krawczyk lubił przynosić wiadomości od sąsiada do sąsiada.

— No i co, podstrzygł cię Lucjan — pytała gospodyni.

— Podstrzygł, podstrzygł, ale co przy tym nawygrywał się na nosie.

Krawczyk nadstawił ucha. Chwilę jeszcze posiedział i wyszedł, kierując się w stronę Lucjanów.

Przed Bożym Narodzeniem Stefan wybrał się znowu do Lucjana w sprawie strzyżenia, ale szybko wrócił.

— Coś tak szybko powrócił? — zapytała gospodyni. — Nie ostrzygł cię?

— Nie, nie ostrzygł. Powiedział mi, bym poszedł tam, gdzie nie wygrywają. To Krawczyka robota — domyślał się Stefan.

W rewanzu w furtce, którą chodził zawsze Krawczyk, założył pułapkę z cienkiego drutu, w którą Krawczyk wpłatał się wieczorem, próbując, jak robił to codziennie, odwiedzić sąsiadów. Pretensji za to do parobka nie miał.

Należy tu wyjaśnić, że Lucjan był mężczyzną słusznego wzrostu. Natura obdarzyła go wyjątkowo długim nosem, który — dodajmy sprawiedliwie — nie zawsze był czysty. Wędrując podczas oddechu powietrze pokonywało w zakamarkach tego organu długą drogę, wydając najróżniejsze szumy i piski.

W krótkim czasie stosunki między zwaśnionymi sąsiadami wróciły jednak do normy. Lucjan dalej wygrywał na nosie. W owych latach życie bez sąsiada było nie do pomyślenia. A wszelkie zadrażnienia i nieporozumienia nigdy nie były powodem długotrwałych gniewów i dąsów, jak to bywa obecnie.

STANISŁAW
KAWĘCZYŃSKI



Kult dziadka

Na niebieskiej tarczy podkowa, na niej krzyż maltański z wroną gotową do lotu, w dziobie trzyma złoty pierścień. Nad ptakiem rycerska przyłbica z koroną. Na koronie druga wrona z takim samym pierścieniem. Całość opleciona stylizowanymi liśćmi dębu.

Wojciech Jaruzelski pamięta, że zachował się rodzinny przekaz na temat herbu: na Mazowszu żył rycerz Ślepowrończyk. Za jakieś zasługi został mu nadany majątek Jaruzelie na Ziemi Drohickej. Stąd nazwisko, stąd herb Ślepowron. Udokumentowane drzewo genealogiczne sięga XV wieku: jest tam Stefan, podczasy dobrzyński z 1678 roku i podlaski w 1699 r.; Franciszek, cześnik drohiccki 1703 r., w 1710 porucznik; Hilary, wojski podlaski w 1748 roku; Wojciech, stolnik bielski 1779, chorąży w 1788 r.; Wincenty syn Wojciecha, dziedzic dóbr Sokoły w 1838 r. w „Herbarzu Polskim” odnotowano: legitymował się „ze szlachectwa w Królestwie w pierwszej połowie XIX wieku”.

— Nikt się nie zhańbił. Brali udział w wojnach szwedzkich, napoleońskich, w powstaniach, byli zsyłani na Sybir — mówi generał. — W naszej rodzinie panował kult dziadka Wojciecha. Miał może 20-21 lat, gdy włączył się do Powstania Styczniowego. Został skazany na dwanaście lat Sybiru. Jako szlachcic miał prawo jechać kibitką na zesłanie. Zrezygnował z tego przywileju, szedł pieszo razem z innymi. Po ośmiu latach wrócił (objęła go amnestia), ożenił się z Heleną Filipkowską. Do tej rodziny należały Dmochy, Niemiry, Zaręby Kościelne.

Józef, brat Wojciecha, za zabicie Rosjanina w Powstaniu Styczniowym został skazany na karę śmierci. Udało mu się uciec do zaboru austriackiego, ożenił się z bogatą ziemianką. Dał początek drugiej linii Jaruzelskich (w stanisławowskim, tarnopolskim). Z tej linii pochodzi matka Zbyszka Cybulskiego. Powstańcem też był drugi brat, Derśław.

Ułan i gospodarz

W Rusi Starej, na skraju wsi, stoi na wysokim fundamencie krzyż. Na nim wryte litery: „W” i „H” i rok „1896”. Postawili go Helena i Wojciech Jaruzelscy. Czy w ten sposób chcieli uczcić 25-lecie swego małżeństwa? Mieli ośmioro dzieci. W 1889 roku w dworze w Rusi Starej urodził się Władysław Mieczysław, ojciec generała. Uczył się w gimnazjum rosyjskim w Łomży, a kiedy powstały szkoły polskie, przeniósł się do renomowanej szkoły Wojciecha Górskiego w Warszawie. By uniknąć służby w wojsku carskim wyjechał do Czech i w Taborze studiował w Akademii Rolniczej. Po otrzymaniu dyplomu wrócił do kraju i zarządzał majątkami szlacheckimi, „okazując znajomość fachu, pracę, energię i w wysokim stopniu uczciwość”, zaświadcza w 1915 roku Marian Filipkowski w Suwalskiej Guberni.

Gdy wybuchła wojna 1920 roku, stawiał się do walki jako ochotnik.

— Ojciec nie był oficerem, ale stał się ze swoim koniem i ordynansem, Soroką. Szczególny to był ordynans: furman, a że służył w wojsku carskim, miał stopień kaprała. Wyższy od swego pana. Ojciec, zwykły ułan, a ordynans kapral. Więc i tak bywało.

Piłsudski budził w ojcu zmienne uczucia. Najpierw był nim zafascynowany, jako dowódcą. Później rozczarowany. Ojciec nie zajmował się polityką. Reagował na nią poprzez ceny zboża. Był przede wszystkim gospodarzem.

Potwierdzają to dalsze referencje Władysława Jaruzelskiego: „jego zamiłowanie do dobrej i starannej roli i do chowu inwentarza, jego takt, energia, ogromna pracowitość (...) poparte teoretyczną wiedzą i kilkuletnim doświadczeniem, pozwoliły mu stać się doskonałym administratorem”, napisał Jan Kołaczkowski w 1920 r.

Nie ma już dworu w Rusi Starej, w którym wyrosło ośmioro dzieci Wojciecha i Heleny Jaruzelskich. Wacław został sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie. Antoni, oficer armii carskiej, potem w WP w korpusie pogranicza, został rozstrzelany przez Rosjan. Stefan, sędzia grodzki, tykociński i sokołowski, ostatni właściciel dóbr Jaruzelskich, zbudował nowy dwór w 1932 r. Wygnany zeń, przygarnięty przez braci Szymborskich w Jabłoni Rykaczach, zmarł po wojnie. Janina, Zofia i Marianna wyszły za mąż. O ósmym potomku nic nie wiadomo.

Życie toczyło się wokół dworu. „Żywił i bronił”. Że tak było, potwierdza jedna z najstarszych mieszkanki wsi, 81-letnia Zofia Łuściłowska. Mieszkali w czworakach. Jej ojciec pracował we dworze (miał 7 dzieci). „Byliśmy biedni, ojciec bezrobotny, co zrobilibyśmy bez dworu?” Pamięta ojca generała: „Był bardzo przystojny”. Pamięta matkę: „Wysoka, piękna, włosy miała długie, poniżej kolan. Upinała je z tyłu głowy. Panicza Wojtusia też pamiętam, przyjeżdżali tutaj. Ja miałam już 12 lat, on chyba ze 4. Już pracowałam we dworze, a to dzieci przypominać (tu urodziła się potem Tereska, młodsza siostra Wojtusia), a to w polu pomagać. Wojtuś był żywym dzieckiem, ciekawym wszystkiego. Nie przebywali tu długo, wyjechali do Trzecin, do majątku rodziców jego matki.”

Zofia Łuściłowska pamięta, jak Tereska zachorowała ciężko. Dzień się strasznie denerwował: „Boże, dziecko jeszcze nie ochrzczone”. Jej matka stawiała bańki. Wyzdrowiała.

Po wojnie we dworze było i Prezydium GRN, i dom starców, i sklep, i biura, i mieszkania. Zdewastowany, został kupiony od Państwowego Funduszu Ziemi przez obecnego właściciela, lekarza wet. Józefa Targońskiego. Jego żona, Jadwiga, oprowadza po pięknych wnętrzach: został zachowany układ pokoi. Zostały białe drzwi z szybkami z tamtych czasów, piec kaflowy. Zostały też te same schody od frontu...

Mają zaszczyt zawiadomić

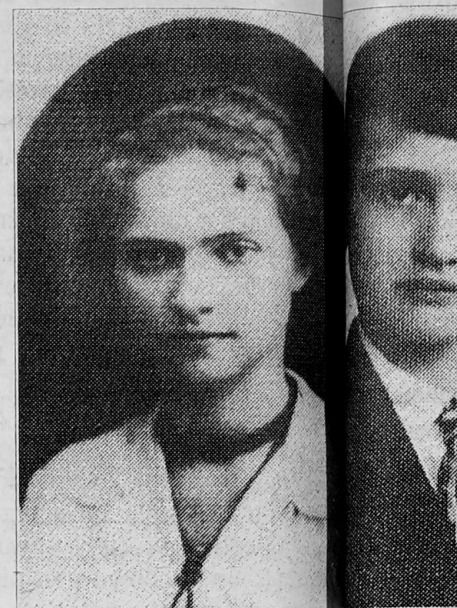
Z jednej strony Wysokiego Mazowieckiego Ruś Stara, z drugiej trze-

W kościele przed ołtarzem stała Wanda z Jodków Wróbel (zmarła w 1930 r.). Żył z nią prawie 20 lat. Stoi odnowiony dwór w Trzecinie. Żyją jeszcze ludzie, którzy tam mieszkają.

Jego matka miała imię Wanda. On dostał imię po dziadku. To, co o nim wiadomo, jest bardzo ciekawe.

Wśród jakich wychował się? Co zachował ze swej młodości?

— Po raz pierwszy rozstał się z dziadkami, byli Prezydentem.



Rody Ziemi Łej

Jze

ciński majątek Zarembów. Wracając do lat 20.

W Rusi Starej rósł Władysław Jaruzelski, tam panna Wanda nie czuła się. W 1925 roku Władysław wyruszył na wojnę ze swoim ordynansem Soroką, a do Trzecina przyjechali bolszewicy. Wydalili go zięć, Władysław, natychmiastowej śmierci na ciele pamiętała, Hipolita Zarembę. Śmierć nie była dla niej hańbiącą, przez powieść Kazali chłopom zbudować szosę. Nie zdążyli wykonać, w 1925 roku pojawił się oddział polskiego Ojciec Wandy i Zofii ocalał. W 1925 roku poprowadził swą córkę do Trzecina, do zaślubin z byłym ordynansem Władysławem.

Zachowało się zaproszenie na uroczystości: „Hipolit i Zofia Jaruzelscy, oboje mają zaszczyt zawiadomić o ślubie swej córki Wandy z Władysławem Mieczysławem Jaruzelskim. Obrzęd ślubny odbędzie się we wtorek 19 września 1925 roku o godz. 6 wieczorem w kościele parafialnym w Dąbrowie Wielkiej.”

Panna Wanda ukończyła liceum w Trzecinie — w panny Rudzkiej w Warszawie. Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Oboje byli fachowcami, gotowani do zarządzania majątkiem. Po ślubie pojechali do Trzecina, w lubelskie, gdzie Władysław zamieszkał z rodziną, był teściem.

Tam, 6 lipca 1923 roku, o godz. 21.00, urodził się Wojciech Jaruzelski. Dom ołtarza, told Jaruzelski; oboje pochodzą z bardzo religijnych rodzin, ojciec został ochrzczone dwa tygodnie później w miejscowym kościele. W 1925 roku został ochrzczonej Wandy, zięć, Hipolit Zaremba; matka, Zofia Mokrzyńska.

Wielkiej ślub brali jego rodzice, na cmentarzu spoczy-
 (zmarł w 1938 roku) i pradiadkowie: dr Tomasz i
 Trzeciny. Ona zmarła w 1888 roku, dr Wróbel prze-
 zątki pokrywa czarna, marmurowa płyta.
 owany przez jego stryja na miejscu starego, rodzowego
 ają tamtego chłopca.

ojca: Wojciech.

było dla niego ważne? Co wpłynęło na jego dorosłość?

aty z dziennikarzem — wyznaje generał Wojciech Ja-
 olskiej.



Jaruzelscy

Witnacy sad

Jaruzelska z małym
 nie czuła się dobrze w
 1925 roku zjechali do
 wojnę ze
 a, do
 z. Wydał
 nierni na
 o. Śmierć
 ez powie
 ndować sz
 ykować w
 olskiego
 i ocalał
 w, a Jaruzelski wykształ-
 czo chciał wprowadzić
 e metody, sprawdzone w
 ajatkach. Nie mogli się
 anda i Władysław wyje-
 usi Starej. Tam przyszła
 eresa, młodsza o 5 lat od
 Tam opiekowała się nim
 osia Łuściłowska.
 latach wrócili do Trzecin
 antowanym prawem do
 ia połowy majątku).
 Starej nie pamiętam, pa-
 zeciny — wspomina gene-
 dworze mieszkali dziad-
 obok, w oficynie, takim
 dworku. Dwór stał na
 rzeką Brok, zjeżdżaliś-
 ankami. Prowadziła doń
 Marii Orse-
 13 roku, o-
 się Wojcie-
 oje pochodził z
 rodzin, i-
 dwa m-
 ym kości-
 ostat jego
 a; matka-
 ska.

niej może ze 40 sztuk bydła, wielka
 stodoła, spichlerz, warsztaty.

Co rano ekonom bił kamieniem
 w lemiesz, wiszący gdzieś koło
 czworaków, budził do pracy. Rodzi-
 ce wstawali wcześniej, byli bardzo
 pracowici.

Ojciec działał w kółku rolni-
 czym, pomagał, doradzał okoli-
 cznym gospodarzom. Pomagał stu-
 dentom, którzy przyjeżdżali do nas
 na wakacje. Był energiczny, emocjo-
 nalny, potrafił się zdenerwować.

Matka, bardzo religijna, wrażli-
 wa na ludzką krzywdę, interesowała
 się literaturą. Razem z babką orga-
 nizowały dla wiejskich kobiet kursy
 szycia i gotowania. Babka zamierza-
 ła wybudować w Dąbrowie Wielkiej
 dom katolicki. Z własnej gliny wy-
 palano cegły, budynek stanął pod
 dachem. Został zniszczony w czasie
 wojny.

Pamięta fuzję, którą dostał od
 dziadka. Polował na przepiórki i za-
 jące. („Gdy dorosłem, już nie bra-
 łem udziału w polowaniach, chyba
 że ze względów dyplomatycznych”
 — mówi). Uczyl go mieszkający we
 dworze nauczyciel. Nie lubił tych
 lekcji. Wolał jeździć na kucyku (na-
 zywał się „Kucka”, to była klaczka),
 bawić się z ulubionym doberman-
 nem, Werwą. Potem był wyżeł, Rex.

Co niedzielę jeździli bryczką do
 kościoła w Dąbrowie Wielkiej. Z po-
 kolenia na pokolenie rodzina Za-
 rembów, a teraz i Jaruzelskich za-
 jmowała miejsce w prezbiterium w
 kolatorskiej ławie. Potem tę samą
 trasę przemierzał pieszo, w żałob-
 nym kondukcje, za trumną dziadka.
 To było w lipcu 1938 roku.

Pamięta nazwiska: Józef Ochoiński,

ski, Ogrodnik, Roman. Pracowali u
 nich.

10 września 1939 roku z rodzica-
 mi i siostrą wyjechali z Trzecin,
 uciekając przed Niemcami. Od tego
 dnia nigdy tam nie był.

Bawił się z nami

Trzeciny, listopad 1996 roku.

Józef Ochoiński zmarł dwa tygo-
 dnie temu. Pozostali też już nie ży-
 ją. Żyje żona Ogrodnika, Marianna
 Ogrodnik, i jej syn z rodziną. Mie-
 szkają w pięknym domu.

W Trzecinach żyje ponad 120
 osób. Przed wojną znajdował się tu
 tylko dwór i czworaki. Marianna
 przybyła z rodzicami z majątku
 Grochów. Jej dziadek 26 lat praco-
 wał u Zarembów. Ojciec był furma-
 nem. Miała 12 lat, gdy zamieszkali
 w trzecinowskich czworakach. „Te-
 ściowa opowiadała, że Jaruzelski
 był dobrym panem. Na czas lu-
 dziom wypłacał. I ona była dobra.
 Jak komu krowa padła, to mleko da-
 wała”, mówi Marianna Ogrodnik.
 Pokazuje piwnicę: to wszystko, co
 zostało z dworskich zabudowań. Tu
 była szkoła. Zofia Zaremba, jeszcze
 za carskich czasów, utrzymywała
 tajną polską szkołę 4-klasową.
 Przed samą wojną ofiarowała też
 plac i drewno ze swego lasu na bu-
 dowę nowej szkoły.

Dwór został spalony przez Nie-
 mców w 1944 roku. Został tylko spi-
 chlerz za rzeką. Jest zamieszkały.

Tam, gdzie stał dwór i oficyna,
 jest teraz warzywniak Walendzia-
 ków. Na zaoranej ziemi kawałki ce-
 gieł. Skarpa to łagodne zbocze. Rze-
 ka prawie niewidoczna wśród zaroś-
 li. Nie ma żadnych starych drzew,
 lip, dębów.

— Przed wojną Brok był szeroki
 na 15 metrów — wspomina Jan Wa-
 lendziak. — Były ryby, był czysty. A
 teraz co? Wąski, brudny korytarz.
 Były dwa mosty. Niemcy zburzyli.
 Sad? O, tam ciągnął się, pięć hekta-
 rów. Zostały tylko trzy jabłonki. An-
 drzej Brzóska z Dziecieli dostał te
 hektary i zboże tam sieje. Kradli mu
 owoce, więc powyrzynał. Co zosta-
 ło, to wymarzło.

Była aleja. Ale jak ludzie dostali
 działki (każdy po 5 hektarów, nie za
 darmo, spłacali), te lipy powyrzyna-
 li. Z drugiej strony były świerki, też
 wyrżnięte.

Jan Walendziak wychowywał się
 w czworakach, ojciec też był furma-
 nem u Zarembów. „Wojtek przycho-
 dził do czworaków, bawił się z na-
 mi. Nie wiem, jaki on teraz jest. Ale
 wtedy... Pamiętam, matka płakała,
 ojciec na froncie, a on pocieszał:
 «Pani Walendziakowa, niech pani
 nie płacze, mąż na pewno wróci».

— Ojciec, dziadek wychowywał
 się w czworakach. W jednej izbie,
 żyli i marli. Na każde zawołanie do
 dworu. Po wojnie dla tych z czwora-
 ków ludzie nie mieli poważania —
 mówi Antoni Ogrodnik, rocznik
 1950.

W 1960 roku jego ojciec z cegieł
 starej szkoły (znalazła się na jego
 podwórzu) postawił dom. A potem
 on, ten drugi, z kuchnią w boazerii.

W spichlerzu, przerobionym na
 mieszkanie, żyje z rodziną Józefa
 Dąbrowska. Jej ojciec był stróżem u

Jaruzelskich, matka do-
 ła krowy, siostry praco-
 wały w polu.



— To byli dobrzy lu-
 dzie. Miałam 13 lat, pa-
 miętam, mleko wiozło się furą do
 Kit i stamtąd pociągami do Warsza-
 wy. Takie to było mleko. Byli bardzo
 pobożni. Dziedzic solidny, dawał fu-
 rę, by ludzie jechali do kościoła. „A
 ty czemu nie jedziesz? Nie masz
 garnitur?”, pytał. I dał na garnitur.
 Służbie u nich było dobrze. Na in-
 nych dworach ludzie sądzili się o
 zapłatę. Tu nie było trzeba. Wanda,
 szczupła, ładna, na święta zawsze
 coś dawała. Zapraszali na święta z
 dziećmi. Na Wielkanoc mówiła:
 „Przyjdź z wiadrzem, dostaniesz ka-
 pusty”. Pomagali. Zarembina zbu-
 dowała nową szkołę, ja do niej cho-
 dziłam. Niemcy spalili. Jaruzelscy
 mieszkali w drewnianym dworze,
 Zaremby w murowanym.

— Uświadamiałem sobie ogrom-
 ny kontrast między nami a ludźmi,
 którzy u nas pracowali. Widziałem
 obskurne izby z klepiskiem, bose,
 obdarte dzieci. Kobiety zbierające
 kłosa po żniwach. Nie podobał mi
 się też ich stosunek do nas: „jaśnie
 wielmożny panie” mówili do ojca;
 całowanie po rękach, zwracanie się
 do mnie „paniczu”. W miarę jak do-
 rastałem, uświadomiłem sobie, że to
 był stan nienormalny, niosący w so-
 bie odczuwalne, szczątkowe ślady
 feudalizmu. Duży też wpływ na
 mnie miała ogromna wrażliwość
 społeczna mojej matki i babki. Ich
 chęć niesienia pomocy. Kształtowa-
 ły mnie również lektury, które mi
 matka czytała, potem podsuwała:
 Konopnicka, Prus, Orzeszkowa,
 Sienkiewicz. Do czwartej klasy
 szkoły podstawowej uczyłem się w
 domu. To wszystko razem sprawiło,
 że poszedłem inną drogą, niż ludzie
 urodzeni w takiej rodzinie — mówi
 w listopadzie 1996 roku Wojciech
 Jaruzelski. — To był ten ładunek, z
 którym wszedłem w dorosłe życie.
 Dzieciństwo „sielskie-anielskie” w
 kochającym domu, wśród pięknej
 przyrody, choć pamiętam je jak za
 różową mgłą, skończyło się, gdy
 wyjechałem w 1933 roku do Kole-
 gium Księży Marianów na Biela-
 nach w Warszawie.

Dostał granatowy mundurek ze
 srebrnymi guzikami. W Kolegium
 panowała zasada: „Pamiętaj, że
 wartość człowieka mierzy się naj-
 pierw jego charakterem, potem wie-
 dzą... pracuj więc nad własnym cha-
 rakterem”.

Zachowało się zdjęcie, zrobione
 w Kolegium Księży Marianów na
 Bielanach w 1935 roku. Szczególna
 to fotografia: ksiądz Józef Jarzębow-
 ski, kilku uczniów i w środku pani
 w futrzanym kołnierzu. Za nimi
 fragment sztandaru z białym orłem.
 Szczególni to uczniowie: wnukowie
 powstańców styczniowych. Pier-
 wszy z prawej to 12-letni Wojciech,
 starsza pani to córka Romualda
 Traugutta, z tyłu stoją jego wnuki i
 prawnuk.

ALICJA NIEDŹWIECKA

Na zdjęciach: matka Wanda,
 Wojciech (1935 r.), ojciec Włady-
 sław (1920 r.)





1
Ich sześcioro dzieci
już czwarty miesiąc
w domu dziecka.

— Naskarżyła na nas
do opieki moja matka — mówi
ona. I momentalnie mi je zabra-
li. Urodziłam, pielęgnowałam,
dbałam... Skromnie żyjemy, ale
nie chodziły ani głodne, ani bru-
dne. Nie miały świerzbę ani
wszy. A teraz? Jak bez nich dalej
żyć? Pustka taka straszna, cho-
ciaż mieszkanie małe. Czujemy
się jak bez rąk i nóg.

— Ja głupio się czuję — mówi
on.

Oboje bezrobotni, bez prawa
do zasiłku. On pracuje doryw-
czo. Wyjazd do młodszych dzie-
ci to wielki koszt, ale je odwie-
dzają.

— Złożyłam apelację — mówi
ona. — Mamy nadzieję, że na
święta wszystkie wrócą, bo sa-
me tego bardzo chcą. Ale gdyby
nam ich nie oddali, pójdziemy w
Wigilię do domu dziecka tutaj,
w Łomży. A choinkę ubierzemy i
tak.



Smród i brud odrzucają od sa-
mych drzwi. Za nimi jeszcze go-
rzej. Na stoliku dosuniętym do
okna salceson i butelka denatura-
tu. Na trzech. Piją przy świetle uli-
cznej latarni, bo prąd odcięli już
dawno. Z czterdziestu dwóch lat
swojego życia gospodarz przesie-
dział w więzieniu siedemnaście,
za napady rabunkowe. „Ale nie-
winnie”, zaznacza.

Zarejestrował się w urzędzie
pracy, ale zasiłku dla bezrobot-
nych nie otrzymuje. Żyje z renty
matki. I wciąż tak samo: od ponie-
działku do poniedziałku. Dzień
podobny do dnia jak dwie krople
denaturatu. I taki sam będzie ten
wigilijny; z tym samym stołem,
salcesonem, butelką w świetle uli-
cznej latarni. Ale ciemność będzie
mniejsza, bo rozjaśni ją opłatek.
Inaczej być nie może. To przecież
święty symbol.

— Z tej wiary wyrosliśmy i tę
wiarę kochamy — mówi starszy
kolega gospodarza. — Piję denatur-
rat. Człowiek upada, bo sobie nie
radzi. Ale chodzę do kościoła i
mam świadomość, że niszczę ży-
cie, które dał mi Bóg. Ale już za
późno, aby coś zmienić, więc je-
szcze bardziej kocham życie.

— Wino, wódka czy denatu-
rat... Wszystko jedno, od czego
się umrze — dodaje pesymisty-
cznie gospodarz. — Ale ja nie boję
się śmierci. Bóg przyjmie do sie-
bie i takich jak ja, bo jest spra-
wiedliwy.

Czego będą sobie życzyć, ła-
mając się opłatkiem?

— Żebyśmy doczekali następ-
nej Wigilii — odpowiada drugi ko-
lega gospodarza. — Życie szybko
nam ucieka. Ja to czuję. Zawsze
myślę o tym właśnie w Wigilię.



Ale nikt, nawet takim jak my,
nie odbierze tych świąt — dodaje
starszy.



— Tyle Bóg stworzył gwiazd,
ile ludzi na świecie. To i moja
też tam wysoko świeci — mówi
Samotnik. Na tym samym nie-
bie, co i Betlejemska. A ją rozpo-
znam, bo najjaśniejsza. No to
wychodzę w ciemność i zadzie-
ram głowę. Najpierw szukam
wschodniej strony. A potem sta-
je mi przed oczami szopka z pa-
pieru, co ją nam dziadek w dzie-
ciństwie na każde święta robił.
Trzeba było co roku, bo przez
tyle rąk przeszła, że ledwie do
Trzech Króli wytrzymała. Dzia-
dek pięknie umiał rysować, to i
nasza szopka musiała taka być.
Nikogo i niczego nie brakowało:
Maryja z Jezusem i święty Jó-
zef, ich osiołek, aniołki, pasterze
z owcami, psy, woły. Trochę
dziadek przy rysowaniu patrzył
na święte obrazki, ale nie kalko-
wał! Każda figurka ładnie wy-
cięta i przyklejona gdzie trzeba.
Szopka też wyglądała jak praw-
dziwa. A żeby była jeszcze praw-
dziwsza, dziadek wkładał do
środku trochę siana, a ze słomy
robił daszek. Cudo! Dziadka już
dawno nie ma na tym świecie. I
nie ma też jego szopki. W ogóle
już chyba nic dla mnie nie ma.
Może tylko została mi ta jedna
Betlejemska Gwiazda, co nad
Łomżą też świeci?

Znajomych dużo. Policzyć
można po flaszkach, co się wala-
ją po całym domu. Zakurzone i
całkiem „świeże”. Ubywają,
przybywają. I tak już będzie.

„Niczego nie zmienisz. Takie ży-
cie: ani w tą, ani wewtą”. Ale
Wigilia, rzecz święta. Dla każde-
go. Możesz odmienić w sobie
wszystko co złe. Jeżeli tylko
chcesz. To niełatwe zacząć coś
od nowa, kiedy obmierzła nawet
własna gęba. A i tej Wigilii mog-
ło być przecież całkiem inaczej:
żona, dzieci, wnuki. Ile to lat
minęło, kiedy siedzieli razem
przy opłatku, karpiu, kluskach z
makiem i śpiewali kolędy przy
choince? Dzisiaj on ma „swoją”
Wigilię, chociaż do swoich nie-
daleko; parę ulic, parę domów...
Teraz od rana będą mu się krę-
cić po domu obcy, choć kumple.
Wigilię zaczną tak samo, jak
każdy dzień roku. Choinki nie
będzie, bo dla kogo? Ale będzie
opłatek. Co sobie powiedzą z
kumplami? Nie wypada powta-
rzać. Mężczyźni wcale nie są sil-
ni. Nawet ci, co przesiedzieli pół
życia pod celą.

— Moja Wigilia to czas, kiedy
mogę płakać przy ludziach i
wcale się tego nie wstydę —
mówi. I wiem, że chociaż przez
tę jedyną noc coś się we mnie
zmienia. I że Pan Jezus, co się
rodzi, wszystko widzi.



Jedna szyba trzyma się na
przyklepcu; zamiast drugiej — ka-
wałek tektury. Czy przez takie ok-
no można zobaczyć tę najważ-
niejszą na niebie gwiazdę?

Na parapecie zdechłe muchy,
imbryk z utłuczonym dziobkiem i
parę butelek po winie. Przy oknie
stół z ceratą, na której wytarła się
już prawie cała kratka, blaszanym

kubkiem, suchą bułką, puszką po
konserwie i pustą flaszka. Kiedy
„Kapitan” siada na kulawym
krześle, ma przed sobą widok na
brudną ścianę z odpadającym tyn-
kiem. Przez parę tygodni wypięk-
nieje, bo w tym miejscu postawi
choinkę. Żeby się waliło, paliło.
Żeby go skręcało, nie wiem co,
drzewko musi być! Potem zde-
jmie z szafy zakurzone pudełko i
ustroi jodełkę, jak się patrzy. Pu-
dełko po butach. Wewnątrz parę
wyblakłych bombek, chudy war-
koczyk anielskich włosów, prze-
rwany w kilku miejscach papiero-
wy łańcuch i trzy uschnięte na
skałę pierniki. Ot, i cała dekoracja.
„Kapitan” obraca każdą ozdobę w
rękach, wzdycha i zamyka pudeł-
ko. Zamyśla się nagle. Patrzy w
okno.

— Drzewko musi być. I będzie
jak się patrzy — powtarza.

Potem wstaje i grzebie w szu-
fladzie komody po babce. Jest
Biały talerzyk z różowymi kwiat-
kami. Babciny. „Kapitan” pamięta
bardzo dobrze: właśnie na nim
zawsze leżał opłatek. Teraz też
postawi go przed sobą. Na białej
ściereczce, co ją na ten dzień wy-
jmuje z szafki. Postawi świeczkę
w szklance, o którą oprze obrazek
ze Świętą Rodziną. Przygotuje też
jedno nakrycie dla wszystkich, co
kiedyś zasiadali do Wigilii przy
tym stole. Kiedy zapadnie zmrok,
„Kapitan” zapali świeczkę. Prze-
żegna się, zaśpiewa „Wśród noc-
nej ciszy”, odłamie kawałek opła-
ta i tak podzieli się sam ze sobą.
Potem ułamie drugi; dla Miśka, ła-
ciatego kundla, najmądrzejszego
psa na świecie. A później zrobią
sobie prawdziwą ucztę: pojedzą
postnej kapusty z kartoflami, śle-
dzia z cebulką i drożdżowego
placka od żony kuzyniaka. Ani
kropli z flaszki! „Kapitan” wytrzy-
ma. I wszystko będzie tak, jak w
zeszłym roku. W Wigilię żadnych
kumpli! Choćby nie wiem co mu
obiecali, nie puści na próg. Raz
dał się nabrać. Pobili się między
sobą, a on miał potem kłopoty.
Odtąd koniec towarzystwa w taki
dzień. Może wybierze się na pa-
sterkę. Ale stanie gdzieś na koń-
cu, żeby ludzi nie straszyć. Co
prawda, zawsze stara się jakoś
ogarnąć, ale przecież wie bardzo
dobrze, że czasem życie wido-
czne jest nawet w oczach, a co do-
piero „po całym człowieku”. No
więc będzie miał Wigilię, jak w
zeszłym roku. Ale tak, jak w ze-
szłym roku, nie dostanie prezentu
od świętego Mikołaja. Co tam mó-
wić: nie zasłużył nawet na różgę!

— Wystarczy mi prezent od Pa-
na Boga: że znowu doczekałem
Betlejemskiej Gwiazdy, co to nie
wybiera okna i w każde świeci tak
samo — mówi „Kapitan”, dotyka-
jąc pękniętej szyby. — W okna me-
liny też.

GABRIELA SZCZESNA

Linoryt: G. Sokołowska (PLSP)

W tym

święteczna

Pewnie

coś niezwy

Teoś Puła

przed dyle

kojkwie

bronną r

Kurpia i

przetrwali

ko konia

kolkę jeli

dział żołn

rowadzić

go życiow

roz...ciął

Tym ra

wykpić si

zadumał s

Zostali

Tego dr

stasiu jak

za piece

niała coś

może dwi

tnik. Pod

dział: „Św

Stanisł

P

Które

są przez

Wystarc

po 3 kos

1. Ro

vidoff

rent),

„Adver

cilla Pr

NAG

Dla

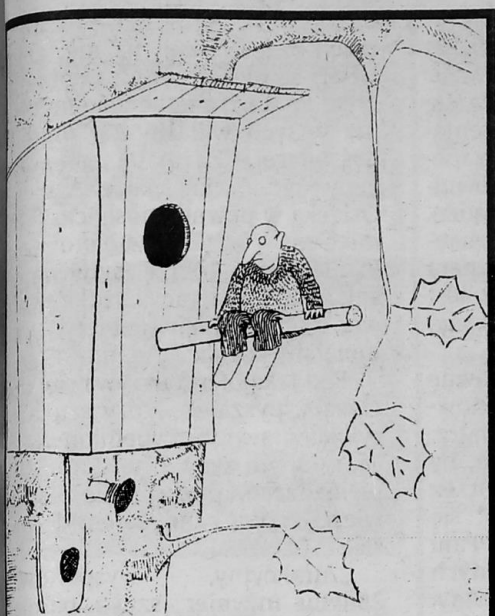
metrycz

Dla

Kosmet

Odp

nów 7).



Stasiu

W tym miejscu miała być gawęda świąteczna Stasia.

Pewnie Rojkom przydarzyłoby się coś niezwykłego tuż przed kolędą albo Teoś Puławski stanąłby nieopatrznie przed dylematem przed samą pasterką. Rojkwie z zamieszania wyszliby obronną ręką, bo co Rojek, to Kurp w Kurpia i niejedną siurpryzę w życiu przetrwali. Teoś pokazałby, że nie tylko konia z ochwatu potrafi wyleczyć, wółkę jelitową z sąsiada wypędzić, odzłaził żołnierzy Grobu Pańskiego poprowadzić, ale w ogóle nie ma dla niego życiowego węzła, którego by nie roz...ciał.

Tym razem trudno będzie Rojkom wykpić się zręcznie, ale i godnie. Teoś zadumał się i nic nie mówi.

Zostali sami...

Tego dnia, w czwartek, 28 listopada, Stasiu jak zwykle nie mógł usiedzieć za piecem". Wyszedł z żoną, która miała coś załatwić. Uszedł może sto, może dwieście metrów i upadł na chodnik. Podniósł jeszcze głowę, powiedział: „Światło”. I odszedł na zawsze.

Stanisława Kawęczyńskiego pozna-

łem dwa lata temu przy okazji spotkania z laureatami konkursu dla nauczycieli „Mój sukces, moja porażka”. Otrzymał wówczas nagrodę za pracę, która zaskakiwała lekkim piórem, subtelnym humorem, ciepłym spojrzeniem na ludzi, o których pisał. Później, kiedy przeczytałem inne utwory Stasia (nie mogłem się oderwać od maszynopisu prawie do rana), lecz bez cienia przesady odnalazłem w nich mistrzostwo gawęd kresowych Wańkowicza.

Spotkaliśmy się pięć, może sześć razy. Podczas drugiego spotkania zaproponował (starszy ładnych „parę” lat), żebym zwracał się do niego po prostu Stasiu. Rozmawialiśmy wtedy najdłużej: kilkanaście minut. Potem jeszcze krócej: bo trzeba zrobić to i tamto, dzwoni telefon, bo wszedł ktoś z palącą sprawą. Stasiu dobroduszenie to rozumiał: spotkamy się przy altance, pod winogronami, zapraszał, rozpalimy ognisko, otworzymy butelkę wina mojej roboty, to pogadamy za wszystkie czasy.

Już nie pogadamy.

Ale i tak te kilka minut ze Stasiem co dwa, trzy miesiące sprawiały, że po jego wyjściu z zazdrością myślałem: chciałbym mieć tyle pogody ducha (raz czy dwa wspomniał żartobliwie o „niedobrym serduszku”), tyle dystansu wobec siebie, tyle życzliwości wobec innych...

Kiedys powiedział mi, dlaczego on, belfer do kwadratu, zaczął pisać: pod Grajewem żył, odcięty od ludzi, ułomny chłopiec. Ktoś poprosił go: napisz, Stasiu, do niego, nie będzie może czuł się taki samotny. Stasiu napisał. A potem, żartował, wpadł w nałóg, i jak go zassało, siadał do maszyny. Pozostał motyw, dla którego zaczął pisać: rozświecić trochę ludziom szarość codzienności. Szarość pozorną, bo życie mieni się tyłoma wspaniałymi barwami, mówił swymi gawędami Stasiu.

Odszedł w światłości. Należała mu się.

WŁADYSŁAW TOCKI

Pachnący konkurs „Intercosmetic”

Które z wymienionych perfum i wód toaletowych są przeznaczone dla kobiet, a które dla mężczyzn? Wystarczy dobrać prawidłowo dla pań i panów po 3 kosmetyki:

1. Roma (Laura Biagiotti), 2. Davidoff (Cool Water), 3. Opium Pour Home (Y. S. Laurent), 4. Vanilla Musk (Coty), 5. Dolce Vita (Christian Dior), 6. Adidas „Adventure”, 7. Millenia (Avon), 8. Hugo (Hugo Boss), 9. Moments (Priscilla Presley), 10. Polo (Ralph Laurent), 11. Hattrick, 12. Fahrenheit (Dior).

NAGRODY:

Dla pań: zestaw kosmetyków firmy Avon oraz karnet do solarium Gabinetu Kosmetycznego „Intercosmetic” (6 seansów).

Dla panów: zestaw kosmetyków firmy Femi oraz karnet do solarium Gabinetu Kosmetycznego „Intercosmetic” (6 seansów).

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 5 stycznia („Kontakty”, 18-400 Łomża, Al. Legionów 7).



Piękne rzęsy



Przed balem

Przed lustrem

Rzęsy nie tylko chronią oko, ale także je zdobią. Dlatego trzeba poświęcać im wiele uwagi. Wraz z upływem lat delikatne włoski rzęs stają się coraz słabsze, a ich cebulki wolniej się regenerują. Zagrożają im skoki temperatury, mróz, ostre słońce. Uszkodzane są też podczas mycia oczu i demakijażu. Czynniki te sprawiają, że stają się one przesuszone, kruche, wypłowiałe. Dobrze jest więc o nie dbać o każdej porze roku. Pielęgnację zacząć można od zastosowania mascary odżywiającej rzęsy, zawierającej keratynę, woski pszczele, witaminy. Można odżywiać je również olejkami rycynowym. Najlepiej jest wykonać te zabiegi wieczorem, po demakijażu oczu. Do demakijażu najlepsze są specjalne żele i płyny. Jeśli nie mamy preparatów, można zastąpić je oliwką. Na patyczek z wacikiem nabieramy odrobinę oliwki, przykładamy do rzęs, odczekujemy chwilę, aż tusz się rozpuści. Po chwili zmywamy rzęsy bardzo delikatnie, żeby ich nie uszkodzić. Czynność tę należy powtarzać tak długo, aż będzie pewność, że rzęsy są czyste.

Podczas codziennego makijażu dobieramy tusze odpowiednie dla swoich rzęs. Jeśli są cienkie i rzadkie, powinno się użyć tuszu pogrubiającego rzęsy. Jeżeli są krótkie, najlepiej jest sięgnąć po tusze wydłużające. Najbardziej wskazane do codziennego użytku są mascary pielęgnacyjne, które wzmacniają i chronią rzęsy.

Przygotowując się do Sylwestrowych szaleństw, nie zrobisz się na bóstwo przez jeden wieczór. Jeżeli traktowałaś swoją skórę po macoszemu, to nie pomoże i nie upiększy Cię żaden makijaż. Przygotowania do balu powinnaś zacząć dużo wcześniej. Jeżeli Twoja skóra potrzebuje oczyszczenia z krostek, grudek, zrób to jak najszybciej. Makijaż nie zakryje także nadmiernie złuszczonego naskórka, dlatego warto jest wykonać peeling twarzy na dzień przed wyjściem. Jeżeli naskórek jest przesuszony, dobrze byłoby nakładać na twarz i dekolt maseczki nawilżające żelowe. Na ostatnią chwilę nie wolno zostawiać regulacji brwi czy ich przyciemniania henną. Postaraj się więc to zrobić kilka dni przed balem. Jeśli twarz jest już w ten sposób przygotowana, można zrobić makijaż. Twarz będzie wyglądała na nieskazitelną i gładką, jeśli nałożysz bardzo jasny podkład i przypudrujesz ją pudrem transparentnym. Jeśli oczy są ułożone zbyt głęboko, „wydobędziesz” je kładąc jasne, perłowe cienie. W przypadku oczu wypukłych, użyj cieni ciemnych. Potem umaluj rzęsy i delikatnie wyszczotkuj je. Na policzki możesz nanieść odrobinę różu. Na koniec umaluj usta, pamiętając o zastosowaniu odpowiedniej konturówki. Jeszcze tylko muśnięcie perfumami i będziesz gotowa do wyjścia. I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. Nie zapomnij o dłoniach i paznokciach. Paznokcie opiłuj i pomaluj na kolor podobny do koloru pomadki lub stroju. W dłonie wetrzyj nawilżający balsam.

IWONA CHOJNOWSKA

„Intercosmetic”

KONTAKTY





Za mało, moje serce, żeby żyć...

„Kawaler, lat 30, podobno przystojny, spokojny, pozna...”

„Mam 26 lat, oczy niebieskie. Jestem wrażliwa, nieśmiała, spod znaku Ryb...”

„Serce szuka Serca”, to specyficzna rubryka.

Jej treść stanowią wezwania najwyższej wagi: za każdym stoi człowiek. Samotny, często poraniony, chce zapomnieć o przeszłości. Albo też nie ma żadnej przeszłości, nawet teraźniejszości. Żyje przyszłością. A przyszłość to drugi człowiek.

Ukochana kobieta, ukochany mężczyzna.

Jak ich zdobyć, jak przywołać, jak zwrócić na siebie uwagę?

Bo przecież na pewno gdzieś

wykształceniem, zaradnego, czułego”. Podpis: Sukces.

Pani Sukces zaprezentowała się „panoramicznie”. Jest reprezentacyjna, ładnie się ubiera, ma zapewne dobrą pracę (może kierownicze stanowisko), ma pieniądze, mieszkanie (zapewne własnościowe). Wymaga od swego partnera kultury, zaradności (sama też jest zaradna?), czułości. I dla takiego mężczyzny byłaby sukcesem.

On czyta i czegoś tak naprawdę dowiaduje się o niej z tej „wizytówki”? Tylko tego, co jest na zewnątrz. Jakież to musiałby być olbrzym, by przebić się bez kompleksów przez tę wspaniałą fasadę. By czuć się przy niej dobrze. A jaka jest Pani Sukces? Czy lubi ciepło gotowanych obiadów? Wyjazdy w weekendy, czy domowe lenistwo? Zapewne wymagająca wobec siebie, czy równie twarda jest dla otoczenia? A może przeciwnie: zdolna do pomocy, serdeczna. Czy lubi dzieci i kwiaty? Tych pytań jest więcej. Pani Sukces, być może nie dowierając swoim przymiotom, może w gruncie rzeczy nie kochając siebie, ukryła się za kurtyną, którą pokazuje innym.

Rezultat? Otrzymała tylko jeden list.

„Jestem domatorką (lat 33), uczę w szkole, nie znam się na biznesie, na robieniu pieniędzy. Kocham dom, lubię pracę sztydelkiem, kocham zwierzęta, przyrodę. Chyba nie jestem specjalnie ładna, ale też nie brzydka. Dotąd nie spotkałam mężczyzny mego życia. Marzę o poznaniu pana podobnego do mnie.” Domatorka

Przy takiej kobiecie nie ma się kompleksów. Przy takiej jest się czym wykazać. Sama szydelkując, może lubi majsterkowiczów?

Opiekunich domatorów, urlopowych włóczęgów? Można zabłysnąć zaradnością, przedsiębiorczością. Przecież ona nie musi „robić pieniędzy”, już on się

tym zajmie. Ona ma być ciepłym, miłością, dawać i przyjmować miłość.

Ta oferta pobiła wszystkie rekordy zainteresowań panów. Kilkadziesiąt listów (Domatorko, odezwij się, czy już odbył się ślub?).

„Kawaler (37/176/72) ze średnim wykształceniem, szatyn, szczery, uczciwy, poważnie myślący o życiu, pozna miłą panią na dobre i na złe do lat 30, bez nałogów”. Jarek.

Rutynowa oferta, schematyczne zwroty: „poważnie myślący o życiu”, „na dobre i na złe” nie mówią dobrze o autorze. Nie stać go na wysiłek myślowy, a przecież chodzi o sprawę bardzo ważną: znalezienie partnerki, założenie rodziny. Uczciwość, szczerość, to piękne, podstawowe zalety, tutaj nie spełniają swego zadania. Nie przyciągają. Kawaler pozostał sam. Wizerunek, jaki nakreślił, rozmył się w bańce.

I takich ofert od panów jest najwięcej.

Czy można się więc dziwić, że Łomżyńskie bije rekordy starokawalerstwa? Panowie często tłumaczą swoje niepowodzenia matrymonialne miejscem zamieszkania: wieś. To połowiczne tłumaczenie. Bywa, iż mieszkają w pięknych do-

mach (zapracowali na nie, zbudowali), są dziewczyny samotne (nie tylko ze wsi), chętne do zamieszkania w tych willach. Ale musi być coś więcej. „Za mało, moje serce, żeby żyć...”, jak pisze Agnieszka Osiecka w pewnej piosence. Trzeba mieć coś w sobie do zaoferowania.

„35-letni, dobrze sytuowany z sukcesami w pracy, szuka wrażliwej, atrakcyjnej kobiety, która umiałaby kochać.” Adam.

Pod taką ofertą ukrywa się samotna, pyszałek, który szuka rozrywki w swoim wypełnionym pracą, nudnym życiu. Ktoś kto mówi o pieniądzu, pozycji, nie jest najlepszym kandydatem do miłości.

„Atrakcyjny, wysportowany 28-letni inżynier, szuka partnerki do niezapomnianych przeżyć. Wiek i stan cywilny obojętny.” Jan

Jan szuka pociągającej towarzyski do różnego rodzaju skoków (nie ujawnia swego stanu cywilnego, podobnie jak Adam). Interesuje go kobieta jako taka, nic poza tym...

Podjeżdżane jest też ogłoszenie: „Jeżeli szukasz prawdziwego przyjaciela, który okaże ci zrozumienie, pomoże przetrwać złe chwile, na którego zawsze możesz liczyć, napisz. Wiek i stan cywilny obojętny.” Stanisław.

Nie pisze kim jest, czym się zajmuje, kawaler czy po rozwodzie, ile ma lat? Chce być wspianym przyjacielem dla każdej sfrustrowanej, samotnej. Strzał w dziesiątkę: podaje męskie ramię, gotowy utulić, podeprzeć. Typowy łowca, bez względu na wiek ofiary.

Jak pisać o sobie?

Mów prawdę. Jeżeli przypiszesz sobie jakieś zalety na wyrost, przegrasz. Po pierwsze: odstraszyś od siebie osoby z większym samokrytycyzmem. Po drugie: prawda wcześniej czy później wyjdzie na jaw.

Podaj podstawowe dane. Nie ukrywaj nadwagi, bo i tak się wyda. Można napisać: „o pełnych kształtach”, „puszysta”, „bardzo kobieca figura”. Nie jest to powód do kompleksów. Jedną z pań, odważnie puszystych, otrzymała wiele ofert.

Zwróć uwagę na emocjonalne cechy swojej osobowości: co cię cieszy, co smuci, co lubisz, jakie masz marzenia, czego nie znosisz itp.

Jeżeli masz jakieś zainteresowania, wzrasta twoja atrakcyjność. Można z tobą porozmawiać na jakiś temat, masz coś ciekawego do powiedzenia.

Unikaj podkreślania swojej wyjątkowej sytuacji materialnej (nawet jeżeli jest dobra) i swego statusu społecznego. To robi wrażenie arogancji. Równie odstraszaające są sformułowania: „po śmierci rodziców, pozostałem sam na gospodarce i jestem na rencie”. Użalanie się nad sobą i frustracja nie powinny mieć miejsca w twojej ofercie. Nawet gdyby było naprawdę źle.

Trzeba określić oczekiwania wobec partnera. Czy szukasz mężczyzny o silnych ramionach, czy takiego, z którym można by porozmawiać? O podobnych zainteresowaniach, czy uzupełniających? A może „złotej rączki” z samochodem? Generalna zasada: charakterystyka kandydata nie powinna być bardziej rozbudowana od obrazu własnej osoby.

Zamiast używać nic nie mówiących sloganów, przedstawiaj się z urokiem, gracją, finezją.

GIZELA



istnieją, czekają; może błądzą, tak jak my po omacku, obijając się o innych ludzi.

Święta Bożego Narodzenia. Ile osób spędzi je przy samotnym stole? Albo nawet wśród bliskich (rodziców, rodzeństwa), ale jakby w osobności swego świata. Bez upojień i wzruszeń, bez porywów i choćby odrobiny szaleństwa.

Oferty są pierwszym sygnałem pozytywnych przemian. Chęci wyjścia z samotniczego kręgu. I to jest dobre. Rzecz w tym, że sama chęć nie wystarcza. Trzeba się do tego zamysłu przyłożyć. A to już oznacza pewien wysiłek. Wzniesienie się ponad siebie, znalezienie odpowiedzi na pytanie, co mam do zaoferowania drugiej osobie, czego oczekuję od niej.

„Finansowo niezależna, przystojna, elegancka, lat 32, z własnym mieszkaniem, szuka kulturalnego pana do lat 40 z minimum średnim

Magia serca



KONTAKTY

Pytanie intymne



Jesteśmy młodym małżeństwem z krótkim doświadczeniem seksualnym. Niby wszystko jest dobrze, ze wspólnych zbliżeń czerpiemy dużo rozkoszy. Potrafimy też ze sobą rozmawiać o swoich odczuciach. I tu jest mój problem; mam wrażenie, że moja żona mnie oszukuje. Zawsze pytam ją, czy przeżywała orgazm. Ona twierdzi, że tak, ale ja mam wątpliwości. Zastanawiam się, dlaczego udaje?

Krzysztof

A może wcale nie udaje? Może właśnie jest tak, jak mówi i wcale nie trzeba być tak bardzo podejrzliwym. A jeżeli jest inaczej, to też nic groźnego się nie dzieje. Sam mówisz, Krzysztofie, że nie macie dużego doświadczenia erotycznego. Przeżywania seksu i orgazmu także trzeba się nauczyć. Wszystko przychodzi po pewnym czasie. Są kobiety, które chociaż nie przeżywają orgazmu, czerpią ze współżycia bardzo dużo satysfakcji. Żona, znająca docieklivość męża, by uniknąć potem kłopotliwych wyjaśnień, może powiedzieć, że było jej bardzo dobrze. I w tym wypadku wcale nie będzie to kłamstwem, bo istotnie czerpie ze zbliżenia duże zadowolenie. Uspokojony takim zapewnieniem mężczyzna, skłonny jest kochać się częściej i dostarczać więcej rozkoszy. Wspólne i częste poznanie tajemnic miłości w końcu może doprowadzić do przeżywania prawdziwego orgazmu.

Nieuzasadniona jest też ta podejrzliwość z jeszcze jednego powodu. Otóż ta sama kobieta może w bardzo różny sposób reagować na rozkosz i różnie okazywać przeżywany orgazm. Czasami reakcja jest bardzo żywa, kiedy indziej bardzo spokojna i wyważona. Zależy to od wielu czynników, od nastroju, zmęczenia, a nawet cyklu miesięcznego. Bezpodstawną podejrzliwość może być bardzo krzywdząca.

Bywa też, że kobiety pozorują rozkosz. Widocznie mają swoje powody. Może chcą koniecznie zadowolnić partnera, może chcą uniknąć kłopotliwego tłumaczenia albo też nie chcą uchodzić w oczach mężczyzny za oziębłą. Ale udawanie nie jest regułą, a zbyt duża podejrzliwość szkodzi.



LEKARZ DOMOWY

Pewnie to wstyd przyznawać się do takiej słabości, jakiej ja ulegam. Jestem wielkim łakomczuchem i obżartuchem. Na święta wyjeżdżam do teściowej. Ona zna moje upodobania, a poza tym prowadzi rewelacyjnie smaczną kuchnię. Zawsze żartuję, że na mnie może liczyć. Smakuję wszystkiego aż, bywa, przeholuję. Co wówczas zaserwować, by ulżyć obciążonemu żołądkowi? I jeszcze jedno, gdy rzadko spotyka się rodziną, pije się za spotkanie. I bywa różnie... Co zatem stosować, gdy głowa pęka i żołądek się trzęsie?

Adam

Najłatwiej byłoby poradzić: proszę unikać obżarstwa, czyli delikatniej mówiąc przejedzenia, napełniania się bez umiaru. Ale... jest jak jest. Na

świętecznych stołach są różne potrawy. Najbardziej szkodliwe dla żołądka są potrawy tłuste, smażone, ostre i ciężko strawne. By uniknąć kłopotów, lepiej przyjąć zasadę jedzenia niewielkie, a często. Do każdego posiłku i między posiłkami pić dużo wód mineralnych (minimum w ciągu dnia dwa litry). Woda mineralna pomaga w trawieniu. Także mała ostra papryka w niewielkiej ilości pobudza korzystnie pracę żołądka i jelit, uaktywnia wydzielanie śliny i soków trawiennych. Niezastąpiona jest także herbata miętowa lub mieszanka ziół, stosowana w chorobach i dolegliwościach żołądkowych, którą można nabyć w aptece lub sklepie zielarskim.

Nie służy obciążonemu żołądkowi kawa, lepiej zastąpić ją mineralną. Je-

śli zaburzeniom żołądka towarzyszy ból, można zastosować krople miętowe, zażyć tabletkę No-spa. Ważne jest też, by przez całe święta nie siedzieć przy stole, „nie rdzewieć”. Można wyjść na spacer, pobiegać po parku, wyciągnąć sanki z piwnicy.

A teraz drugi problem: najlepiej, żeby kaca wcale nie było. Ale zdarza się. Niektórzy, by uniknąć późniejszych sensacji, jeszcze przed spożyciem alkoholu serwują sobie większą ilość witamin. Witaminy pomagają bardzo skutecznie także po przepiciu. Rewelacyjnie działa witamina „C”. Pomaga też kefir. Bardzo skuteczna jest przy kacu alkoholowym aspiryna, łagodzi bóle głowy i przyspiesza powrót do równowagi. Aspirynę należy obficie popijać wodą, najlepiej mineralną. Jeśli jest to możliwe, dobrze jest kaca po prostu przespać.

POD PARAGRAFEM

Chciałabym dowiedzieć się, jak rozlicza się wyjazdy służbowe. Mój szef wysłał mnie w służbową delegację prawie na drugi koniec Polski. Spraw do załatwienia miałam dużo, więc pobyt się przedłużył, a ponadto korzystałam z taksówki, gdyż nie znałam na tyle miasta, by się tam swobodnie poruszać. Pracuję w prywatnym zakładzie, gdzie wszystkie wydatki brane są pod lupę. Rozliczenie mojej delegacji wzbudziło wątpliwości. Jak wygląda rozliczenie służbowego wyjazdu, gdy trwa on dłużej niż dobę? Dodaję, iż podróżowałam autobusem i pociągiem.

Małgorzata

Przy rozliczeniu kosztów wyjazdu służbowego należy uwzględnić koszty przejazdu w obie strony. W opisanym wypadku podróż odbywała się pociągiem i autobusem. Zwrot kosztów przejazdu obejmuje cenę biletów, które można przedłożyć właścicielowi zakładu, czy też osobie prowadzącej w zakładzie finansów. Do zwrotu kosztów należy też ryczałt w wysokości dwudziestu procent diety za każdą rozpoczętą dobę podróży. Są to pieniądze przeznaczone na pokrycie kosztów dojazdu środkami komunikacji miejskiej. Takie dojazdy nie muszą być udokumentowane, nie trzeba więc zachowywać biletów.

W uzasadnionych wypadkach (dobrze gdyby taka możliwość

wcześniej została uzgodniona z kierownikiem zakładu) delegowany pracownik, zamiast z komunikacji miejskiej, może skorzystać z usług taksówki. Powinien wówczas poprosić kierowcę o rachunek za zrealizowany kurs i dołączyć ten dokument do rozliczanej delegacji.

I jeszcze o należności z tytułu diety. Jeżeli podróż służbowa trwa dłużej niż jedną dobę, to za każdą dobę przysługuje jedna dieta, której wysokość wynosi obecnie 8,20 złotych.

Jeśli pracownik korzysta w czasie podróży służbowej z noclegu w hotelu lub kwaterze prywatnej, powinien otrzymać zwrot poniesionych kosztów po przedstawieniu rachunku. Ceny za noclegi w różnych hotelach, w zależności od kategorii, są bardzo różne. Nie ma ustalonego limitu ceny za nocleg, ale zwrot kosztów otrzymuje się w oparciu o zaopiniowany rachunek.



NIKT NIE NAPISAŁ

Na imię mam Robert i list ten kieruję do rubryki „Serce szuka serca”. Uważam, że pomaga ona ludziom samotnym, którzy nie widzą wyjścia z tej swojej samotności. Pomaga, ale czy jest rzeczywiście skuteczna? I już wyjaśniam o co mi chodzi.

Otóż mieszkam na wsi i kilka razy korzystałem z możliwości dania oferty. Nikt do mnie nie napisał. Nie jest to wina redakcji, problem jest całkiem innej natury.

Po prostu, panowie na wsi w różnym wieku nie mają żadnej szansy na znalezienie partnerki. Nie ma zainteresowania mieszkaniami na wsi, chociaż jest tam o wiele więcej wartościowych facetów niż w mieście. Ja mam 31 lat, jestem stanu wolnego, pracuję jako urzędnik, finansowo niezależny, lubię swoje

strony i życie na wsi. Ale stoi przede mną dylemat ułożenia sobie życia i założenia własnej rodziny.

Jak patrzę na pobliskie wsie, gdzie gospodarstwa są prowadzone przez starych i młodych kawalerów, którzy wkrótce się też zestarzeją, to boli mnie serce. Co będzie dalej z polską wsią? Polska wieś zamiera, gospodarstwa przekazywane na dzieci w mieście, prowadzi coraz więcej emerytów (rodziców). A wszyscy wokół udają, że problemu nie ma. Może ktoś zareaguje na te słowa pełne goryczy, ale prawdziwe.

Robert

OFERTY

Kawaler (33/161) bez nałogów. Interesuję się muzyką, filmem, kocham przyrodę. Marzę o poznaniu miłej Pani stęsknionej za prawdziwą przyjaźnią i miłością. Wiek obojętny.

Adam
35-959 Rzeszów 2
Skr. Pocz. 650

Mam na imię Leszek, jestem rzemieślnikiem, lat 28. Jestem nieśmiały w stosunku do kobiet, choć mam wspaniałą mamę i siostrę. Chciałbym poznać miłą dziewczynę, niewysoką, potrafiącą dobrze gotować, posiadającą ja-

kieś hobby. Moją pasją są rajdy. Proszę o listy od Pań w wieku 20-28 lat. Odpowiem na każdy poważny list (nie oczekujący od życia samych luksusów).

Leszek Grzybek
ul. Biała Droga 3
30-327 Kraków

Wysoki (186 cm, 30 lat) spod znaku Lwa. Mam łagodne podejście do życia, kocham i szanuję domową ognisko, marzę o kimś, kto wierzy w prawdziwe uczucie i w to, że miłość to raj, do którego klucze są w naszych rękach. Poznam Panią do lat 40, może być z dzieckiem.

Waldemar Susek
ul. Sądowa 4
45-033 Opole

Wodnik (22/169), ciemny blondyn, oczy piwne. Poznam dziewczynę w wieku 17-25 lat. Obecnie przebywam w zakładzie karnym za wypadek samochodowy. Proszę, napiszcie do mnie.

Sławomir Kufieta
ul. Sobieskiego 298
42-580 Wojkowice

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ofert.

Oferty zamieszczamy bezpłatnie, prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe po 55 gr. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.



ZAKAZAĆ WENDERLICHA

Zwracamy się do Pana red. Władysława Tockiego z prośbą o zaprzestanie drukowania felietonów Wiesława Wenderlicha na łamach czasopisma „Kontakty”, gdyż są niewybredne, wręcz wulgarne w treści, budzą niesmak i odragę czytelników. Przykładem pomieszania z poplątaniem wszystkich i wszystkiego jest felieton „My, Naród” („Kontakty”, nr 44) i „Przeludnione piekło” (nr 38).

Zgłaszamy ten stanowczy protest w obawie przed deprawacją czytelników. Jest to bowiem świadome i zamierzone ukazywanie skrzywionego i nieprawidłowego obrazu codziennej rzeczywistości przez Pana Wenderlicha. W ten sposób autor gruntuje tzw. prawdę subiektywną i czyni krzywdę czytelnikowi, wprowadzając go w błąd. Autor posługuje się wulgarnym językiem, co świadczy o braku moralności i niskiej etyce piszącego. Podważa wartości religijne i naturalne, czym obraża nie tylko ludzi wierzących. Jako przykład cyt: „Niech się baby mnożą zgodnie z naturą i w majestacie prawa... U nas kościołów mnogo. Miejsca wokół nich dostatek. Jest gdzie żebrać. A nasze ludzie dobre, chrześcijańskie. Rzuca grosik obłachmanionej sierocie. Będą dumni, że wsparli, że nie dali wy-skrobać.” (Nr 44)

Obrzydliwość i wstręt wywołuje taka ignorancja i nieodpowiedzialność za słowa. Można zapytać: czy jest to pokazywanie siebie jak być „Europejczykiem” albo człowiekiem „pomysłowym”? Chyba że do destrukcji i deprawacji społeczeństwa, zwłaszcza dzieci i młodzieży.

Uważamy, że Pan Wenderlich podważa takim paplaniem autorytet środowiska pracy i obniża (już i tak słabą) jakość tygodnika „Kontakty”. Zastanawiające jest, co chce ten człowiek wykształcony przez taką pisaninę osiągnąć? Niech to wewnętrzne plugastwo zachowa dla siebie!! Taki dziki atak nie służy budowaniu i zespalanu i tak już podzielonych ludzi.

Nie pobudza do twórczego myślenia!

Bo co znaczy tytuł felietonu: „My, Naród” albo „Przeludnione piekło”? Czy zawarte w nich słownictwo mówi o miłości do narodu? Czy jest świadectwem patrioty Polaka, postawy człowieka godnego i z honorem? Tutaj trzeba przypomnieć bardzo trafne powiedzenie „jaki ptak kala własne gniazdo”. Ataki Pana Wenderlicha przypominają czasy, gdy w okresie zajęcia kresów wschodnich przez Armię Czerwoną młodzi aktywiści sowieccy, pochodzenia żydowskiego, tumanili prostą ludność na polskiej wsi podobną paplaniną.

Nieodparcie ciśnie się inne pytanie: czy piszący w pełni rozumie treść tej pisaniny i czy w pełni bierze za nią odpowiedzialność? Każdy człowiek ma prawo myśleć po swojemu w zależności od ukształtowanego sumienia. Niemniej obowiązuje go jakaś kultura słowa.

Kto tego felietonistę przygotował do plugawienia języka polskiego? Czy jest taka uczelnia w Polsce? Gdzie kończył szkołę kłamstwa zawodowego? Bardziej jednak wygląda na to, że faktycznie mózg stanął niektórym piszącym w „Kontaktach”, bo dotychczas podobną pisaninę można było spotkać w „Nie” Jerzego Urbana, który publicznie przyznał się do żydowskiego pochodzenia. W tej pisaninie łatwo można od-czytać nieuctwo i wtórna amoralność.

Czy można wiedzieć: kim jest Pan Wenderlich i kogo reprezentuje? Nie sądzimy, że zdrową część społeczeństwa, gdyż niezrozumiałe jest obrzucanie błotem i plucie na każdego, kto obstaje za wartościami wyższymi (naturalnymi i Boskimi), za godnością człowieka, za prawdą, dobrem i za przyzwoitością.

Każdy normalny człowiek przyzna, że publikacje muszą być zgodne z prawdą i moralnością, ukazywać wzory do naśladowania i uczyć prawidłowego postępowania.

Takich „budowniczych” jak Wiesław Wenderlich III Rzeczpospolita Polska nie potrzebuje. To przynosi wstyd i hańbę Łomży i naszej Ojczyźnie. Panie Redaktorze Tocki! Nie chce chyba uczynić Pan z pisma „Kontakty” wnuczka urbanowskiego „Nie”? Czy nie szkoda papieru na wulgaryzm, nieuctwo itp.?

Dosyć już śmieci zostawiły rządy komunistyczne i propaganda ateistyczna. Niech pismo „Kontakty” dba o przyzwoitość dziennikarską, zachowuje moralność przynajmniej naturalną, nawet kiedy poddaje krytyce zjawiska życia społecznego, obyczajowego itp. W przeciwnym razie takie pismo nie powinno mieć miejsca w rodzinach katolickich i patriotycznych.

Prosimy, zgodnie z art. 6 Prawo Prasowe o wydrukowanie powyższego tekstu na łamach tygodnika „Kontakty” — bez zmian i skrótów.

Z wyrazami poważania
Mieszkańcy grodu łomżyńskiego:

Alicja Jankowska, Zygmunt (nazwisko nieczytelne), Witold Mucharski, Mirosław Żelazny, Bogusław Dębosz, Karolina Cwalina, Fryderych Janina, Szlechońska Ewa, Wyszyńska Alicja, Alicja Maria Jamiołkowska-Kępczyńska, Kępczyński Kazimierz, Gaździńska Anna, Gaździńska Leokadia, Barbara Szantula, Irena Szantula

Od redakcji: list drukuję nie ze względu na prawo prasowe, gdyż akurat zgodnie z nim czynić tego nie muszę. Świąteczny nastrój skłania mnie do tego, żeby swoje

stanowisko, którego oczekują po mnie Autorzy listu w „sprawie Wenderlicha”, wyrazić już w nowym roku.

Władysław Tocki

ZATRZYMAJ SIĘ NA CHWILĘ

Wiecznie gdzieś pędzący, zadyśniani w erze komputerów i społecznej znieczulicy nieświadomie omijamy to, co mija bezpowrotnie, to, czego dwa razy przeżyć nie można. Gromadzimy wokół siebie mnóstwo rzeczy, jakby one właśnie stanowiły sens ludzkiego życia. Coraz częściej nie zwracamy uwagi na to, co powoduje, że jesteśmy lepsi i bliżsi sobie. Myślę, że choć czasem warto przystanąć i rozejrzeć się dookoła. Może czas Świąt jest po temu dobrym czasem.

Leszek Czyż
Ksebski

FELIETON LATAJĄCY

Cenzuro wróć!!!



Wraz z rozwojem demokracji w Polsce, coraz jaskrawiej uwidacznia się to, jakże pochopnym posunięciem, na fali euforii odzyskania Niepodległości w r. 1989, było zlikwidowanie Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Wykorzystały to elementy przestępcze, pisząc co ślina na język przyniesie, gwizdząc na Prawdziwe Wartości, demoralizując i otumaniając Naród. Ten zaś, w swej masie głupi, nie dorósł jeszcze do tego, by czytać co chce, co go interesuje i bawi. ([...] Ustawa o Kontroli Wenderlicha). Mamiony przez zwyrodniałych dziennikarzy pseudodemokratycznymi wzorcami zdemoralizowanego Zachodu, stacza się w otchłań grzechu, unicestwienia swych, powszechnie znanych, morale i tradycji, traci swą odwieczną pozycję przedmurza chrześcijaństwa. Tym samym jest na prostej drodze do zagłady, rozmycia swej tożsamości w masie Europejczyków, Holendrów, Anglików i innych, pozał się Boże, tzw. Europejczyków, a w rzeczywistości zboczeńców. Widomym, a jakże wymownym tego przykładem jest spadek w Najjaśniejszej ilości powołań kapłańskich i przyrostu naturalnego.

W tej sytuacji odbudowa urzędu cenzorskiego staje się palącą koniecznością. Pewną przeszkodę może stanowić tu wolny rynek. Otóż ongiś zbrodnicze władze PRL, kontrolując prasę, jednocześnie ją finansowały. Teraz każda gazeta, niestety, musi utrzymać się sama. A więc musi się sprzedawać. Natomiast ciemni ludzie kupują te tytuły, które chcą czytać, a nie te, które czytać powinni.

Pewnym usprawiedliwieniem decyzji władz Odrodzonej Ojczyzny u progu Niepodległości o zniesieniu cenzury jest to, iż wówczas obecnej sytuacji nie sposób było przewidzieć. Można było się raczej spodziewać, iż jęczące przez dziesięciolecia pod jarzmem komunistycznym, bogobojne i rozmodlone społeczeństwo rzuci się łapczywie, jak głodny kot na sperkę, do lektur, dotąd niedostępnej, prasy katolickiej. Odrzuci ze wstrętem różnego rodzaju okupacyjne gadzinówki typu „Kontakty”. Niestety, tak się nie stało. Pozornie nie wiadomo dlaczego. A jeżeli nie wiadomo o co chodzi, to zwykle chodzi o pieniądze. Można więc z dużym prawdopodobieństwem podejrzewać, że obrazoburcze, obrzydliwe piśmidła finansowane są przez wrogię Polsce, imperialistyczno-syjonistyczne ośrodki, mające na celu zagładę naszego Narodu, a następnie zagarnięcie Jego ziem i bogactw. Tak więc niewątpliwie mamy tu do czynienia z międzynarodowym spiskiem, posiadającym w Polsce rozbudowaną sieć agenturalną, nie tylko wśród dziennikarzy, lecz również wśród kioskarzy i sklepikarzy, którzy przekupieni judaszowymi dolarami, zgodzili się sprzedawać brukową i bluźnierczą prasę.

Musimy jak najrychlej dać odpór tym przestępczym działaniom. Może nas uratować tylko natychmiastowe przywrócenie cenzury. ([...] Ustawa o Kontroli Wenderlicha.)

WIESŁAW WENDERLICH

na święta

★ „TINA — HISTORIA ŻYCIA”, biograficzny, prod. USA. Reżyseria: Brain Gibson. Występują: Angela Basset, Laurence Fishburne.

Tina Turner urodziła się w małym miasteczku w Teksasie. Jej największym skarbem był niepowtarzalny głos. W 1956 roku przyłączyła się do grupy Ike'a Turnera (w tej roli Laurence Fishburne), Kings of Rhythm. Dwa lata później odbył się ślub Tiny i Ike'a. Razem wspięli się na szczyty list przebojów. Po dwudziestu latach ich małżeństwo się rozpadło. Od 1976 roku Tina zdobywa popularność. Film usiłuje odpowiedzieć na pytanie, kim jest naprawdę sławna piosenkarka, której życie osobiste było pełne upokorzeń i goryczy.

★ „DORWAĆ MAŁEGO” — sensacyjny, prod. USA. Reżyseria: Barry Sonnenfeld. Występują: John Travolta, Gene Hackman, Rene Russo.

Chili Palmer (John Travolta) jest gangsterem przysłanym do Los Angeles w celu odebrania hazardowego długu od producenta Harry'ego Zimma (Gene Hackman). Na szczęście dla Harry'ego, Chili jest fanem kina. Zamiast połamać Harry'emu nogi, podsuwa mu pomysł, który może okazać się przełomowym dla jego kariery...

★ „SZKARŁATNA LITERA” — romans, prod. USA. Reżyseria: Roland Joffe. Występują: Demi Moore, Gary Oldman, Robert Duvall.

Adaptacja powieści Nathaniele Hawthorne'a o namiętnej miłości w świecie rządzącym się surowymi nakazami moralnymi. Ameryka, wiek XIX. Hester Prynne (Demi Moore), nowa członkini purytańskiej osady, czuje się skrzepowana rygorystycznymi obyczajami. Poznaje wielbego Arthura Dimmesdale'a (Gary Oldman). Fascynacja przeradza się w skrywany przed wszystkimi namiętny romans. Do osady przybywa mąż Hester. Na wieść o hańbie żony postanawia dokonać okrutnej zemsty.

★ „PAN PRZEBACZENIE” — komedia, prod. USA. Reżyseria: James Orr. Występują: James Belushi, Michael Caine.

Czy zamieniłbyś wszystko, co masz, na to, o czym marzysz? Dokładnie tak zrobił Larry Burrows. Wkrótce jednak odkrywa, że jego nowa egzystencja wcale nie jest taka bajkowa, jak mu się wydawało w marzeniach. Za wszelką cenę chce wrócić do starej skóry.

★ „PIERWOTNY GATUNEK” — sensacyjny, prod. USA. Reżyseria: Johnatan Winfrey. Występują: Scott Valentine, Roger Corman.

Kino akcji z niewiarygodnymi popisami pirotechnicznymi. Specjalna jednostka wojskowa ma za zadanie odzyskać supertajny system uzbrojenia, który wpadł w ręce terrorystów. Nie wiedzą, że tą bronią są stworzone przez inżynierię genetyczną dinozaury, które wymknęły się spod kontroli.

★ „NOWE ŻYCIE” — obyczajowy, prod. USA. Reżyseria: Arthur Hiller. Występują: James Belushi, Charles Grodin.

Zbiegły skazaniec znajduje terminarz i portfel niezwykle wpływowego Spencera Barnesa: otwiera się przed nim nowa szansa na nowe życie. Tyle, że nie swoje. Z gotówką, kartami kredytowymi i kluczami do luksusowej rezydencji, wyrusza w podróż.

★ „RÓWNOWAGA SIŁ” — sensacyjny, prod. USA. Reżyseria: Rick Bennet. Występują: Billy Blanks, Mako James.

Blanks (gwiazda kina akcji) kreuje tu postać Niko, człowieka czynu o gołęmbim sercu, wrażliwego na problemy dzieci ulicy. Po tragedii, która dotknęła jednego z jego podopiecznych, Niko dowiaduje się, że odpowiedzialni za nią ludzie, zajmują się organizowaniem gladiatorских walk na śmierć i życie. Wiedziony chęcią odwetu, Niko rozpoczyna morderczy trening pod kierunkiem Mako, który uświadamia mu nieuchwytną granicę między dobrem a złem.

★ „TORNADO” — film dokumentalny, prod. USA z cyklu „Odwieczne tajemnice świata”.

Każdy fragment tego filmu, ukazujący całą grozę rozszalałej natury, jest prawdziwy. Poszukiwacze Twisterów rejestrują na taśmie unikalne zjawisko, które potrafi porwać ciężarówkę i rzucić jak zabawkę, a w ciągu sekundy obrócić w zgłiszczą największy dom. Autorzy filmu chcieli utrwalic tornado. Ich zamiar udał się w pełni.

★ „TRZECH FRAJERÓW Z TEKSASU” — sensacyjny, prod. USA. Reżyseria: Wes Anderson. Występują: Richard Sakai, Barbara Boyle, Michale Taylor.

Było ich trzech: Anthony marzył o prawdziwej miłości, Bob tęsknił za rodziną, Digan chciał zostać królem złodziei. Lekceważeni przez otoczenie, wyruszyli we wspólną podróż. I nagle wszystkie życzenia zaczęły się spełniać.

★ „MILIONER W SPODENKACH” — komedia, prod. USA. Reżyseria: Rupert Wainwright. Występują: Karen Duffy, Miguel Ferrer.

Zawodowy oszust, uciekając z miejsca przestępstwa, rozbija rower 11-letniego Prestona Watersa. Daje mu czek in blanco, aby zrekompenzować jego straty. Uszczęśliwiony Preston wypisał na czeku kwotę 1 miliona dolarów. Wpada w tarapaty, usiłując oszukać zawodowego kanciarza.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA”: ŁOMŻA, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia 1.



opowieści kapliczne

25

W Dobrzyjałowie znajduje się krzyż, z którym jest związana ciekawa legenda. W czasie wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku, gdy Sowieci całą swą potęgą zalewali nasz kraj, zrozpaczony naród modlił się do Boga o ratunek. Tak samo czynili mieszkańcy Dobrzyjałowa. Gdy Sowieci wkroczyli do naszej wsi, zastali część mieszkańców modlących się pod krzyżem, stojącym przy drodze wiodącej do Jurca. Jeden z Sowieców podjechał konno do modlących się i powiedział: wasze modlitwy są daremne, Bóg was nie obroni, gdyż go nie ma. Na dowód swych słów wyjął pistolet i

strzelił do wizerunku Chrystusa, odstrzeliwując prawy bok w metalowym odlewie. Jednak po kilku godzinach, gdy wojsko ruszyło dalej, koń z owym Sowiecem przewrócił się do głębokiego wykopu, miażdżąc jeźdźcę. Wyskakując z dołu, koń obsunął na zabitego ziemię. Do dzisiejszego dnia legenda ta jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Kilka lat temu drewno na krzyżu zmieniono, lecz wizerunek pozostał ten sam.

JOANNA TARNACKA, kl. IV
Dobrzyjałowo

Serdecznie dziękujemy Joasi oraz wszystkim, którzy w mijającym roku wzbogacili wspaniałymi opowieściami nasz tygodnik. Dzięki Wam, Drodzy Czytelnicy, nie tylko udało się utrwalic dziesiątki historii „kaplicznych”, ale zwrócić uwagę wielu na ten niezwykle element ojczystego krajobrazu i tradycji.

Redakcja

Tadzio Muzykant

Do posesji Tadeusza Grabowskiego prowadzi tylko polna droga. Mieszka w głębi wsi, w kolonii, daleko od głównej trasy. Na skrzyżowaniu polnych dróg, w szczerym polu stoi opuszczony i zaniedbany murowany krzyż. Kiedyś wystawili go tutaj koloniści.

Na kolonii mieszkali cztery rodziny, ale jakże liczne. Feliksa Domurat miała syna i trzy córki. Teraz ich dom pusty i opuszczony. Po izbach, wypełnionych kiedyś gwarem dzieci, tańczy wiatr, który wpada tutaj i wypada przez otwory okienne. Dzieci były także u Kapelewskich. Sąsiad, Józef Ładużyński, miał dwóch synów i cztery córki. W domu Grabowskich było aż czternaścioro dzieci. Ich wrzaski, płacz i śmiech rozlegały się w drewnianej chałupie. Kiedyś może było tu nawet ciasno. Dzieci rosły i kolejno opuszczaly rodzinne gniazdo. Rodzice umarli. Dziś dom stoi zupełnie pusty. Podwórze opuszczone, sad smutny, pod drzewem leżą jabłka, gdzieś w rogu, wśród wysuszonych i podgniłych chwastów, kwitnie jeszcze gałązka czerwonych nieśmiertelników. Na straży ojcowizny pozostał Tadeusz. Ale dziś nawet on nie mieszka w drewnianym domu, który wymaga remontu. Przeniósł się do majstrowni, małego budynku gospodarczego.

— Tu mi wygodniej i łatwiej ogrzać małe pomieszczenie — mówi usprawiedliwiająco.

Na ścianie wiszą skrzypce, gitara i mandolina. Gospodarz zapewnia, że wkrótce zabierze się fachowo do roboty i wszystkie instrumenty naprawi. Potrafi to robić. Pierwsze skrzypce zrobił jeszcze przed wojną, gdy był w piątej klasie. Uczył go wtedy w szkole w Wiźnie nauczyciel Aleksander Gawrychowski. O



pierwszym instrumencie powiedział, że jest nieudolny. Ale najważniejsze było, że grał.

— Sam ćwiczyłem ludowe melodie, aż się nauczyłem. Potem zacząłem się interesować lotnictwem i nutami — opowiada.

Nie skończył żadnej specjalistycznej szkoły. Edukację prze-rwał w gimnazjum. Pracował na gospodarstwie, a przy okazji, jak coś takiego naszło, melodię skomponował, wiersz napisał, piosenkę. Dłubał też w drewnie i tworzył instrumenty. Jak było w Łomży Liceum Pedagogiczne, miał dużo zamówień na skrzypce i mandoliny od uczniów.

— Czasami gdzieś mnie zaczepi jakaś niewiasta i mówi: pan mi zrobił instrument. I uśmiecha się do mnie. A ja nie pamiętam, bo przecież wtedy była młodą dziewczyną, a teraz jest dorosłą kobietą. I jak tu poznać — mówi.

Tadeusz Grabowski wyciąga mandolinę i piórko, poprawia struny, gra i śpiewa przez siebie skomponowaną piosenkę:

My szary zespół trudu, nasz zawód to ziemia i pług.

To zawód polskiego ludu, nad którym czuwa Bóg.

Nasz warsztat pod stropem nieba, sięga gdzie światło gwiazd.

Podłożem jego gleba, co żywi ludzi wsi i miast.

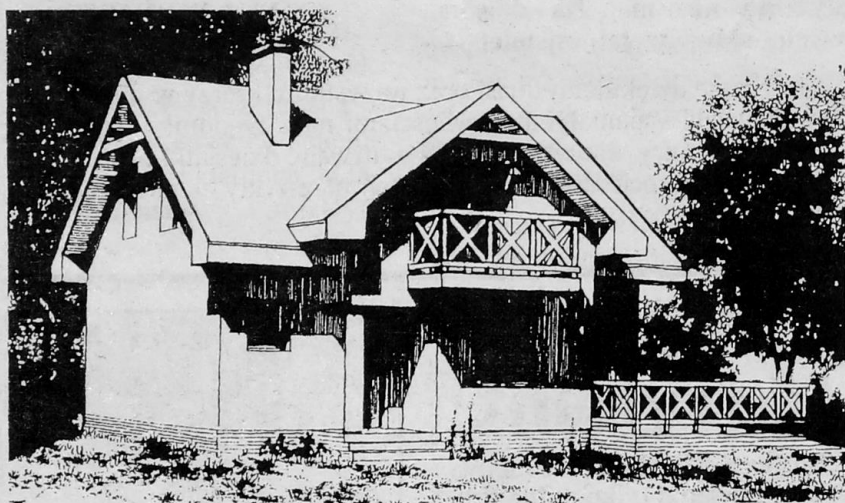
— Pogmatwane życie, ciężkie życie. Ale mam zdrowie i raźniej jest, gdy się uderzy w struny — zamyśla się. (m)



PREFBET
ŚNIAĐOWO



Przed kilkoma miesiącami hasłem Szukaj Burz Buduj rozpoczęliśmy cykl artykułów poświęconych budownictwu. Dzisiaj ten cykl kończymy. Kończymy go miłym akcentem. Otóż w ostatnich dniach ukazał się katalog „Dom Dostępny '96”, a w nim 70 projektów domów jednorodzinnych. Wśród tych wyróżnionych opracowań znalazł się jako jedyny z regionu projekt domku, którego graficzny obraz zamieszczamy dzisiaj. Projekt powstał pod patronatem firmy PREFBET Śniadowo.



Szukaj Burz Buduj

Autorami projektu są:

- mgr inż. arch. Jacek Maksymiuk — reprezentant zespołu
- mgr inż. Henryk Barcewicz, tech. bud. Włodzimierz Dudo

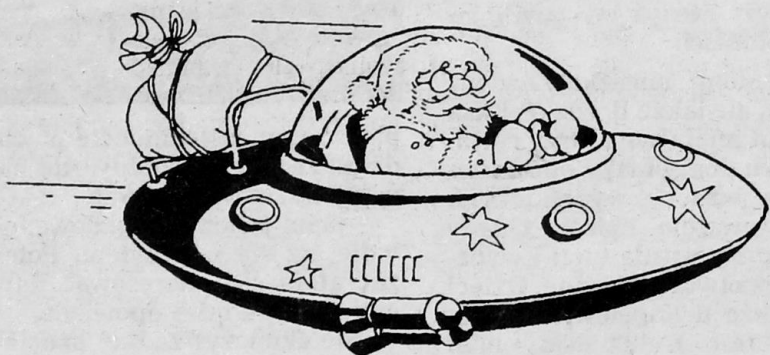
Projekt techniczny, kosztorys, komplet materiałów budowlanych do budowy przedstawionego domku mogą Drodzy Czytelnicy otrzymać w PREFBET Śniadowo, ul. Kolejowa 17, tel. 176-129.

Kończąc cykl artykułów SBB, dziękujemy wszystkim Czytelnikom za poświęconą uwagę oraz za pośrednictwem „Kontaktów”:

Wszystkim budującym i mającym zamiar budować, wszystkim Klientom „Prefbet” sp. z o.o. w Śniadowie oraz Centrum Obsługi Budownictwa w Łomży życzymy zdrowych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia, przyjemnego wypoczynku, a w nadchodzącym Nowym Roku dużo szczęścia, realizacji planów, satysfakcji w życiu zawodowym i osobistym.



Zarząd
PPB „Prefbet” Śniadowo



Z okazji

**Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
szczęśliwego dotarcia
do każdego celu**

życzy



— Mamo! Choinka się pali! — woła Kasia z pokoju do matki zajętej w kuchni.

— Choinka się świeci, a nie pali — poprawia matka.

— Mamo, mamo. Teraz i fi-
ranki się świecą — mówi po-
chwili Kasia.

Indianie zaczęli zbierać
chrust na zimę. Jeden z nich
przychodzi do wodza i pyta,
jaka będzie zima.

— Długa i sroga — odpowiada
wódz. Zima była jednak nad po-
ziw łagodna i krótka. Kiedy
bliżała się następna zima,
wódz wiedząc, że takie zimy
występują się bardzo rzadko,
mówu zapowiedział, że będzie
sroga i długa. Ale i tego roku
była wyjątkowo łagodna. Przed
następną zimą wódz, chcąc unik-
nąć kompromitacji, udał się do
Instytutu Meteorologicznego,
aby się dowiedzieć, jaka będzie
zima.

— W tym roku będzie wyjąt-
kowo sroga i długa, bo Indianie
od dwóch lat zbierają chrust!

— Spieprzajcie! — krzyczy
basio na stado kaczek, którego
miał pilnować.

Ustyszał to katecheta i zwraca
mu uwagę. Następnego dnia
basio przepędza kaczki, woła-
jąc:

— Idźcie stąd sobie, ka-
czuszki.

— Widzisz — woła urado-
wany katecheta — można grze-
cznie, a i tak spieprzają.

Dziadek długo i barwnie
opowiada wnukowi o własnych
przeżyciach na frontach II
wojny światowej.

— Mam na-
dzieję, że
wszy-
stko

zrozumiałeś
— mówi na koniec.

— W zasadzie
tak. Jedne-
go tylko
nie rozumiem: po-
oprócz

co, oprócz
dziadka, po-
na froncie jeszcze inni żołnierze?

— Panie kierowco! Ósmy raz pana kontroluję i ós-
my raz zwracam panu uwagę, że gubi pan towar
ze skrzyni ładunkowej — mówi zdenerwowany
policjant.

— A ja ósmy raz panu wyjaśniam, że jest gołoledź
i posypuję drogę piaskiem.

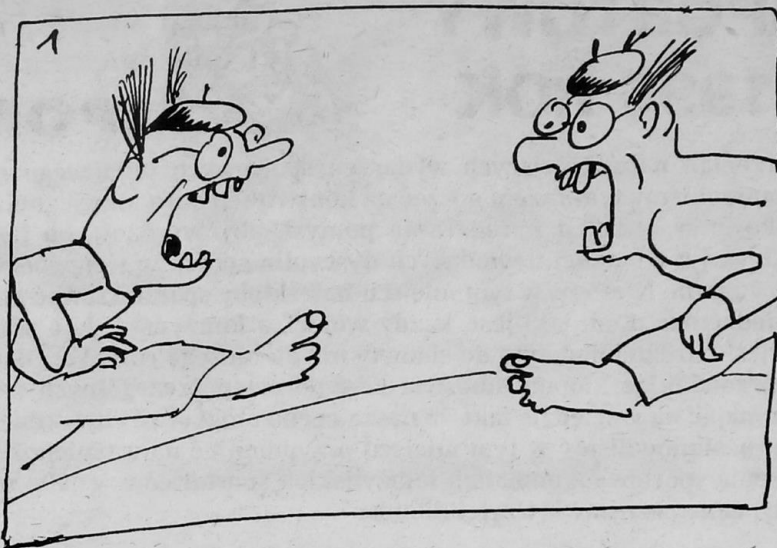
Podczas wyborów miss do garderoby wchodzi or-
ganizator i wskazuje palcem na kandydatki: —
Ty, ty i ty.

— A ja? — pyta z zazdrością jedna z dziew-
cząt.

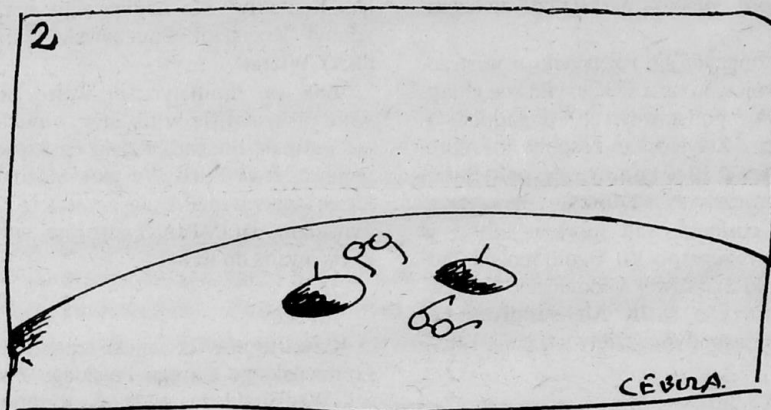
— Dobrze: i ty. Wszystkie do domu!

Po świątecznym przyjęciu wujek spadł z
krzesła pod stół i zasnął. Po paru godzi-
nach budzi się i czyta: „Swarzędzka Fab-
ryka Mebli”.

— Cholera, gdzie ja dojechałem?!



Kawał roku 1996



rytowany oskarżony.

— Proszę uzasadnić, dlaczego!

— Bo jest przeciąg.

Hej, hej! Rozpisaliście się, kochani! Na nasz błyskawiczny konkurs wpłynęło kilkaset kawałów! Dzisiaj zamieszczamy dowcipy nadesłane przez **Adama Parzychowskiego** z Łomży, **Iwonę Prusaczyk** z Wyku (gm. Zbójna), **Marianne Ulatowską** z Dobregolasu (gm. Zbójna), **Daniela Kossakowskiego** z Kotów (gm. Puchały), **Ireneusza Ptaka** z Kubry Nowej (gm. Przytuły), **Macieja Witkowskiego** z Łomży.

Nagrody otrzymują:

I — 100 zł: **Przemysław Terebka** z Dzierzbi (gm. Stawiski)

II — 75 zł: **Magdalena Fabiszewska** z Łomży

III — 50 zł: **Jolanta Wiśniewska** z Bronowa (gm. Wizna).

Gratulujemy, dziękujemy wszystkim, nagrody wyślemy pocztą (przed świętami, więc wypijcie za nasze zdrowie).



— Sąsiedzie, czy wa-
sze konie kurzą papiero-
sy?

— Nie — odpowiada
zdziwiony gospodarz.

— W takim razie stajnia wam się
pali.

— Cześć ciociu! Ale tata się ucie-
szy — mówi Jaś na powitanie.

— Dlaczego tak sądzisz? — pyta
zaciekawiona ciocia.

— Bo przed chwilą mówił, że tyl-
ko ciebie nam brakuje do szczęścia.

— Rózo — szepcze tulipan w wio-
sennym ogrodzie. — Czy ty mnie
kochasz?

— Tak. Kocham cię bardzo — od-
powiada róża.

— A pragniesz mnie, najdroższa?

— Pragnę bardzo, mój wspaniały.

— O Boże, kiedy wreszcie przyle-
cą te cholerne pszczoły!

— Poproszę frytki — zamawia
policjant.

— Przykro mi. Niestety, zabrakło
ziemniaków.

— Nie szkodzi. Zjem z chlebem.

— Wysoki Sądzie! Żądam, aby
rozprawa odbywała się przy
drzwiach zamkniętych! — woła poi-



STYCZEŃ

Na dworze siarczysty mróz, a Stefan Sołomianko donosi: „Na otwartej przestrzeni skarpy Jednarczewskej, przy smagającym, ostrym wietrze ostro hartowali formę łomżyńscy biegacze Piotr Szymczyk i Jacek Leszczewski”.

W mistrzostwach województwa seniorów w tenisie stołowym triumfowali: Michał Dobrowolski (SKTS Łomża) oraz debel Tadeusz Zdziennicki i Maciej Dobrowolski (UKS „Jedynka” Łomża). Natomiast mistrzostwo szkół ponadpodstawowych wywalczyli: Renata Staniurska (Zespół Szkół Zawodowych z Łomży) i Michał Dobrowolski (Zespół Szkół Weterynaryjnych w Łomży).

Udanie startowali na turniejach kwalifikacyjnych reprezentanci SKTS: Renata Staniurska, Magda Milczarek, Łukasz Godlewski i Michał Grabowski.

Trzej młodzi zapaśnicy – klasycy: Sebastian Olejarz, Grzegorz Szlejer i Marcin Żebrowski, reprezentanci WARMII Grajewo, zostali powołani do kadry makroregionu.

Ewa Łuba, zapaśniczka „Budowlanych” Łomża została wybrana sportowcem roku 1996 w tradycyjnym rankingu Sportowa Osobowość Roku. Tytułem Trenera Roku uhonorowano Hieronima Ładę, organizatora imprez sportowych Edwarda Traskowskiego i UKS „Łomżyńska 10”, a sponsora Jana Nienaltowskiego, właściciela firmy „Polryb”. Kapi tuła wyróżniła także młodzieżowego szachistę z Grajewa, mistrza Polski do lat 7, Rafała Pluszczewicza.

LUTY

Andrzej Seborowski, reprezentant WISSY Szczuczyn, zdobył pierwsze miejsce, w kategorii do 47 kg, podczas eliminacji do Międzynarodowych Mistrzostw Polski w zapasach, które odbyły się w Warszawie.

Bez sukcesów powrócili łomżyńscy szachiści z mistrzostw Polski juniorów. Najlepiej spośród łomżan zaprezentowała się Małgorzata Sobocińska, w kategorii do lat 12, zajmując 8. miejsce.

Zakończyły się mistrzostwa województwa szkół ponadpodstawowych w piłce koszykowej dziewcząt. Wygrały uczennice Zespołu Szkół Zawodowych w Zambrowie.

MARZEC

Mistrzem Ludowych Zespołów Sportowych w szachach został Borys Alijew, mistrzynią Małgorzata Sobocińska (oboje UKS „Dziwiątka” Łomża), a najlepszym juniorem Wojciech Walewski (MARATON Łomża).

Po raz XIII rozegrano finał Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar „Kontaktów”. W poszczególnych grupach wiekowych triumfowały wśród dziewcząt: Monika Maleszewska (SP Kobylin Borzymy), Emilia Borawska (SP Łady Polne), Alina Żelazna (SP Mały Płock). Spośród chłopców najlepsi okazali się: Sebastian Kućmierowski, Marek Prużanin (obaj SP Dąbrowa Dzieciół) oraz Michał Grabowski (SP 5 Łomża). W rozgrywkach wzięło udział ok. 5000 uczniów.

W Międzynarodowych Mistrzostwach Polski Kadetów w zapasach w stylu klasycznym wystartowali, zajmując miejsca w pierwszej dziesiątce zawodów: Marcin Żebrowski, Grzegorz Szlejer i Artur Rogaciewicz, zawodnicy WARMII Grajewo.

Mistrzami szkół ponadpodstawowych w szachach zostali Agnieszka Okulewicz (Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Grajewie) i Konrad Flejter (Zespół Szkół Mechanicznych w Łomży).

KWIECIEŃ

Kapitałnie rozpoczęli wiosenną rundę piłkarze ŁKS. Po dramatycznym i stojącym na dobrym poziomie meczu pokonali lidera DOLCAN Zabki. Zdobywcą złotej bramki był Arkadiusz Piwko.

Kolejny sukces zanotował na swoim koncie Jerzy Sputowski. Na mistrzostwach Polski w trójkroju siłowym wywal-

SPORTOWY
1996 ROK

SPORT

Przegląd najważniejszych wydarzeń sportowych mijającego roku postanowiliśmy tym razem oprzeć na konstrukcji chronologicznej. Początkowo w redakcji narodził się pomysł, aby wyróżnić po trzech sportowców w każdej z wiodących dyscyplin sportu w województwie łomżyńskim. Niestety, w tym miejscu należałoby sparafrazować znane powiedzenie: „Koń, jaki jest, każdy widzi”, a łomżyński „koń sportowy” jest bardziej podobny do chabety niż do rączego rumaka. Dlatego też przewidując kłopoty ubóstwa z wyborem poszczególnych trójek oraz mając na względzie fakt, iż nasza ocena mogła być zbyt subiektywna, postanowiliśmy w tym miejscu przypomnieć najważniejsze wydarzenia sportowe z udziałem łomżyńskich sportowców w 1996 roku, a ich ocenę pozostawiamy Czytelnikom.

czył wicemistrzostwo kraju w kategorii do 110 kg, poprawiając wynikiem 305,5 kg rekord Polski w przysiadzie ze sztangą.

Zakończyły się rozgrywki o mistrzostwo województwa w koszykówce chłopców szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Zwycięskie zespoły to reprezentacje SP 10 w Łomży i Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży.

Na parkiecie sali sportowej SP 1 w Łomży rozegrano VII Ogólnopolski Turniej Piłki Siatkowej Młodzieży. Zwyciężyła drużyna MDK Aleksandrów Łódzki, a gospodynie zajęły trzecią lokatę.

MAJ

Prawie setka uczestników stanęła na starcie I Rowerowych Mistrzostw Szkół Podstawowych Ziemi Łomżyńskiej, zorganizowanych przez LO im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i tygodnik „Kontakty”. W poszczególnych kategoriach triumfowali: Wioletka Jastrzębska, Sebastian Jankowski, Bartek Kaliszewski, Paweł Kowalewski i Wojtek Kalinowski.

Ponownie na arenie ogólnopolskiej pokazali się łomżyńscy siłacze. Na VI mistrzostwach Polski w wyciskaniu sztangi leżąc, drugie miejsca w swoich kategoriach wagowych zajęli juniorzy Piotr Walkowski i Grzegorz Urbanowski.

Swoje znakomite umiejętności potwierdzili łomżyńscy taekwondowcy. Na II Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Katowicach srebrne medale wywalczyli: Michał Pawczyński, Mariusz Gawroński i Krzysztof Dejneka. Brązowy krążek przypadł w udziale Piotrowi Wierzyńskiemu. Bezkonkurencyjny okazał się Paweł Samul, zdobywając na Śląsku „olimpijskie” złoto.

Przynależność do krajowej czołówki tenisowej młodzieży potwierdzili zawodnicy SKTS Łomża, zdobywając w Brzegu Dolnym wicemistrzostwo kadetów w turnieju drużynowym. Brązowy medal mistrzostw w grze pojedynczej i podwójnej, występując w parze z łodzianinem Piotrem Chudobą, wywalczył Łukasz Godlewski.

CZERWIEC

Andrzej Seborowski, Mariusz Wróblewski, Dariusz Owsianko i Marcin Skrodzki, zapaśnicy WISSY Szczuczyn, awansowali do finału indywidualnych mistrzostw Polski kadetów w zapasach w stylu wolnym.

Marcin Żebrowski, Artur Rogaciewicz, Grzegorz Szlejer i Konrad Paszkowski, zawodnicy WARMII Grajewo, zakwalifikowali się do finału mistrzostw Polski kadetów w zapasach w stylu klasycznym.

Szkoła Podstawowa w Kupiskach okazała się najlepszą we współzawodnictwie sportowym szkół w roku szkolnym 1995/96.

Męska drużyna SKTS Łomża dzięki skutecznej grze w turnieju barażowym utrzymała się w II lidze tenisa stołowego.

Łomżyńscy tenisiści stołowi, reprezentowani przez pingpongistów SKTS Łomża, okazali się najlepsi podczas mistrzostw Polski Zrzeszenia LZS, zarówno w punktacji wojewódzkiej, jak i klubowej.

ORLETA Czyżew zwyciężyły w roz-

grywkach V ligi. KONTAKTY sezon zakończyły na 6. pozycji. Puchar Tygodnika „Kontakty” dla najlepszego strzelca zdobył Krzysztof Brajczewski, piłkarz SKRY Wizna.

ŁKS po dramatycznej walce ponownie utrzymał się w III lidze, a pokonując w finale Pucharu Polski na szczęblu województwa Ruch Wysokie Mazowieckie 5:1 potwierdził swój prymat w Łomżyńskim. OLIMPIA Zambrów wywalczyła awans do III ligi.

LIPIEC

Czwarte miejsce zajęła reprezentacja Łomżyńskiego Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego podczas Klubowego Pucharu Lata w spinningowaniu. Najlepszy wynik w historii startów łomżyńskich spinningistów to zasługa Krzysztofa Gedrowicza i Arkadiusza Przestrzelskiego.

Maciej Jakubowski, szachista łomżyńskiego MARATONU, był rewelacją XI Międzynarodowego Turnieju Szachowego rozegranego w Policach. W doborowej obsadzie arcymistrzów i mistrzów międzynarodowych zgromadził 4,5 punktu, zdobywając tym samym tytuł mistrza Polski wśród nauczycieli zrzeszonych w ZNP.

Prawdziwa „bomba”: Mistrz Łomżyńskiego OZPN Uczniowskich Klubów Sportowych, UKS „Siódemka” z Łomży zdobył mistrzostwo makroregionu warszawsko-mazurskiego. Dzięki zwycięstwu, które jest największym sukcesem w historii łomżyńskiej piłki nożnej, „Siódemka” znalazła się w gronie 8 najlepszych drużyn w kraju.

SIERPIEŃ

Pierwsze trzecioligowe spotkanie sezonu 1996/97 rozegrały zespoły OLIMPIA Zambrów i ŁKS. Na stadionie w Zambrowie gospodarze ulegli... ŁKS 1:2. Mimo dobrego początku drużyna z Łomży w następnych spotkaniach spisyuje się w kratkę. Zarząd Klubu nie wytrzymuje nerwowo i wysłał trenera Hieronima Ładę na urlop. Już pod wodzą dotychczasowego asystenta Łady, Dariusza Kossakowskiego, ŁKS rozgrywa najlepszy mecz w ostatnich latach, wygrywając z GWARDIA Warszawa 3:0. Zambrowska OLIMPIA natomiast gra po staremu: ładnie dla oka i nieskutecznie.

WRZESIEŃ

Rozgrywki inauguruje także łomżyńska okręgówka. Na początek niespodzianka: ISKRA Zaręby Kościelne pokonuje w Łomży ŁKS II 3:1!

Z mistrzostw Polski rozegranych w Zabrzu powrócili piłkarze UKS „Siódemka” Łomża. W gronie 8 drużyn wyłonionych spośród 1000 startujących zespołów, zajęli 4. miejsce. Bravo!

Na zajęciach treningowych sekcji zapasów w stylu klasycznym WARMII Grajewo pojawił się Krzysztof Czyżewski, były młodzieżowy mistrz świata. Postanowił wrócić do sportu i będzie reprezentować grajewski klub.

Rozpoczęły się rozgrywki II ligi tenisa stołowego. W zespołach kobiet i mężczyzn SKTS duże zmiany. Ubyły dwie najlepsze zawodniczki: Renata Staniurska i Magda Milczarek. Obie ze względu na rozpoczęte studia będą reprezento-

wały obecnie odpowiednio MKS Łódź (I liga) i SKS 40 Warszawa (II liga). Mimo osłabienia, dziewczęta SKTS wygrały pierwszy mecz z CZARNYMI Olecko 8:3. Mężczyźni, mimo teoretycznego wzmocnienia (do drużyny wrócił m.in. Maciej Tarnacki), przegrali inauguracyjne spotkanie z SKS 40 Warszawa 5:8.

PAŹDZIERNIK

II Łomżyński Eko Maraton Kontakty 96 stał się faktem. „Łomżyńskie jest przepiękne”, mówili maratończycy z całej Polski. W maratonie wystartowało 30 zawodników, w minimaratonie 50, a w biegach ulicznych 1158! Przy organizacji imprezy bezinteresownie pracowało ok. 150 osób.

Po wielu latach przerwy w ligowych rozgrywkach wystartowała koszykarska drużyna z Zambrowa. Dzięki hojności sponsora, którym jest Farm Food z Czyżewa, zespół koszykarzy z miejscowego LO wystąpi w rozgrywkach o mistrzostwo Polski juniorów makroregionu mazursko-warszawskiego.

To, co wydarzyło się na łomżyńskim stadionie przy okazji spotkania piłkarskiego pomiędzy ŁKS a JAGIELLONIA Białystok, pozostanie na zawsze w pamięci miejscowych kibiców. Gigantyczna bójka wywołana przez około stu białostockich chuliganów przybyłych, „aby czynić zło”, spowodowała przerwanie meczu i zamknięcie łomżyńskiego stadionu dla publiczności na dwa tygodnie. W Łomży „mówi się”, że zadyma była spowodowana przez białostockich pseudodziałaczy.

W Augustowie odbyły się półfinały mistrzostw Polski w szachach juniorów młodszych. Awans do finałów uzyskała czworo reprezentantów województwa: Ewa i Marta Przeździeckie oraz Marta Orłowska (wszystkie WARMIA Grajewo), a także Piotr Szymański (UKS „Dziwiątka” Łomża). W finałach wystąpi również Małgorzata Sobocińska (WARMIA Grajewo), piąta zawodniczka ubiegłorocznych MP.

Spory sukces odnieśli zapaśnicy WARMII Grajewo podczas finałów Warszawskiej Olimpiady Młodzieży. Złote medale na tych zawodach zdobyli: Grzegorz Szumowski, Arkadiusz Suchodolski, Sebastian Olejarz i Konrad Paszkowski.

W Siedlcach odbyły się młodzieżowe mistrzostwa Polski w zapasach kobiet. Tytuł wicemistrzowski wywalczyła tam Ewa Łuba, zawodniczka BUDOWLANYCH Łomża.

LISTOPAD, GRUDZIEŃ

Z okazji Narodowego Święta Niepodległości rozegrano VI już Turniej o Puchar Łomżyński. Imprezą towarzyszącą był Ogólnopolski Turniej Mini-koszykówki. Najlepszą drużyną w turnieju właściwym okazali się koszykarze WTK Włocławek. Wśród „minikoszykarzy” zwyciężyli reprezentanci UKS „Łomżyńska 10”.

W Łomży rozegrano IV Turniej Niepodległości w piłce siatkowej młodzieży. Drugie miejsce zajęły gospodynie zawodów, UKS „Jedynka” Łomża.

Agnieszka Kalska – BUDOWLANY Łomża, wśród młodzików i Katarzyna KOŃSKA oraz Andrzej Seborowski wśród kadetów, zwyciężyli w swych kategoriach podczas mistrzostw makroregionu kadetów w zapasach w stylu wolnym.

Ewa Łuba reprezentowała nasz kraj podczas międzypaństwowego meczu zapaśniczego kobiet Polska-Francja, który odbył się w Kraśniku.

Jesienne rozgrywki zakończyli piłkarze. ŁKS w „wiosennym” meczu pokonał na własnym boisku OLIMPIĘ Zambrów 4:1.

W czwartej lidze tylko MLEKOVITA RUCH Wysokie Mazowieckie może mówić o udanych występach. ORZEŁ Kolno i WISSA Szczuczyn, na której stadionie doszło do awantury w trakcie meczu z WIGRAMI Suwałki, są na najlepszej drodze do spadku z ligi.

W łomżyńskiej okręgówce po rundzie jesiennej na prowadzeniu znajdują się rezerwy ŁKS.



KONTAKTY

TRANSFER ROKU: „HETMAN” PŁACI POŁ MILIARDA ZA MATEJKĘ

Gdy cała Polska z zaciekawieniem śledzi dalsze losy piłkarza łódzkiego Widzewa, Marka Citko, pasjonując się milionami dolarów oferowanych za zawodnika przez wielkie, europejskie kluby, w łódzkiej piłce doszło do mniej spektakularnego, ale historycznego, jeżeli brać pod uwagę warunki finansowe, transferu piłkarskiego. Otróż w ubiegłym tygodniu przedstawiciele OLIMPII Zambrów i HETMANA Białystok podpisali stosowne dokumenty, na mocy których Mirosław Matejko, wychowanek zambrowskiego klubu, został piłkarzem, mającego drugoligowe aspiracje, HETMANA. Transfer młodego obrońcy jest definitywny, a białostoczanie muszą zasilić kasę OLIMPII kwotą 500 mln starych złotych. Początkowo rozbieżność stanowisk była duża. Zambrowianie żądali 600 mln. „Hetmańscy” proponowali o połowę mniej. Jednak po kilku godzinach rozmów ujednolicono stanowiska. Pół miliarda skarbnicy klubu z Białegostoku przekażą na konto OLIMPII w trzech ratach. Termin płatności pierwszej z nich upływa z końcem tego roku, a ostatniej 15 kwietnia 1997.

Jeżeli Hetman sprzeda Matejkę w ciągu nadchodzącego roku do klubu wyższej klasy lub zespołu zagranicznego, będzie musiał zapłacić OLIMPII 10 procent sumy transferu. W kolejnych dwóch latach wskaźnik ten będzie wynosił odpowiednio 5 i 3 procent sumy ewentualnego odstępnego.

Jak twierdzą działacze OLIMPII, w obecnej sytuacji klubu nigdy nie zgodziliby się na sprzedaż jednego z najlepszych piłkarzy zespołu, gdyby nie prośba o zwolnienie, która wypłynęła od samego zawodnika.

Dla jego dobra, aby nie hamować prawidłowo rozwijającego się talentu, zgodziliśmy się na ten transfer — twierdzi Mariusz Żebrowski, pełniący w klubie m.in. funkcję rzecznika prasowego.

Mirosław Matejko ma 20 lat. Jest wychowankiem OLIMPII Zambrów. Był jednym z członków drużyny juniorów tego klubu, która wywalczyła historyczny awans do makroregionalnej ligi juniorów. W pierwszym zespole OLIMPII występował od 1994 roku, ostatnio na pozycji forstopera.

RANKING RADIA BIAŁYSTOK

„Sportowa osobowość Roku 1996 Województwa Łódzkiego” Już po raz czwarty Polskie Radio Białystok, Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Łodzi, Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łodzi i Łódzki Hotel „Polonez” organizują ranking, mający na celu wyłonienie i uhonorowanie ludzi związanych ze sportem, którzy w mijającym roku odnieśli na tym polu największe sukcesy.

Propozycje do rankingu mogą zgłaszać słuchacze Radia Białystok, mieszkańcy województwa łódzkiego, organizacje i kluby sportowe oraz samorządy. Umotywowane i podpisane zgłoszenia należy przesyłać pod adres: Polskie Radio Białystok, Studio Łódź, ul. Sadowa 8, 18-400 Łódź, w nieprzekraczalnym terminie do 10 stycznia 1997 roku. Na podstawie nadesłanych propozycji kapituła rankingu przyzna tytuły w następujących kategoriach: sportowiec roku, trener roku, „Sprawni inaczej” (za najlepsze wyniki wśród sportowców niepełnosprawnych) organizator imprez sportowych, sponsor roku i sportowe wydarzenie roku.

Każdy zgłaszający ma prawo do nadesłania jednej własnej propozycji do każdego z tytułów. Uroczystość podsumowania rankingu odbędzie się w styczniu 1997 w Hotelu „Polonez” w Łodzi.



SPORT

Z JERZYM MILLEREM, trenerem łódzkiej taekwondo, a także opiekunem reprezentacji Polski kadetów w taekwondo rozmawia Tadeusz Arłukowicz.

Sport promuje indywidualność

— Jak oceniliby Pan mijający rok w kontekście występów podopiecznych?

— Uważam, że zrobiliśmy dość duży skok, bo tak to należy nazwać. Na osiem finałów w trakcie Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Katowicach reprezentowani byliśmy w sześciu. To o czymś świadczy. Co prawda, krążków z najcenniejszego kruszcu nie udało nam się zdobyć zbyt wielu, ale według moich obliczeń zdobyliśmy około 140 punktów, o 80 więcej niż w ubiegłym roku. Nie „punktowaliśmy” tylko w kadetach i juniorach, ponieważ zabrakło środków na wyjazd zawodników z tych grup wiekowych. Także brak środków spowodował, że nie mogliśmy uruchomić szkolenia we wszystkich kategoriach od młodzików zaczynając, na młodzieżowcach kończąc.

— Samul, Cekała, jak i Świątkiewicz zaliczają się do czołówki polskiego taekwondo. Ponieważ jest to nowa dyscyplina w rodzinie olimpijskich zmagani, istnieje chyba możliwość występu łódzian w Sydney?

— Nie ukrywam, że z Cekałą i Świątkiewiczem wiążemy nadzieję na olimpijskie starty. Paweł Samul natomiast, mimo dużych umiejętności, musi na swoją szansę poczekać. Specyfika taekwondo praktycznie uniemożliwia płynne przejście z kategorii juniorskich do seniorów. To jest zupełnie inny poziom, granica nie do przeskoczenia.

— Ewentualny medal igrzysk, to tylko sfera marzeń?

— Nie chciałbym odkrywać wszystkich kart, ale mogę powiedzieć, że prowadzimy rozmowy, aby Cekałę i Świątkiewicza objąć sponsoringiem indywidualnym. Dzięki temu zapewnimy im specjalne szkolenie. Jeżeli uda się znaleźć chętnych do finansowania, będzie dobrze.

— Czyli jak zwykle problemem jest „kasa”?

— Nie chcę, żebym był postrzegany, jako wieczny malkontent, ale fakty są nieubłagane. Tak w Łodzi, jak i w województwie nie ma wypracowanych struktur finansowania najlepszych. Pieniądze, które są, można nazwać „przypadkowymi”, dlatego ciężko mówić o czymkolwiek. Jeżeli dowiaduję się, że Zarząd Miasta przewiduje na sport około 0,6 budżetu Łodzi, to o czym mamy mówić. W takim wypadku niedoinwestowane przecież kluby będą się ze sobą kłócić o marny grosz. W bieżącym roku środków finansowych wystarczyło nam do maja. Teraz żyjemy z „drapanki”: z tego, co nam się uda komuś urwać. Mało tego. Nie promuje się zawodników dobrych, nie promuje się wyników. Nie ma znaczenia, że dzięki zdobyczom punktowym taekwondoków województwo w rankingu opuściło wreszcie ostatnie miejsce. Za tym nie poszły żadne pieniądze. Nie nastąpiła zmiana sposobu myślenia decydentów. Przeciwnie. Na rok następny z Urzędu Wojewódzkiego dostaniemy 6,7 tysiąca złotych, czyli tylko o 700 złotych więcej niż w tym roku. Trzeba popierać najlepszych. Model mistrza tworzy przecież cały system. Przykładem niech będzie Wojciech Fibak. Jego mistrzowska gra zrodziła modę na tenis. Podobnie powinno kształtować się, oczywiście, w odpowiednim przełożeniu, sport lokalny.

— Mam nadzieję, że w natłoku kłopotów finansowych i perspektywie zbliżających się igrzysk nie ucierpią młodzi adepci sztuki walki?

— Nie możemy w żadnym wypadku zapominać o młodzieży. 14 grudnia odbył się w Łodzi Turniej Nadziei Olimpijskich. Przy okazji przekonaliśmy wszystkich, że szkolenie taekwondo nie odbywa się chaotycznie. Dzieci i młodzież są w odpowiednich grupach szkoleniowych. Praca nie trwa rok, dwa, lecz już od prawie 10 lat i, jak widać, daje efekty. Może nie takie jakbym chciał, ale to oddzielny rozdział.

— Czego życzyć Jerzemu Millerowi w związku ze zbliżającymi się świętami?

— Przede wszystkim optymizmu. Czasami bowiem mam taką wielką ochotę odejść, zostawić za sobą ciągłe utarczki z urzędnikami, wieczną walkę o pieniądze na szkolenie. To mnie wypala, pozbawia energii niezbędnej przy uprawianiu sztuki, jaką jest taekwondo.

UNIHOKE

Tę jeszcze mało znaną dyscyplinę od wielu lat uprawiają dziewczęta i chłopcy ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Grajewie. Unihok to halowe połączenie hokeja na trawie i lodzie. Dzięki życzliwości Dyrekcji placówki, Komitetu Rodzicielskiego i władz miasta młodzi sportowcy z „Jedynki” często uczestniczą w wielu krajowych zawodach. Ostatnio brali udział w Ogólnopolskim Turnieju Unihoka w Elblągu, gdzie odnieśli swój największy sukces: wśród 20 zespołów z całego kraju zajęli czwarte miejsce. Młodzi grajanie trenują pod kierunkiem Sławomira Zanio.

HALOWA PIŁKA NOŻNA

W hali sportowej w Szczuczynie odbyły się Mistrzostwa Rejonu Grajewa Szkolnego Związku Sportowego w halowej piłce nożnej szkół wiejskich. Najlepsza okazała się reprezentacja Szkoły Podstawowej w Rudzie przed drużynami Szkół Podstawowych w Bełdzie i Ławsku.

TENIS STOŁOWY

W kolejnej rundzie II ligi tenisiści SKTS Łódź zremisowali w Białymstoku z JUVENIA 7:7 po bardzo dobrym meczu w derbach regionu. Mimo prowadzenia 5:2, a następnie 7:4 nasi zawodnicy nie potrafili rozstrzygnąć meczu na swoją korzyść. W łódzkiej zespole bardzo dobre mecze rozegrali Maciej Tarnacki, który zwyciężył we wszystkich pojedynkach oraz grający trener łódzian, Wojciech Wysocki, powracający po długiej przerwie do wysokiej formy. Punkty dla naszych tenisistów zdobyli: Maciej Tarnacki (3), Wojciech Wysocki (2) oraz debile M. Tarnacki — W. Wysocki i M. Grabowski — M. Dobrowolski (po 1).

W niedzielę, 22 grudnia (godz. 11.00) w sali Szkoły Podstawowej nr 1 w Łodzi odbędzie się mecz II ligi mężczyzn pomiędzy zespołami SKTS Łódź i KS Piaseczno.

Rozpoczęły się rozgrywki III ligi mężczyzn. UKS Dąbrowa Dzieciel wygrała z GRUNWALDEM Dąbrowno 8:5. Punkty dla naszych reprezentantów zdobyli: Zbigniew i Tomasz Prużaninowie (po 2,5) oraz Marcin Sokołowski i Krzysztof Pietrzak (po 1,5). UKS Dąbrowa Dzieciel dziękuje dyrektorowi LO w Wysokiem Mazowieckiem za udostępnienie sali na rozgrywki.

SZACHY

W Łodzi został rozegrany mecz szachowy seniorów o mistrzostwo okręgu łódzkiego pomiędzy MARATONEM Łódź a WARMIA Grajewo. Stosunkiem 4:2 zwyciężył MARATON i tym samym uzyskał prawo do walki o II ligę. Zwycięska drużyna wystąpiła w składzie: Barbara Śmiarowska, Jerzy Karwacki, Wojciech Walewski, Henryk Jakubowski, Andrzej Składanek, Ryszard Mioduszecki. Decydującą o wyniku meczu partię wygrał Jerzy Karwacki, nie dając żadnych szans swojemu przeciwnikowi, Sławomirowi Sobocińskiemu.

W niedzielę, 22 grudnia, Klub Szachowy MARATON organizuje w Klubie Seniora w Łodzi indywidualny otwarty turniej w szachach szybkich. Obowiązuje wpisowe. Początek rozgrywek o 9.30. Na zwycięzców czekają nagrody. Organizatorzy zapraszają zawodników i kibiców. W tym samym dniu odbędą się także zapisy do turnieju klasyfikacyjnego.

50

NAGRÓD

Hej!

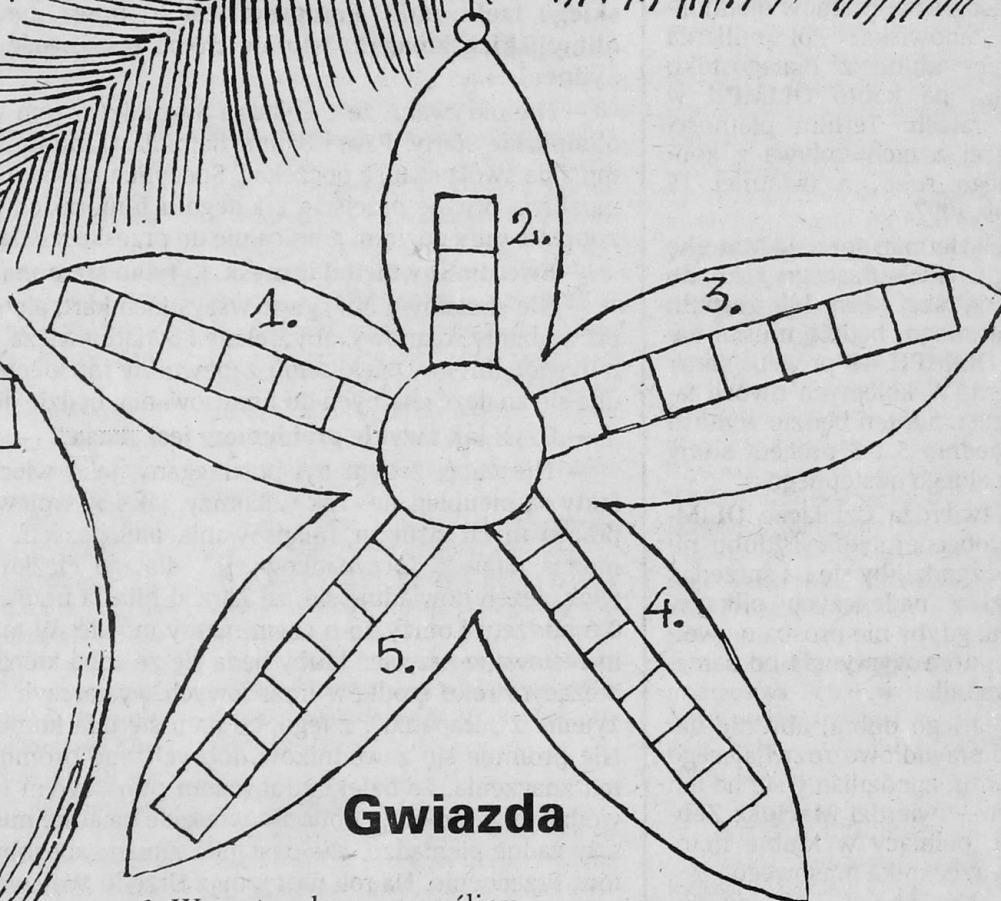
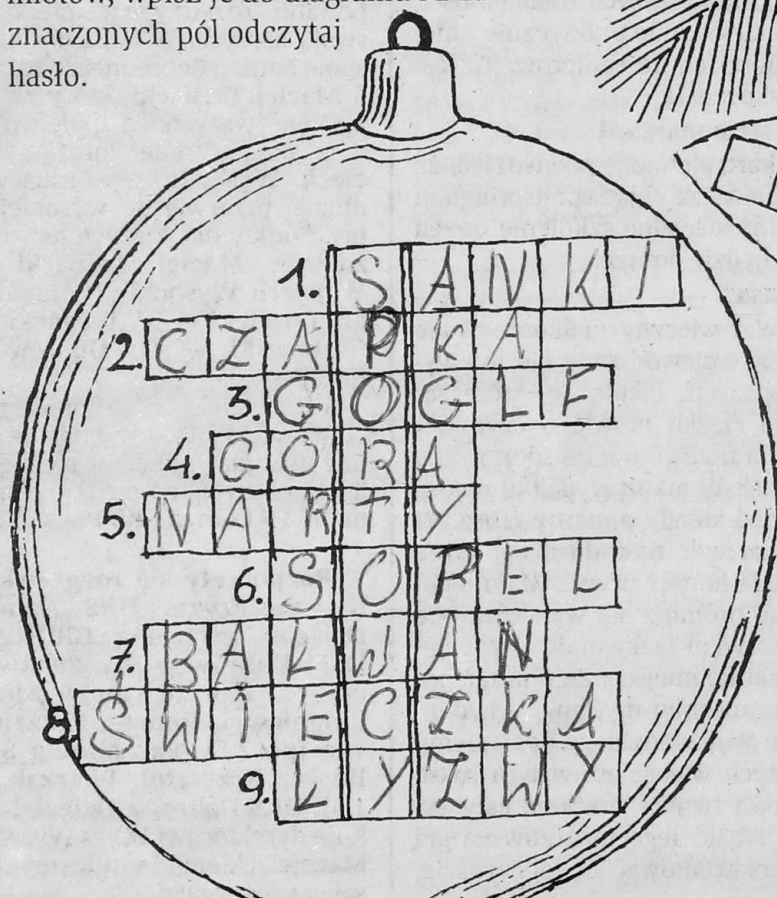
Chyba znajdziecie trochę czasu, by pobawić się z nami w rozwiązywanie zagadek, łamigłówek i krzyżówek? Z tego zajęcia płyną liczne korzyści:

- nie przeszkadzacie w świątecznych przygotowaniach
- nie spociecie się, bo nie biegacie
- nie utyjecie, bo nie jecie (tylko myślicie) itd. itp.

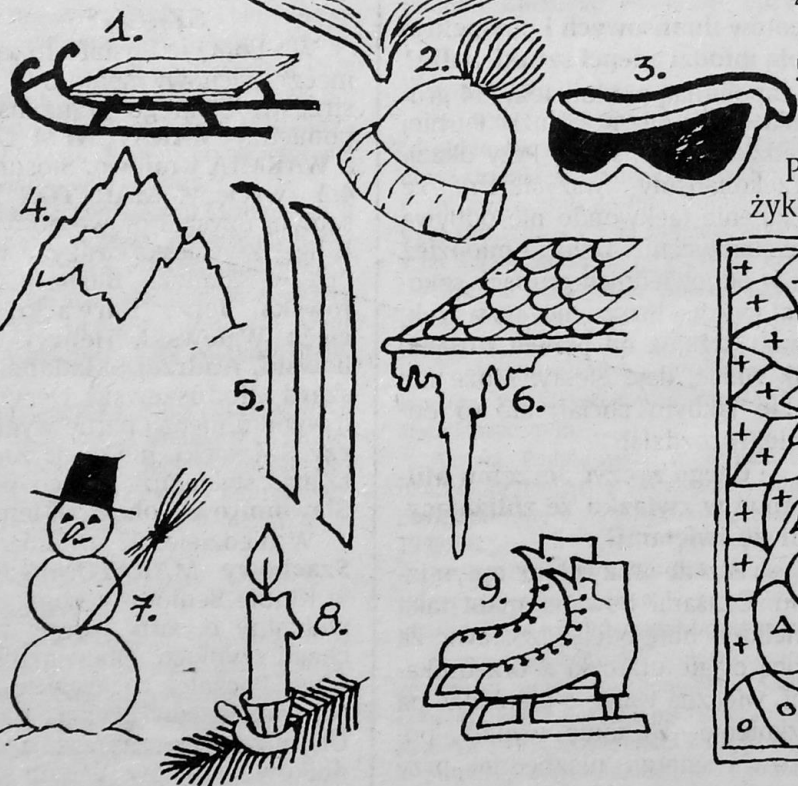
W dodatku czeka na Was 50 nagród!!! Wśród nich: narty, sanki, deskorolki, tablice do kosza, przyborniki, piłki, kalendarze. Obok znajdziecie 4 zadania.

Wystarczy rozwiązać 3, by wziąć udział w losowaniu. Rozwiązania przysyłajcie do 5 stycznia („Kontakty”, 18-400 Łomża, Al. Legionów 7)

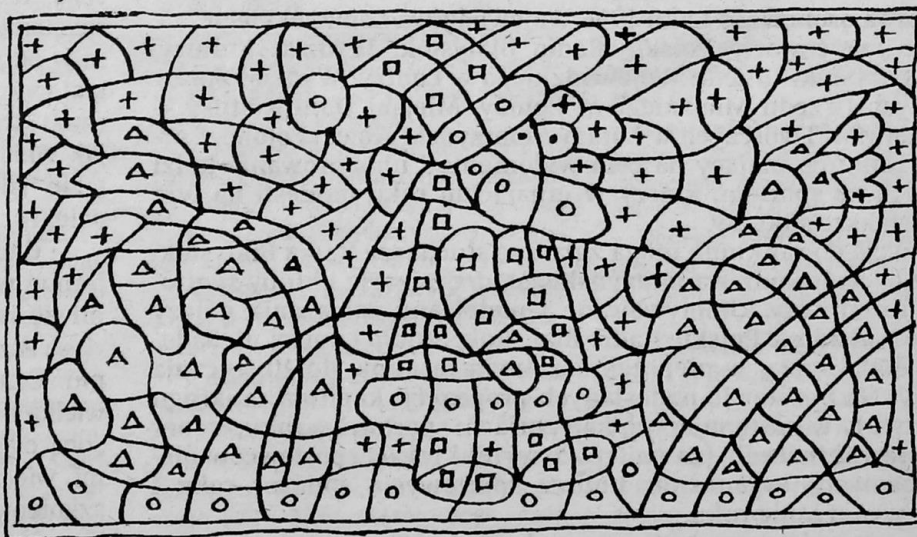
Odgadnij nazwy narysowanych przedmiotów, wpisz je do diagramu i z zaznaczonych pól odczytaj hasło.



1. Wyrasta z krzewu, rośliny
2. Lodowe kulki padające z chmury, głównie w ciepłych porach roku
3. Dwunasty miesiąc roku
4. „Szkłanka” na jezdni, czyli cienka warstwa lodu powstała z zamrznętego deszczu
5. Gdy pierwsza pojawi się na niebie, można zasiadać do Wigilii



Pokoloruj: kwadraciki – na czerwono, kropki – na różowo, krzyżyki – na niebiesko, trójkąty – na brązowo. Kółka pozostaw białe.

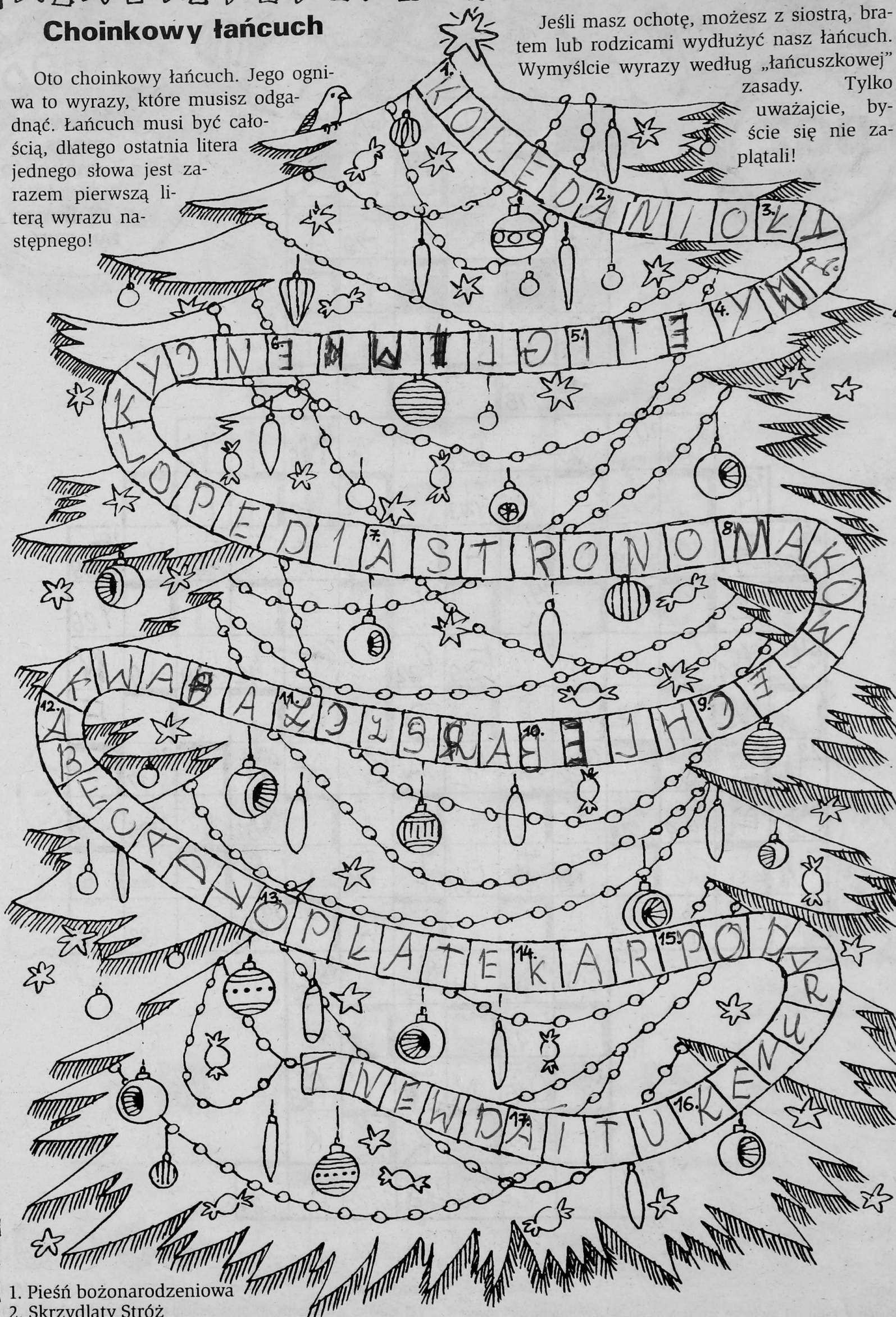


Choinkowy łańcuch

Oto choinkowy łańcuch. Jego ogniwami to wyrazy, które musisz odgadnąć. Łańcuch musi być całością, dlatego ostatnia litera jednego słowa jest zarazem pierwszą literą wyrazu następnego!

Jeśli masz ochotę, możesz z siostrą, bratem lub rodzicami wydłużyć nasz łańcuch. Wymyślcie wyrazy według „łańcuszkowej” zasady. Tylko

uważajcie, byście się nie zaplątali!



1. Pieśń bożonarodzeniowa

2. Skrzydlaty Stróż

3. Specjalne buty do ślizgania się na lodzie

4. Śnieżny potwór

5. Choinkowe igły inaczej

6. Książka, z której można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy

7. Zajmuje się gwiazdami, planetami, kometami

8. Długie, smaczne ciasto z makiem

9. Nasz powszedni

10. Gdy są w nim dwa grzyby – to już za dużo

11. Wymarzony prezent dla dziecka

12. „...z pieca spadło”

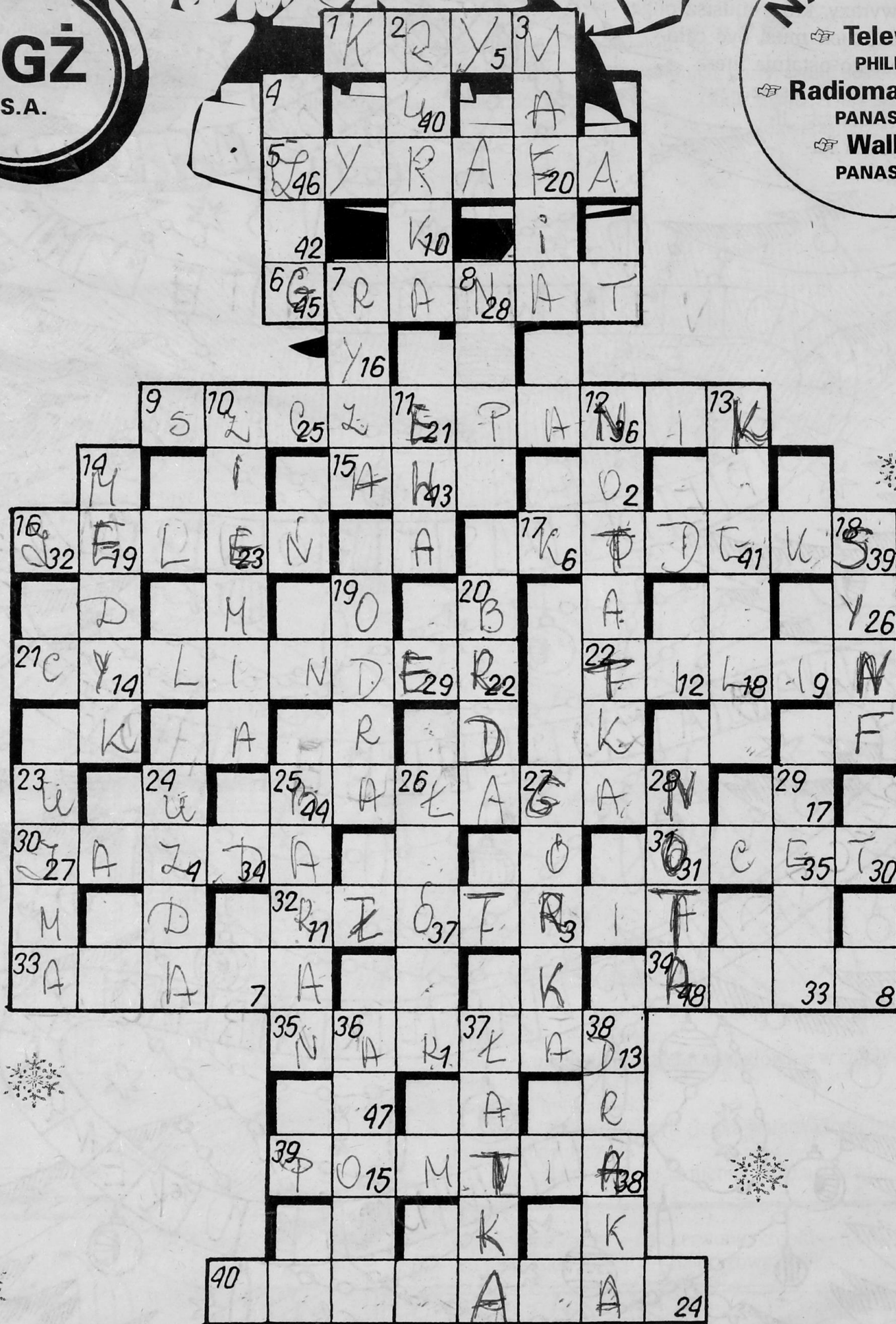
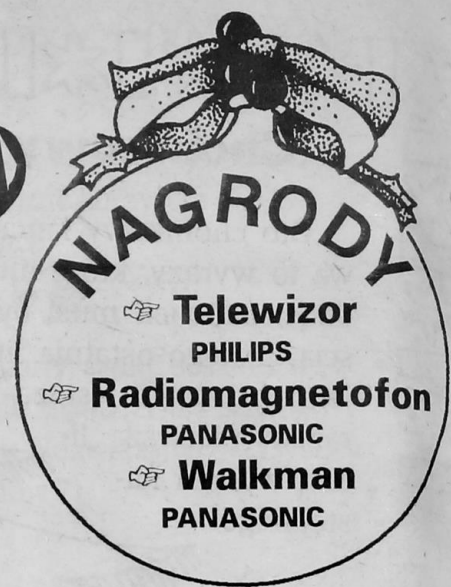
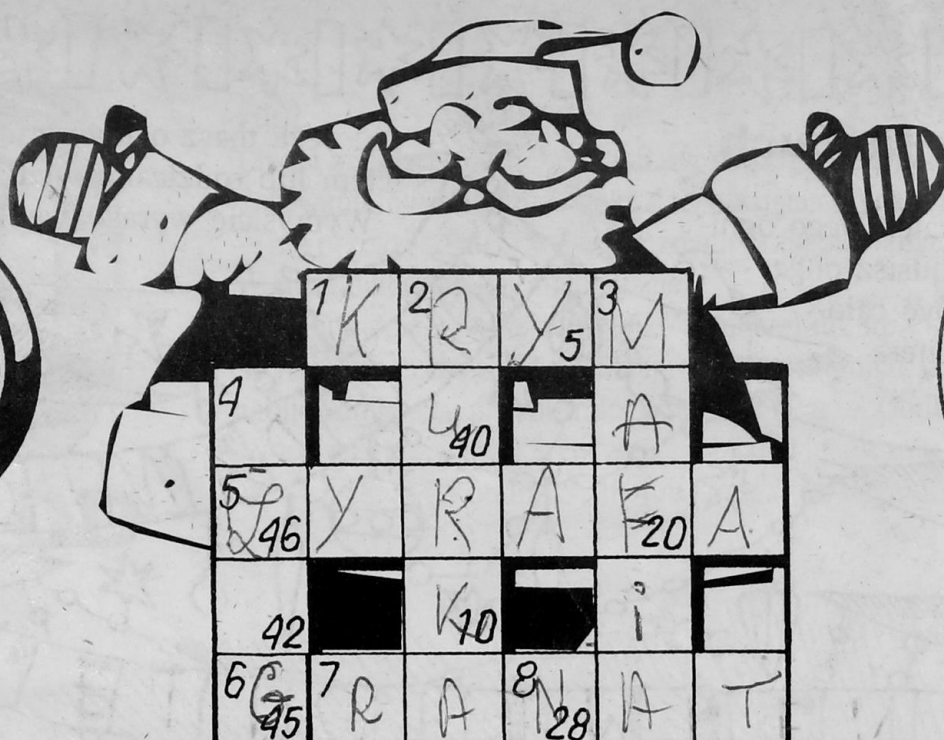
13. Dzielimy się nim w Wigilię

14. Wigilijna ryba

15. Inaczej prezent

16. Wigilijna potrawa z pszenicy, maku, miodu i in.

17. Okres oczekiwania na narodzenie Chrystusa



POZIOMO:

1) półwysp z Jaltą, 5) zwierzę z długą szyją, 6) „wybuchowy” owoc południowy, 9) Piotr, znany polski piosenkarz, 15) znany motocykl niemiecki, 16) zwierzę naszych lasów z pięknym porożem, 17) zbiór przepisów dotyczących organizacji, 21) wysoki, sztywny kapelusz męski, 22) miejsce, obszar poza siedzibą jakiejś placówki, 25) brak porządku, 30) poruszanie się samochodem, 31) niezbędny do marynowania, 32) rozłam, niezgoda między osobami, 33) lutowa solenizantka, 34) liturgiczna kropka, 35) ilość egz. jednego wydania „Kontaktów”, 39) posąg, rzeźba przedstawiająca postać ludzką, 40) pojazd wielokonny 4-kołowy na resorach.

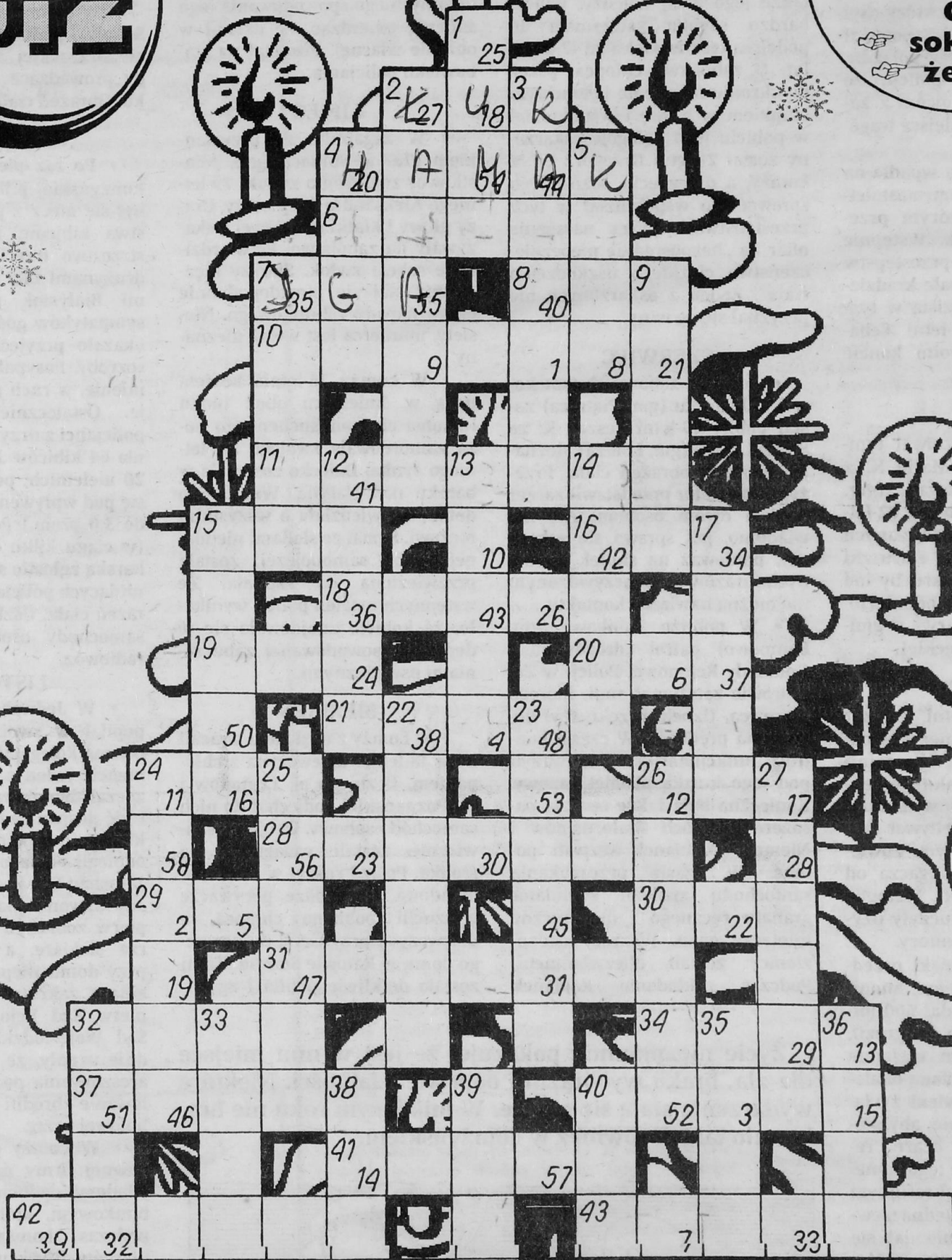
Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki litery z pól ponumerowanych w prawym, dolnym rogu, ustawione od 1 do 48, utworzą dodatkowe hasło. Aby wziąć udział w losowaniu nagród, należy je przesłać do 5 stycznia („Kontakty”, 18-400 Łomża, Al. Legionów 7).

PIONOWO:

2) ciastko z kremem, 3) organizacja przestępcza z Sycylii, 4) pogrzebacz, 7) miara papieru, 8) rzeka w Ekwadorze i Peru, lewy dopływ Amazonki, 10) nasz glob, 11) wigilijna solenizantka, 12) krótka wzmianka w „Kontaktach”, 13) portiera, 14) lekarz, 18) miara dobrego żartu, 19) choroba jak rzeka, 20) przepływa przez Bydgoszcz, 23) szkoda moralna, zniewaga, 24) część uprzęży, 25) znak Zodiaku, 26) włóczęga, 27) wielkie wzniesienie, 28) ocena skoku narciarskiego, 29) słynny piłkarz brazylijski, 36) męczy starego człowieka, 37) mała, zakrywająca dziurę na ubraniu, 38) rozróżba.

POZIO:

2) Użył... wsch. Irak... da, 10) hi... owad, 16) ... dnie imię... kub, przy... or, 26) z... lka, 30) st... uczenie, ... czna, 41) ... k i kijem... Po pra... hasło. W



2) Używany do wyrzucania strzał, 4) wiszące łóżce, 6) miasto we wsch. Iraku, 7) imię Cembrzyńskiej, 8) wiatr wiejący nad jeziorem Gardai, 10) historyczny bieg lekkoatletyczny, 11) stan w USA, 15) kąśliwy owad, 16) miasto z woj. suwalskiego, 18) dawna Dzierżawa, 19) wschodnie imię męskie, 20) używany do mocowania szyby w oknie, 21) Jakub, przywódca powstania chłopów w Galicji w 1846 r., 24) karciany kolory, 26) znak Zodiaku, 28) drobna pozostałość, 29) wigilijna solenizacja, 30) stępka, 31) gałęzie, drewno jodłowe, 32) część uprzęży, 34) poruczenie, wskazówka, 37) fińska łaźnia, 40) wytyczona trasa turystyczna, 41) kukła, cęsty prezent pod choinką, 42) młodzieżowa gra z piłką i kijem, 43) ucieka przed nagonką, 44) między żebrami a miednicą.

1) lina mocująca statek do nabrzeża, 2) maszyna do kruszenia skał, 3) marchew o krótkim korzeniu, 4) siedziba Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, 5) karciany kolor, 7) położenie bez wyjścia, 9) beczułka na wino, 12) kamień piekielny, 13) istnienie, 14) kartka informacyjna o towarze, 15) ssak z rodziny żyraf, 17) potrawa wigilijna, 22) znany polski rajdowiec, 23) wczasowicz, 24) opieka, 25) rodak, ziomek, 26) odławia bezpańskie psy, 27) pastorałka, 32) część twarzy, 33) poczucie godności osobistej, 35) glon, 36) urzędowe dokumenty, 38) najniższy głos kobiety, 39) ryba morska na wigilijnym stole, 40) członek ludu germańskiego.

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery z pól ponumerowanych w prawym, dolnym rogu, ustawione od 1 do 58 utworzą dodatkowe hasło. W losowaniu wezmą udział wszyscy, którzy nadesłali je do 5 stycznia.



STYCZEŃ

• Łomża, ul. Piłsudskiego. Irena B. już prawie schodziła z „zebrzy”, kiedy nagle znalazła się pod kołami samochodu. Jego kierowca, 17-letni Piotr L., zatrzymał się, lecz kiedy stwierdził, że kobieta żyje, przesunął ją z jezdni i odjechał. Irena B. doznała ciężkich obrażeń ciała. Sprawca wypadku został zatrzymany w kilka minut później w domu, dzięki anonimowemu telefonicznemu rozmówcy, który był świadkiem zdarzenia i zanotował numer rejestracyjny pojazdu. Piotr L. powiedział policji, że właśnie wychodził z ojcem z zamiarem powrotu na miejsce tragedii.

• Grajewska policja wpadła na trop 8-osobowego gangu nastoletnich przestępców, którym przewodził 17-letni Radek. Wstępnie udowodniono mu 35 przestępstw (32 rozboje i 3 zuchwałe kradzieże). Swój rekordzista w tym towarzystwie był 15-letni Sebastian, mający na swoim koncie około 100 przestępstw.

LUTY

• Prokurator aresztował tymczasowo Ryszarda i Marię K. z Jankowa Młodzianowa (gm. Nowogród), syna i synową 72-letniej Władysławy K., podejrzanych o pozbawienie życia staruszki przez wepchnięcie na kruchy lód Narwi. Zwłoki kobiety odnaleziono w maju, także w Narwi, w gminie Różan (woj. ostrołęckie).

MARZEC

• Niespełna 15-letni Tomasz N., łomżyński uciekier z ośrodka wychowawczego, popełnił samobójstwo w budynku Komendy Rejonowej Policji w Łomży. Przez krótki czas przebywał sam przez ścianę z dyżurnym. Powiesił się na pętli ze ściągacza od kurtki i sznurowadeł. Wstępne oględziny zwłok wykluczyły użycie wobec chłopca przemocy.

• Zamożny, łomżyński przedsiębiorca otrzymał telefon: anonimowy rozmówca zażądał 600 milionów starych złotych i zagroził, że jeśli odmówi, jego nieletnia córka i dorosły syn zostaną okaleczeni, a nawet pozbawieni życia. Szantażysta życzył sobie, aby pieniądze zapakowane w czarną reklamówkę znalazły się tego samego dnia wieczorem w określonym miejscu na Grobli Jednaczewskiej. Przedsiębiorca nie dał się zastraszyć i natychmiast powiadomił policję, która zastawiła na szantażystę zasadzkę. Wpadł w nią 21-letni Tomasz G., łomżyński. Jego dwaj kumple z Ostrołęckiego, z którymi obmyślił cały plan, wyparli się tej znajomości. Jednak prokurator miał powody, aby wszystkich aresztować.

KWIECIEŃ

• W Siemieniu (gm. Łomża), podczas wypalania trawy na łąkach, płonął żywcem 74-letni Michał S. Na skutek doznanych porażeń zmarł tego samego dnia.

MAJ

• W Łomży u zbiegu ul. Poznańskiej i al. Legionów pomiędzy uczestnikami zabawy dysko-



1996

KRONIKA POLICYJNA

tekowej wybuchła bójka. Skatowany 18-letni Sylwester M. z Konarzyc (gm. Łomża) zmarł w kilka dni później. Obrażeń ciała doznali także jego dwaj koledzy. Policja bardzo szybko zatrzymała 10 podejrzanych w wieku od 17 do 22 lat. O zabójstwo chłopca, przez dwukrotne uderzenie betonowym słupkiem w głowę i współudział w pobiciu jego kolegów oskarżony został 21-letni Grzegorz Ch. z Łomży, a dziewięciu pozostałych sprawców o współudział w tych przestępstwach przez narażenie ofiar na „bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszkodzenia ciała”. Żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy.

CZERWIEC

• Podczas zabawy dyskotekowej w Jeziorku (gm. Piątnica) został pobity 19-letni Leszek K. ze Starej Łomży (gm. Łomża), doznając ciężkich obrażeń ciała. Przeżył. Prokurator przedstawił zarzut pobicia dwóm osobom. Ale nie wiadomo, jak sprawa się zakończy, ponieważ na skutek doznanych urazów z pokrzywdzonym nie można nawiązać kontaktu.

• W pobliżu Żabikowa (gm. Szumowo) patrol „drogówki” z Komendy Rejonowej Policji w Zambrowie zatrzymał audi, którego kierowca, Uzbek, przekroczył dozwoloną prędkość. W czasie kontroli funkcjonariusze zauważyli pod jego kurtką pistolet gazowy. Konieczna była także rewizja pasażerów, dwóch Białorusinów i Niemca. Policjanci wezwali pomoc. W czasie przeszukania samochodu znaleźli symulator granatu ręcznego i dwa ręczne miotacze gazu. Wszyscy cudzoziemcy zostali obezwładnieni. Podczas zakładania kajdanek

padł strzał z policyjnego pistoletu. Okazał się śmiertelny: zginął 34-letni Białorusin, Oleg M. Policjant nie przyznał się do zarzutu nieumyślnego spowodowania jego śmierci, twierdząc, że działał w obronie własnej. Pozostał na stanowisku policjanta.

LIPIEC

• W zagajniku za przystankiem PKS w Sulkach (gm. Miastkowo) znaleziono zwłoki 79-letniego Aleksandra S. z Łomży. Urazy głowy i klatki piersiowej wskazywały na zabójstwo. Potwierdziła je sekcja zwłok. Starszy mężczyzna stał się prawdopodobnie ofiarą napadu rabunkowego. Niestety, morderca jest wciąż nieznany.

• W Łomży 26-letnia kobieta nocą w śmietniku obok bloku kilkoma ciosami kuchennego noża zamordowała swojego 3-letniego synka. Dziecko została w baraku nad Narwią. Wróciła do domu, opowiedziała o wszystkim mężowi. Sama, ze śladami nieudanej próby samobójczej, została przewieziona do szpitala. Ze wstępnych ustaleń policji wynikało, że kobieta znajdowała się w depresji, spowodowanej zaburzeniami psychicznymi.

SIERPIEŃ

• W Łomży z dyskoteki wracali nocą 18-letnia dziewczyna z chłopakiem. U zbiegu al. Legionów i ul. Poznańskiej podjechał do nich samochód osobowy. Oboje błyskawicznie zostali wciągnięci do środka. Pojazd ruszył w kierunku Śniadowa. Po drodze porywacze wyrzucili pobitego chłopca, a dziewczynę przywieźli do pewnego domu w Ratowie Starym. Tutaj została dotkliwie pobita i zgwał-

Życie niezmiennie pokazuje, że jest w nim miejsce dla zła, braku wyobraźni i odpowiedzialności. Niektóre wydarzenia stają się głośnie. W mijającym roku nie brakowało takich również w Łomżyńskim.



cona ze szczególnym okrucieństwem. Gospodarz i jego dwaj koledzy zostali aresztowani.

WRZESIEŃ

• W Konopkach (gm. Śniadowo) kierujący starem Mieczysław K. z Piątnicy, będący pod wpływem alkoholu (3,57 prom.), najechał na tył jadącego przed nim poloneza, który zjechał na przeciwną stronę drogi i uderzył w motocykl. Motocyklista i jego pasażerka ponieśli śmierć na miejscu.

• W Dworakach Staśkach (gm. Sokoły), podczas wesela w remizie strażackiej, zawaliły się schody prowadzące na piętro budynku. Obrażeń ciała doznało 9 osób.

PAŹDZIERNIK

• Po raz pierwszy w historii łomżyńskiej piłki nożnej nie odbył się mecz z powodu chuligaństwa kibiców. Spotkanie o mistrzostwo trzeciej ligi pomiędzy drużynami ŁKS Łomża i Jagiellonii Białystok przyciągnęło też sympatyków gości, którzy jak się okazało przyjechali z zamiarem rozrób. Posypały się butelki, kamienie, w ruch poszły pięści i kij. Ostatecznie interweniujący policjanci zatrzymali do wyjaśnienia 64 kibiców Jagiellonii, w tym 20 nieletnich; połowa znajdowała się pod wpływem alkoholu (od 0,2 do 3,0 prom.) Ponadto 3 kibiców (w ciągu kilku dni po pomocy lekarską zgłosiło się 17) i 4 interweniujących policjantów doznało obrażeń ciała. Uszkodzone zostały 2 samochody osobowe, autobus i radiowóz.

LISTOPAD

• W Jedwabnem Jarosław B. popijał w swoim mieszkaniu z trzema kolegami. W pewnym momencie jeden z gości, Marcin B., zaczął demolować pomieszczenie i bić gospodarza. Ten uciekł, a w kilka minut po nim pozostali. Nie odbiegli daleko, bo niebawem Jarosław B. zawołał ich od furtki, aby dzwonili na pogotowie. Najpierw zobaczyli w ręce gospodarza siekiere, a potem leżącego przy domu nieprzytomnego Marcina z zakrwawioną głową. Najpierw Sąd Rejonowy, a później Sąd Wojewódzki w Łomży zgodnie uznały, że nie ma potrzeby aresztowania podejrzanego o usiłowanie zbrodni gospodarza alkoholowej uczty.

• W Łomży dwaj pracownicy pewnej firmy ochroniarskiej zawiadomili policję o napadzie rabunkowym, którego padli ofiarą podczas konwoju sklepowych utargów. Błyskawiczna akcja, według ich relacji, odbyła się na parkingu w pobliżu banku PBK. Steroryzowani bronią przez trzech zamaskowanych napastników byli bez szans. Jednak prokuratura bardzo szybko ustaliła, że napad został wymyślony. Konwojenci nie przewidzieli, że specjalne urządzenie bankowe rejestruje także to, co dzieje się wokół budynku. Analiza nagrania wykluczyła dramatyczną opowieść ochroniarzy. Ustalono, że jeden przywłaszczył sobie około 55 tysięcy złotych, za co został aresztowany, a drugi nie miał z tym nic wspólnego.

GRUDZIEŃ

• Wszystko może się zdarzyć.

Rys. Zdzisław Romanowski

Najnowocześniejszą oborę w kraju ma Krzysztof Banach z Kalinowa, prezydent Polskiej Federacji Hodowców Bydła. Zastosowane zostały w niej urządzenia firmy Alfa Laval pozwalające nie tylko na komputerowe sterowanie przebiegiem udoju, ale także karmienia, doboru ilości i jakości paszy. Na uroczystość otwarcia obiektu zjechało do Kalinowa wielu hodowców z regionu północno-wschodniego i przedstawiciele łomżyńskich władz. Prezydent Krzysztof Banach specjalizujący się w produkcji mleka gospodaruje na 80 hektarach i ma 80 sztuk bydła. Jest wielokrotnym „mistrzem” Polski w przeciętnej ilości mleka od jednej krowy (wśród hodowców ze stadami do 50 sztuk). Dzięki unowocześnieniu chciałby poprawić swoje najlepsze osiągnięcie z 8,5 do 10 tysięcy litrów rocznie.

WYGRAJ BILET DO KINA

Co tydzień 10, a z okazji podwójnego numeru 20 Czytelników „Kontaktów” może wylosować bezpłatny bilet do łomżyńskiego kina „Millenium” na wybrany z jego repertuaru film. Wypełniony i wycięty kupon należy wrzucić do skrzynki w holu kina. Losowanie w każdą sobotę.

„MILLENIUM” PROPONUJE:

- 19 grudnia, czwartek — „Dzwonnik z Notre Dame” (8.30, 10.30, 12.30 i 14.15), „Striptease” (16.00 i 20.30) oraz „Czas zabijania” (18.00);
- 20 grudnia, piątek — „Dzwonnik z Notre Dame” (8.30, 10.30, 12.30, 14.15, 16.00) i „Diabolique”, USA, 1995. W rolach głównych: Sharon Stone, Isabelle Adjani, Chazz Palminteri. Thriller. Jeden mężczyzna, dwie kobiety i trzy niewiadome (18.00 i 20.00). Ponadto nocny maraton filmowy pod hasłem „Woda”: „Sztorm”, USA, reż. Ridley Scott (22.00); „Rejs”, PL, reż. Marek Piwowski (0.30) i „Dzika rzeka”, USA, reż. Curtis Hanson (2.30). Pięciu pierwszych widzów z aktualnym numerem „Kontaktów” ma wstęp wolny.
- 21 grudnia, sobota — „Dzwonnik z Notre Dame” (12.30, 16.00 i 18.00) oraz „Diabolique” (20.00 i 22.00);
- 22-23 grudnia, niedziela-poniedziałek — „Dzwonnik z Notre Dame” (11.00, 13.00, 16.00) i „Diabolique” (18.00 i 20.00);
- 24 grudnia, wtorek — „Fan”, USA, 1996. Pokaz przedpremierowy. W rolach głównych Robert de Niro i Wesley Snipes. Thriller o tym, jak może skończyć się fanatyczne uwielbienie gwiazdy sportu (21.00). Dla widzów niespodzianki od Mikołaja;
- 25 grudnia, środa — kino nieczynne;
- 26 grudnia, czwartek — „Dzwonnik z Notre Dame” (13.00 i 15.00), „Diabolique” (19.00) oraz „Nigdy nie rozmawiaj z nieznajomym”, USA, 1996. W rolach głównych Antonio Banderas i Rebeca de Mornay. Film sensacyjny o fascynacji miłością z nieznajomym (17.00, 21.00);
- 27 grudnia, piątek — „Dzwonnik z Notre Dame” (11.00 i 13.00), „Nigdy nie rozmawiaj z nieznajomym” (16.00, 18.00) oraz „Diabolique” (20.30);
- 28-29 grudnia, sobota-niedziela — „Dzwonnik z Notre Dame” (11.00, 13.00, 15.00), „Nigdy nie rozmawiaj z nieznajomym” (17.00, 21.00) i „Diabolique” (19.00);
- 30 grudnia, poniedziałek — „Dzwonnik z Notre Dame” (11.00, 13.00, 18.00) i „Nigdy nie rozmawiaj z nieznajomym” (16.00 i 20.00);
- 31 grudnia, wtorek — „Dzwonnik z Notre Dame” (11.00 i 13.00);
- 1 stycznia, środa — kino nieczynne.



imię i nazwisko

adres

telefon



TU i TAM

BOGUTY PIANKI

Gminny Ośrodek Kultury gościł w tym roku uczestników tradycyjnej Wigilii Twórców Ludowych, współorganizowanej przez Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży. Impreza gromadzi artystów z różnych dziedzin i jest dla nich okazją do wymiany doświadczeń, porównań, wspólnego przeżycia okresu adwentu.

GRABOWO

W ciągu kilku ostatnich lat gmina bardzo skoncentrowała się na budowie i modernizacji dróg. Powstało około 20 kilometrów o nawierzchni bitumicznej, w tym 14 km dróg wojewódzkich. Władze gminy zwróciły się do wojewody o pomoc w modernizacji tras Grabowo-Surały, Grabowo-Konopki oraz Siwek do drogi nr 61.

GRAJEWO

Około miliona złotych potrzeba, by doprowadzić do końca trwający już 10 lat remont budynku dworca PKP. Od dwóch lat kolej nie znajduje pieniędzy na kontynuację prac, a również PKS, który miałby wykorzystywać część budynku, nie przekazuje obiecanych środków. Władze miasta uzależniają wyłożenie pieniędzy na poprawienie stanu drogi dojazdowej do dworca od wznowienia prac. Pasażerowie muszą korzystać z małych pomieszczeń zastępczych.

Koniec sezonu prac interwencyjnych i robót publicznych (przeważnie różnego rodzaju budowy) spowodował znaczący wzrost bezrobocia w mieście i rejonie. W listopadzie zarejestrowało się ponad 760 osób.

Od kilkunastu do prawie dwóch tysięcy akcji Zakładów Płyt Wiórowych otrzymali pracownicy po podziale 15-procentowej puli przeznaczanej dla załogi. Prawie nikt nie zdecydował się na sprzedaż, choć przed bramą przedsiębiorstwa czekają oferty z różnych stron kraju. Nominalnie akcja warta jest około 36 złotych, skupujący proponują 70, a eksperci mówią, że mogą osiągnąć cenę nawet w granicach 100 złotych po debiucie ZPW na giełdzie.

Prawie 50 uczestników wzięło udział w Miejskim Konkursie Recytatorskim o nagrodę burmistrza. Zdecydowaną większość stanowili najmłodsi, rywalizujący w kategorii wiekowej 7-11 lat. Jurorzy w tej grupie najwyżej ocenili prezentacje Eweliny Dondery z Miejskiego Domu Kultury i Tomasza Wojsławia ze Szkoły Podstawowej nr 1. Również dwie pierwsze nagrody zostały przyznane w kategorii 12-15 lat. Zdobyli je Marta Bartoszewicz ze Szkoły Podstawowej nr 1 i Paulina Bągińska ze Szkoły Podstawowej nr 4.

Po raz kolejny zagra w mieście, 5 stycznia 1997 roku, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Jak zwykle Miejski Dom Kultury zorganizuje uliczną kwesę na ten cel oraz koncert zespołów muzycznych i tanecznych. Wpłata na konto Orkiestry można dokonywać już teraz: PBK Grajewo nr 374417-853-3600-1-50 z dopiskiem „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy '97”.

Odbył się II Przegląd Dorobku Kulturalnego Gminy Grajewo, którego gospodarzem była Szkoła Podstawowa w Danówku. Uczestniczyło 21 zespołów, reprezentujących placówkę miejscową oraz szkoły w Białaszewie, Wierzbowie i Rudzie. W kategorii teatru najlepsza okazała się grupa „Smerfiki” ze szkoły w Wierzbowie (opiekun Bożena Kiluk), tańca — zespół „KKKM” gospodarzy (opiekun Joanna Karwowska), a w kategorii muzycznej — chór „Melodia” ze szkoły w Rudzie (opiekun Lech Żabiński). Wyróżnieni młodzi artyści otrzymali bardzo cenne nagrody, ufundowane przez wójta gminy.

LESZCZKA DUŻA

Tragedią zakończył się pożar przyczepy ze słomą w jednym z gospodarstw. Jako pierwsza dostrzegła ogień 44-letnia Grażyna K. Zaczęła organizować akcję ratowniczą wśród sąsiadów i sama przystąpiła do gaszenia płomieni. W pewnym momencie zasłabła. Ponieważ sąsiadom nie udało się wezwać pogotowia, przywieźli do wsi lekarza. Niestety, było już jednak za

późno. Serce nie wytrzymało nadmiaru napięcia. Sierotami zostało czworo dzieci w wieku od 4 do 16 lat. Kilka miesięcy temu w czasie gaszenia pożaru we wsi Granne zmarł na zawał komendant gminny Ochotniczej Straży Pożarnej.

NOWOGRÓD

Rekordowym zainteresowaniem cieszył się Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w minionym sezonie turystycznym: odwiedziło go 30 tysięcy osób. Jest wśród nich coraz więcej turystów z Europy Zachodniej, dla których jest to okazja do poznania korzeni prawdziwej kultury wiejskiej. Obchodząca w przyszłym roku jubileusz 70-lecia placówka planuje jego uczczenie cyklem imprez. Szczególną atrakcją ma być przywrócenie funkcji kurpiowskiej karczmy z XIX wieku, której rekonstrukcja trafiła do Skansenu w ubiegłym roku.

PNIEWO

Mieszkający w Warszawie syn ostatniego właściciela Janusz Jabłoński zadeklarował 10 tysięcy złotych na Fundację im. Jabłońskich. Jej celem byłby rozwój wsi i pomoc Szkole Podstawowej. Właśnie z okazji nadania placówce imienia Jabłońskich latem tego roku, zrodził się pomysł Fundacji. Grupą założycielską kieruje sołtys Halina Krzewska.

RAJGRÓD

Zygmunt Tarnacki, dotychczasowy wiceprezes Towarzystwa Miłośników Rajgrodu, został jego prezesem. Poprzedni, Janusz Sobolewski, jest teraz etatowym dziennikarzem miesięcznika „Rajgrodzkie Echo”, wydawanego przez Towarzystwo i musiał zrezygnować z tej społecznej funkcji.

Tradycyjnie Rada Gminy, uchwalając podatki lokalne, ustaliła stawkę opłaty miejscowej, czyli klimatycznej dla turystów goszczących w 10 miejscowościach: w przyszłym roku za każdy dzień pobytu w gminie Rajgród będą płać 78 groszy.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Tylko do Świąt czekają władze miasta na odpowiedź ministra finansów na wniosek o zwolnienie na 8 lat z podatku dochodowego firmy, która miałaby powstać po kupieniu Przedsiębiorstwa Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego przez Wielkopolskie Towarzystwo Inwestycyjne. Nadzieje na pozytywną decyzję są jednak nikłe. Przetwórnia prowadzi obecnie jedynie produkcję wina owocowego, zresztą przynoszącą straty. Bank Gospodarki Żywnościowej, który skredytował zakup nowej linii produkcyjnej koncentratów owocowych, odmówił kredytu na zakup surowca. Bardzo realne jest ogłoszenie upadłości PPOW, do czego nawet obligują w pewnych sytuacjach przepisy prawa gospodarczego.

ZAMBRÓW

Na 18,6 miliona złotych oszacowane zostały przyszłoroczne dochody miasta w projekcie budżetu. Wydatki mają być o niespełna milion większe, a niedobór pokryją pożyczki. Miasto chce przeznaczyć blisko 6 milionów na kontynuację budowy szkoły podstawowej i sali gimnastycznej oraz budowę ulic, gazyfikację i wysypisko śmieci.

Samorządy zrzeszone w Zambrowskim Związku Gmin przyjęły propozycję władz miasta, aby wspólnie eksploatować wysypisko śmieci przygotowane w Czerwonym Borze. Bez zmian pozostała zasada, że inwestycję finansuje miasto, pozyskując także środki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Całkowity jej koszt ma wynieść około 2,5 miliona złotych. Gminy z ZZG nie muszą partycypować finansowo w budowie, chyba że na zasadzie dobrowolności. Korzystać będą z obiektu na ustalonych wspólnie zasadach. Ich akces umożliwi m.in. start w konkursie na najlepsze międzygminne wysypisko i ewentualne zdobycie nagrody.

Z 72 wsi na terenie gminy sołectw nie mają Boruty Goski, Czerwony Bór i Polki Teklin. W Laskowcu Nowym, zgodnie z tradycją, jest dwóch sołtysów. W trzech wsiach funkcję sołtysa sprawują kobiety.

KONTAKTY

„KONTAKTY” Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11, 16-40-22.

Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lőrinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka, Władysław Tocki (redaktor naczelny). Stale współpracują: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędzielawski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

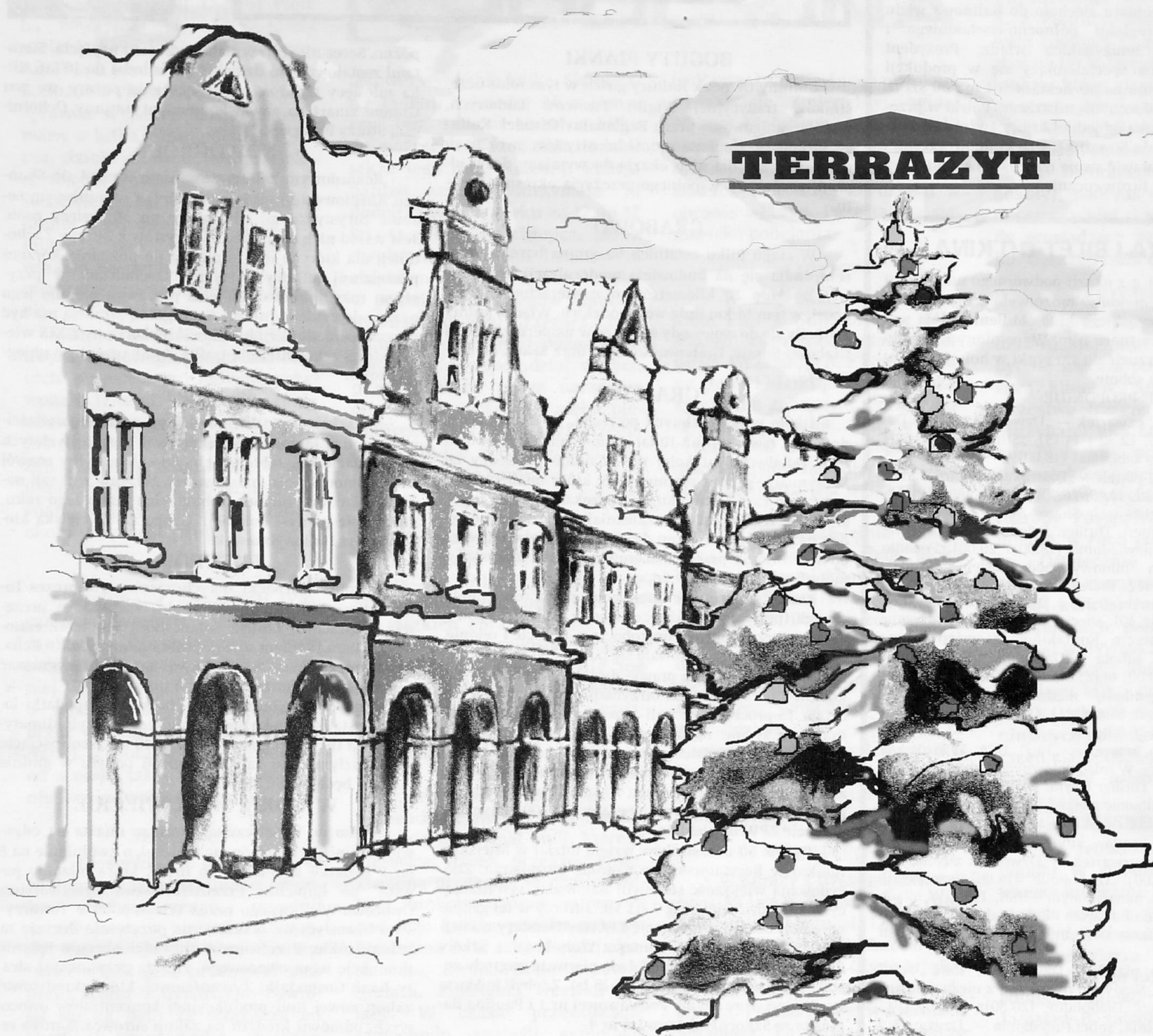
Wydawca: „Gratis” — Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7.

Skład: Studio Maciejewscy, ul. Krakowska 5, Białystok, tel. 42-36-27. Druk: SPPP „Pogoń” w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56, tel. 329-174.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.





Oby dni Bożego Narodzenia
przyniosły spełnienie wszystkich marzeń,
a Nowy Rok okazał się pełny szczęśliwych chwil
i wszelkiej pomyślności

WSZYSTKIM NASZYM KLIENTOM, PARTNEROM,
WSPÓŁPRACOWNIKOM I PRZYJACIOŁOM

zyczą
Pracownicy
i Zarząd Firmy Terrazyt